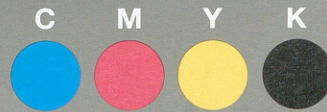
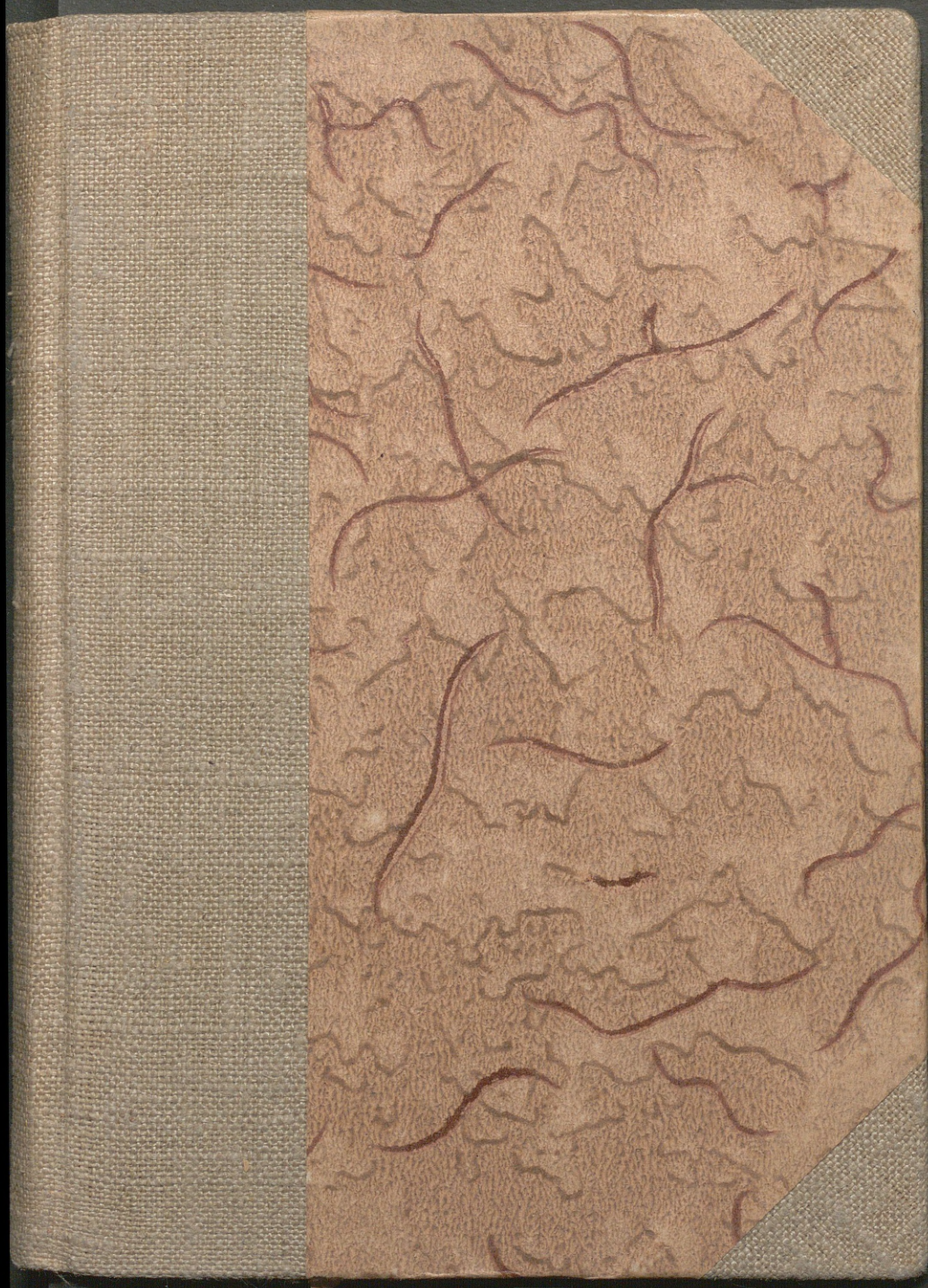


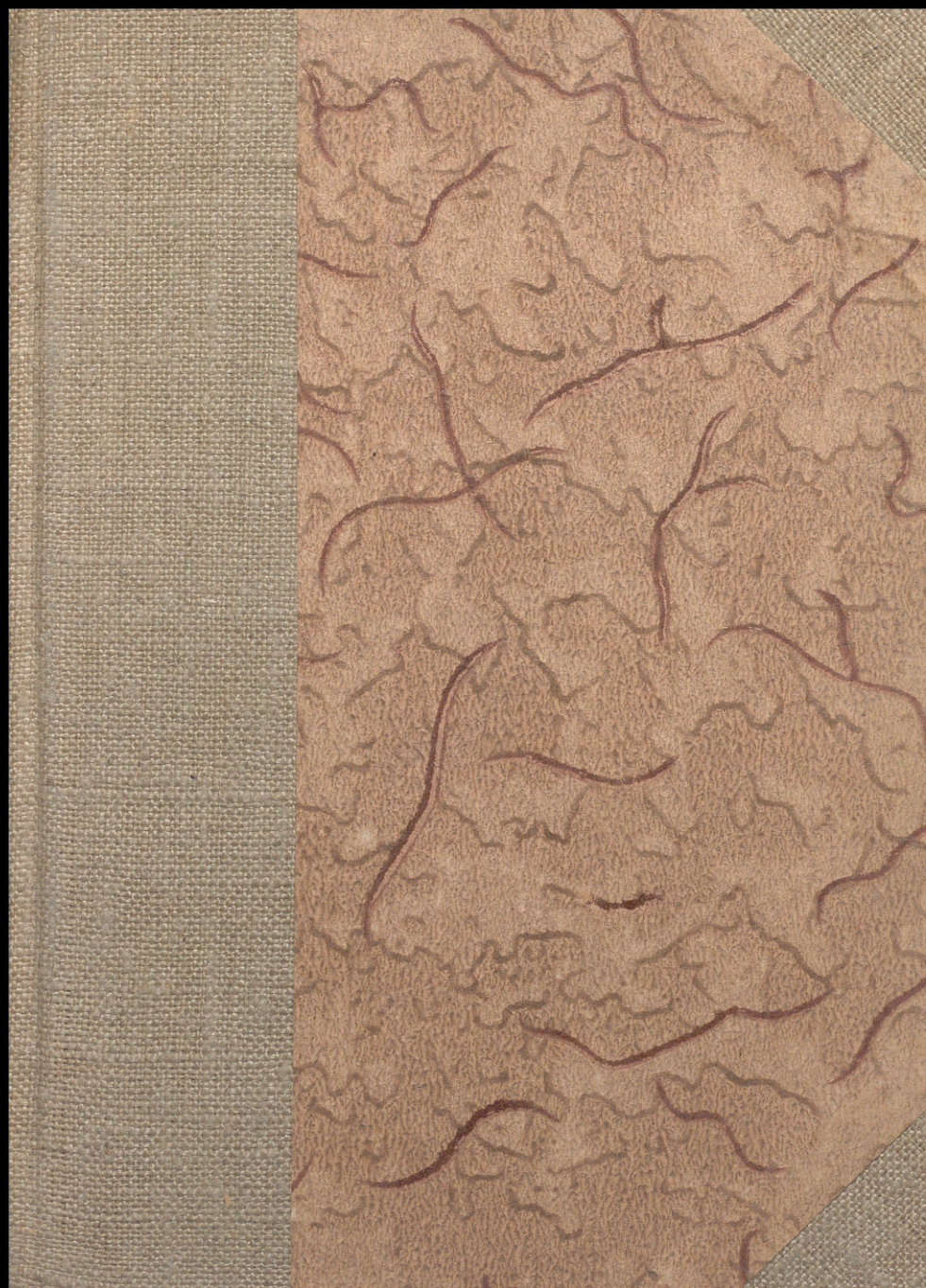


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





U ŹRÓDEŁ UPADKU
I WIELKOŚCI

320-15-100724

Dbl. 2

WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI

10867.

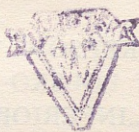
U źródeł upadku i wielkości

ZAGADNIENIE KRESÓW WSCHODNICH NA TLE
DZIEJÓW POLSKO-MOSKIEWSKICH.
POLSKI „INFERIORITY COMPLEX“.
PROBLEMAT UKRAIŃSKI.
KIM JESTEŚMY?
POMNIEJSZYCIELSTWO RZPLITEJ.
IGNORANCJA POLSKA.
ZARYS PODSTAW ROZWIĄZANIA PROBLEMATU
UKRAIŃSKIEGO.

WARSZAWA — 1935

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

03(438)12:323.1:308



10043

1

Na książkę niniejszą złożyły się usystematyzowane i poprawione artykuły Autora drukowane na łamach tygodnika „*Biuletyn Polsko-Ukraiński*“ w okresie od grudnia 1932 r. do maja 1935 r. Rozrzucone i rozproszkowane na stronicach wymienionego tygodnika — dopiero w tym zbiorze stanowić mogą względnie dostateczny materiał dla zapoczątkowania dyskusji politycznej oraz głębszych przemyśleń dla wszystkich odpowiedzialnych za przyszłość Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej czynników społecznych i urzędowych.

Powszechnie znaną jest rzeczą, jaką ofiarą odkupiła Polska okres wybujałego egoizmu „narodu szlacheckiego“ i jakie skutki wypłynęły z jej przedrozbiorowej polityki kresowej. W samolubstwie szlachty i „królików“ znalazło się źródło jej słabości militarnej, w nierozsądnej polityce wschodniej, wewnętrznej, i zagranicznej, „moralne“ prawo i jeden z głównych powodów do interwencji rosyjskiej.

Minęło półtora wieku, i w Polsce Odrodzonej nie wiele zmieniło się na lepsze w tej dziedzinie. Ciasny i ślepy egoizm klasowy szlachty ustąpił miejsca endeckiemu egocentryzmowi części Polaków, a polityka „kresowa“ podawnemu jest zła i nieokreślona.

Nawet niekiedy jest gorzej — niżeli było dawniej. Atrakcyjny wpływ kultury polskiej przestał działać, a ludność obcoplemienna w przeważającej swej masie w poglądzie na sprawy polsko-kresowe jest zdecydowanie niepokoszona z obecnym stanem rzeczy, dzieląc się jedynie na dwa obozy — wierzących w poprawę stosunków i zupełnych pesymistów.

Nieznany czasom dawnym powojenny prąd nacjonalizmu integralnego, odbijający się zarówno w polskiej polityce codziennej jak i w życiu mniejszości polskich, potęguje niekorzystny układ współczesnych stosunków polsko-kresowych.

Życie codzienne przynosi już zbanalizowane i nikogo nie emocjonujące wiadomości o aresztowaniach wśród młodzieży ukraińskiej (komunistyczno-żydowskiej oraz białoruskiej), o wyrokach sądowych, przenikaniu wpływów nacjonalizmu galicyjskiego na Wo-

łyń, o docieraniu akcji prasowej O. U. N. do Chełmszczyzny...

Akcja sabotażowa, akty terrorystyczne, „pacyfikacje“ i cały ogrom małoszkowych utarczek nie są zrównoważone żadną jasną linią wytyczną w kwestji rozwiązania problemu narodowościowego na Kresach.

Wszystkie czynniki, zarówno obiektywne, jak i subiektywne, wzgląd na stosunki demograficzne, polityczne, rozważanie środków i ewentualnych skutków „likwidacji“ problemu Kresów wschodnich w Polsce nakazują odważne i zdecydowane podejście do tej kwestji. Nakazują zaprzestać nareszcie oszukiwać siebie i opinię polityczną Polski nieprawdziwem przedstawianiem stanu rzeczy w dziedzinie demografji i szeregu posunięć politycznych, mających na celu nasadzanie lasów potemkinowskich, w których, poza krótkotrwałą zielenią, nie widać istotnego biegu wypadków.

Polska, która zdobyła się na utworzenie pierwszego ministerstwa oświaty w Europie w postaci Komisji Edukacyjnej, która kilkakrotnie w ciągu swoich dziejów rozwiązywała problemy mniejszościowe ku obustronnej zgodzie, nieznaną na Zachodzie tolerancją święcąc i nie obrażając nieba płomieniami a u t o d a f e — może i musi, nie oglądając się za przykładami, nie poszukując precedensów — zdobyć się na odważny wysiłek w kierunku należytego rozwiązania problemu niepolskich narodowości w Polsce.

Nie jeden okres z dziejów Polski przedrozbiorowej stwierdzić może, że wyraz *R z e c z p o s p o l i t a* nie był dosłownym tylko przekładem wyrazu *R e s p u*

blic a. Był on w dużej mierze wykładnikiem rozumienia idei nadrzędności państwowej, tak naturalnej w kraju paruwiekowego panowania łaciny wraz z jej duchem uniwersalistycznego Rzymu państwowego.

Maj 1926 r., jakgdyby nawiązując do tej części tradycji polskiej, dał w postaci wysuniętego hasła idet państwowej, pierwszą zapowiedź rozwiązania problemu kresowego i narodowościowego w Polsce. Ogrom jednak kłopotów związanych z układem sił politycznych w polskiej masie narodowej odsunął termin załatwienia tej sprawy „na później“.

Przeszło dziesięcioletnie trwanie niezdrowej atmosfery poczyną jednak grozić pogłębieniem choroby. Antagonizmy narodowościowe mogą osiąść zbyt mocne podłoże psychiczne, aby mogły być później bez nadludzkich wysiłków zażegnane.

Wszyscy świadomi groźnego memento winni w życiu codziennem, w pełnieniu swych obowiązków publicznych, nie oglądając się na nikogo, realizować hasło Rzeczypospolitej, pamiętając, że tylko z praktycznej równi praw wytryśnie źródło poczucia równi obowiązków, że każdy akt wzbudzający uczucie niechęci, niesprawiedliwości lub nieżyczliwości jest aktem pomnażania wrogów Rzeczypospolitej, aktem pomniejszania gmachu państwowego Polski.

Praktyczne uznanie tych teoretycznie wyznawanych truizmów jest jednym z najpilniejszych haseł dnia, jest źródłem wielkości naszej w przeszłości i w przyszłości.

W imię tej prawdy dziejów naszego Jutra idzie w świat ta książka.

W. B.

1. The first of these is the fact that the
2. second is the fact that the
3. third is the fact that the
4. fourth is the fact that the
5. fifth is the fact that the
6. sixth is the fact that the
7. seventh is the fact that the
8. eighth is the fact that the
9. ninth is the fact that the
10. tenth is the fact that the
11. eleventh is the fact that the
12. twelfth is the fact that the
13. thirteenth is the fact that the
14. fourteenth is the fact that the
15. fifteenth is the fact that the
16. sixteenth is the fact that the
17. seventeenth is the fact that the
18. eighteenth is the fact that the
19. nineteenth is the fact that the
20. twentieth is the fact that the
21. twenty-first is the fact that the
22. twenty-second is the fact that the
23. twenty-third is the fact that the
24. twenty-fourth is the fact that the
25. twenty-fifth is the fact that the
26. twenty-sixth is the fact that the
27. twenty-seventh is the fact that the
28. twenty-eighth is the fact that the
29. twenty-ninth is the fact that the
30. thirtieth is the fact that the
31. thirty-first is the fact that the
32. thirty-second is the fact that the
33. thirty-third is the fact that the
34. thirty-fourth is the fact that the
35. thirty-fifth is the fact that the
36. thirty-sixth is the fact that the
37. thirty-seventh is the fact that the
38. thirty-eighth is the fact that the
39. thirty-ninth is the fact that the
40. fortieth is the fact that the
41. forty-first is the fact that the
42. forty-second is the fact that the
43. forty-third is the fact that the
44. forty-fourth is the fact that the
45. forty-fifth is the fact that the
46. forty-sixth is the fact that the
47. forty-seventh is the fact that the
48. forty-eighth is the fact that the
49. forty-ninth is the fact that the
50. fiftieth is the fact that the

CZĘŚĆ I

CZEŚĆ I

Po zgonie Józefa Piłsudskiego

Nie należymy do narodów obdarzonych dogodną sytuacją geopolityczną. Odcisnięci przez napór niemiecki na zachodzie, musieliśmy, parci instynktem samoobrony, ruszyć na wschód. Tragedję kurczenia się na Zachodzie musieliśmy zastąpić tragedją walki o wyrównanie na obcym i nieprzyjaznym Wschodzie. Powolna śmierć albo nieustanna walka — oto alternatywa, jaka zaistniała przed Polską w czasach najdawniejszych, z biegiem czasu coraz bardziej potęgując swą wymowę. Jej zawdzięczamy zrodzenie się złożonego i trudnego problemu Wschodu, odbijającego swą powagą i znaczeniem od jasnego i nie budzącego żadnych wątpliwości problemu Zachodu. (Łatwiejszą jest i mniejszych wysiłków wymaga polityka defenzywy niżeli ofenzywy, polityka obrony istniejącego stanu rzeczy czy nawet wymuszonego cofania się wgląd *własnego* terytorjum, niżeli polityka mająca za zadanie operacje na nowem terytorjum, niejednolitem narodowościowo, tradycją swą tkwiącym w innej przeszłości politycznej i kulturalnej).

Na zachodzie mamy jeden problemat, dający się zawrzeć w jednym słowie: *obrona*. W tem słowie streszcza się i cel i zadanie nasze. Dyskutować tu nie mamy nad czem. Dyskusja nasza zacznie się dopiero potem, później, w chwili, gdy zadamy sobie pytanie,

skąd mamy czerpać siły do obrony? Zachód jest silniejszy. Każde zwycięstwo jego jest potęgowaniem nierówności naszych sił na naszą niekorzyść. I tu wyrasta z całą wyrazistością istotny, najistotniejszy charakter naszego problemu Wschodu, naszego źródła wyrównywającego nasze historyczne straty i warunkującego możliwość utrzymania się na siłach wobec Zachodu.

*

Wszystkie nasze klęski na wschodzie i na zachodzie związane są najściślej z okresami niezgody z temi krajami, w granice których od czasów Kazimierza Wielkiego wkroczyliśmy. Bili nas Szwedzi w dobie wojen kozackich, biła nas Moskwa w dobie gdy królewietą kresowi przesłanili majestat królewski i zniknęła sprawiedliwość. Gdyśmy byli w kłótni największej z wyznaniem greckiem i unitom odmawialiśmy prawa równości, — wówczas Opatrzność de-sygnowała Piotra i Katarzynę na panów sytuacji w Polsce. Gdyśmy byli w zgodzie z Kresami, przynajmniej z ich częścią, z ich arystokracją tubylczą, — wówczas dawały nam one wielkich statystów i wielką miłością odpłacały Rzeczypospolitej, dawały Kisielów, Herburtów, Chmielnickich. Konstanty Ostrogski po zwycięstwie nad Moskwą pod Orszą dwie cerkwie w podzięce Bogu w Wilnie zbudował...

*

Nasuwa się intuicyjne twierdzenie, że klucz do

siły i mocy Polski leży na łamanej linii powiązań tego, co we wschodniej połaci Rzeczypospolitej jest polskiego z tem co jest inoplemiennem. Myśl ta nabierze żywych barw gdy uświadomimy sobie, ileż to postaci decydujących w losach Polski, w jej zwycięstwach i upadkach, dały nam Ziemie Wschodnie! Nazwisko Adama Mickiewicza nosi dziś Litwin, przewodniczący sekcji litewskiej Kominternu. Nazwisko to nosi i komunistyczny poeta białoruski w Mińsku. Nazwisko Tadeusza Hołówki przewinięło się i na jednym z procesów nad członkami OUN, reprezentowane przez ławę oskarżonych. Są Glińscy, którzy walczyli w obronie Polski, są i tacy Glińscy, którzy walczyli przeciw Polsce. Ojciec Bohdana Chmielnickiego zginął w chwale broniąc Rzeczypospolitej, syn jego zażywa chwały jako symbol walki z Rzeczypospolitą...

Nie, nie pomylimy się, gdy badając dzieje naszego rozkładu, jaki szedł ze wschodu, dzieje królewiat, ucisku i nieprawości, gdy czytając dzieje odrodzeń się naszych, jakie szły ze wschodu, dzieje Jagiellonów, Błatorego, Żółkiewskich, Chodkiewiczów i Kościuszków, że tam, na wschodzie Polski, w żywych retortach krwi zmieszanej, polskiej i rusko-litewskiej, następowała gwałtowna reakcja o niespodzianych i zawsze potężnych skutkach, że tam zawsze następowało krótkie spięcie dwóch antynomij, dwóch światów, dwóch dusz i dawało albo popiół wybuchu, albo potężną wymianę żywiołów; albo symboliczne religiotwórcze wloty dusz pokrewnych Mickiewiczowi, albo symboliczny rasputinowski owoc sowietnika Jeleńskiego, Polaka wileńskiego i rosyjskiego skopca zarazem

Nasze zwycięstwa na Zachodzie były w istocie refleksami pomyślności i pokoju na Wschodzie. Oparci od Zachodu, jedynie w oparciu o soki odżywcze, jakie dał Wschód, mogliśmy powstrzymać dalszy napór Zachodu. Wszystko cokolwiek świadczyłoby o przeciwnem — nie obala tej ukrytej logiki naszego bytu.

Zagrożeni przez Zakon Krzyżacki, mając za sobą długie, ginące w mrokach nieświadomości historycznej okresy cofania się Słowiańszczyzny z nad Łaby, Odry i Nadbałtyki — co mogliśmy począć? Mieliśmy przed sobą jedyny ratunek, wskazany przez Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego: Wschód, politykę wschodnią. I istotnie. *Imię Jagiełły zrosło się na wieki z Grunwaldem i z jego skutkami, działającami do dnia dzisiejszego. Do dnia dzisiejszego Niemcy przeżywają dzień skruchy w rocznicę śmierci Ulryka von Jungingen, a Polacy w czasie okupacji niemieckiej w Warszawie musieli ukryć Grunwald Matejki w obawie przed pocięciem go pałaszami niemieckimi. Duch Grunwaldu polsko-rusko-litewskiego broni nas dotychczas. Dzieło Jagiełły żyje i żyć będzie przez wieki.*

Pouczającym byłoby zestawienie, ile wielkich postaci zawdzięczamy wschodowi Polski a ile jej zachodnim połąceniom. Jest rzeczą nie budzącą jednak wątpliwości, że w umysłach, w pamięci, w uczuciach

wszystkich Polaków żyją przedewszystkiem wielkie postacie ze wschodu Polski. Czy potrzeba ich wyliczać? *Źródło wielkości i wspaniałości naszej jest niewątpliwie zlokalizowane i ograniczone do wschodu Rzeczypospolitej.*

Naturalnem, nieuniknionem było zjawienie się w obrębie tych granic wielkości Polski ostatniego w czasie uosobienia naszej potęgi i odrodzenia — Józefa Piłsudskiego. Rodowód duchowy Pierwszego Marszałka Polski na tle Kresów wystąpi we właściwem otoczeniu i we właściwem oświeceniu, wyjaśni sam siebie w żywych prawzorach od twórcy unji z Litwą poczynając a na Kościuszcze i Traugucie kończąc, swą jaźń uwypukli i odsłoni wszystkie jej tajemnice rozpatrywany przez pryzmat proroczego pielgrzyma, wołającego „Litwo, Ojczyzno moja“... poprzez nieporównany liryzm innego kresowiaaka — Juliusza Słowackiego, który „królom stał się równy“.

Rodowód duchowy Józefa Piłsudskiego zaczyna się tam, gdzie zaczyna się rodowód „Dziadów“ i „Ksiąg Pielgrzymstwa“, Anhellego i Hymnu o Zachodzie Słońca, — tam gdzie leży największe i najpiękniejsze umiłowanie Ojczyzny, gdzie leży źródło największych statystów Polski, gdzie leży najoddańsza ofiarność.

Musiał dobrze rozumieć ten fakt Twórca Niepodległości, piszący stylem przypowieści, prostych, rytmicznie powtarzających się zdań o dosadnej i jednoznacznej treści. On — walczący z efemerydami materji o imponderabilja, o materjalizację w czynach sił ducha. On — nie używający argumentów wszechpotężnego fałszu statystyki, On — w wojsku widzący

główną rękojmię wolności i siły, łączący w sobie skrajny realizm z antymaterjalizmem mistycznym.

*

Często się słyszy pytanie, jaki jest pogląd Józefa Piłsudskiego na sprawy Kresów, jaki jest jego stosunek do spraw Wschodu, do zagadnienia ukraińskiego? Ludziom zadającym takie pytania nie należy udzielać żadnej odpowiedzi. Nie rozumieją. Są to ludzie, którzy do glorii wiedeńskiej podchodzą z wagą i miarką i odchodzą rozczarowani, są to ludzie, którzy w unji z Litwą widzą załążki upadku Polski, są to ludzie, którzy dziś Stefana Batorego wyklęliby za obrazę „świętych“ prawd demokracji i za cielesne naruszenie wiązań głowy z tułowiem największych łotrów i niszczycieli.

Poglądu Józefa Piłsudskiego na Kresy nie rozumieją ci, którzy w wyprawie kijowskiej widzą bądź zamiary zaborcze, bądź wyraz jedynie akcji wyzwolenczej. Nie czujący dróg odwiecznych Rzeczypospolitej będą z wewnętrznym i słodkim uczuciem wybaczenia „błędów“ największego geniusza Polski przemilczać „nieudany eksperyment“.

Nie należy im dawać żadnej odpowiedzi, nie należy przed nimi miotać pereł prawdy polskiej.

*

Dla czytelnika świeżo zapoznającego się ze sprawami wschodu Polski, wydać się może, że klucz kresowy do tajemnicy wielkości Józefa Piłsudskiego jest zamały, kurczący wszechpolskie znaczenie i Jego rolę.

Byłoby to nieporozumieniem. Byłoby to mechanicznem umieszczeniem źródła wielkości tam, gdzie nic nie mówiący, suchy odsetek ludności polskiej wyraża się w najsilniejszych liczbach. Byłoby to niedocenianiem kresowości typu Mohorta, nieodczuwaniem naradzania się wielkości Ojczyzny na wielkich szlakach świata, gdzie odwaga wpatrzonych naprzód pionierów prowadzi do bogactwa Ojczyzny. Byłoby to przede wszystkim niezrozumieniem, że ster nawy państwowej, wbrew oczywistości, wbrew przypuszczeniom i przeświadczeniom szarego obywatela, leży właśnie na Kresach, właśnie tam u jakiegoś tajemniczego wirującego ośrodka, akumulującego energję jutrzejszych wulkanów nadludzkiej potęgi ducha, zdolnego Polskę na Chrystusa czy na Przywódcę Narodów świata pasować, akumulującego zarazem pokłady lucyferowej nienawiści i strasznego buntu z nieprawości zrażanych.

Józef Piłsudski wyszedł z pokolenia ludzi w ogniu najboleśniejszych antynomij duszy kresowej skąpanych i uświęconych. Józef Piłsudski trzymał w ręku ster nawy państwowej — ten najistotniejszy, — ster przejęty z rąk największych królów polskich, ster, który zmuszał Wielkiego Kierowcę do zwrócenia twarzy na Wschód i przez pryzmat wymogów Wschodu zmuszał rozstrzygać zwycięsko problematy Zachodu.

Klucz kresowy tajemnicy Największego Polaka jest jedynym kluczem do bram wielkości Rzeczypospolitej, do jedynego warunku Jej bytu. Konsekwentne jego użycie jest gwarancją zwycięstw w potrzebie, zapewnionych życiem największego zwycięzcy współczesności, zaczynającego swą cielesną drogę od kryjącego się

jak wilk szefa bojówek robotniczych, a kończącego swój żywot ostatnimi rozkazami na stanowisku Wodza Państwa i Narodu.

U źródeł upadku i wielkości

Do rzeczy już poniekąd ustalonych należy problem roli naszych ziem wschodnich w rozwoju Państwa. Dały nam one ludzi zdolnych wywierać decydujący wpływ na każdorazowy wyraz twarzy Narodu i Państwa, dały typ zawsze nieprzeciętny — i w złem i w dobrem daleko odbiegający od spokojnego i upartego w osiąganiu swych z reguły skromniejszych celów Polaka z ziem zachodnich i środkowych.

Stanisław Estreicher, rozważając znaczenie kresów, podkreśla moment dwoistości typu każdego narodu cywilizowanego. Pierwszy to domator, mieszczanin, dbający o czystość rasy i duszy narodowej, spokojny i umiarkowany. Supremacja tego typu w narodzie grozi jednak marazmem, bowiem dopiero typ, który wychowują kresy, jest twórczą siłą przedsiębiorczego osadźcy, śmiałego nowatora, bogatej i bujnej duszy, patrzącej nietyle w przeszłość, ile w przyszłość. Tym oto typom wszystkie niemal narody europejskie zawdzięczają swą wielkość i wszechstronność bytu narodowego¹⁾.

Potwierdzenie tej właśnie ekstremistycznej i w złem i w dobrem roli ziem wschodnich znajdziemy i u innych znawców „ducha dziejów Polski“. Jan K.

¹⁾ St. Estreicher, Prof. Uniw. Jag. „Znaczenie Kresów“. Na wschodniej rubieży. Kraków. Maj 1925 r.

Kochanowski twierdzi, że Polska gubi załączki jaknajpomyślniej zapowiadającej się państwowości przez ekspansję na Wschodzie wskutek unji z Litwą¹). M. Zdziechowski potwierdza, że Ruś wniosła w pozytywnie nastrojoną duszę polską dużo „zabłąkanego marzycielstwa“. H. Sienkiewicz najwyraźniej precyzuje myśl Zdziechowskiego. „Twardy i wytrwały, z jasną myślą i silną wolą... zbudował Polak w wiekach średnich państwo swoje, ale nastąpiła unja z Litwą i zmysł państwowy zaczął zanikać, rozcieńczyła się męskość od napływu owych pierwiastków, które Wschodem nazywamy i w których łączą się i kłócą kontrasty górnołotnego marzenia i gnuśnej obojętności na zło, mistycznych wzlotów i grubego materjalizmu, niewolniczej bierności i anarchistycznej swawoli“²).

Owa górnołotność obok gnuśności, wzloty obok upadków — są to istotne siły naszych ziem wschodnich, zawsze rwące do biegunów, nigdy nie zdolne do zrozumienia umiaru i kompromisu, powodujące, że cokolwiek w Polsce buduje się czy rujnuje, zawsze znajdzie swych najżarliwszych obrońców na wschodzie Polski, zawsze będzie przez Kresy przelicytowane. To też właśnie Kresy dały nam Jagiellonów i wielkość, dały i najokropniejszy typ królewiat i upadek. Nasz rozkładowy bakcyl złotej wolności i prywaty dopiero na tym naszym „Dalekim Zachodzie“ wyrósł na zabójczego lasiecznika bezprzykładnej anarchji. Tam oto również pomiędzy dziedzicznymi fortunami najwięk-

1) „Polska w psychice własnej i obcej“. Str. 205.

2) M. Zdziechowski. Od Petersburga do Leningradu, Wilno. 1934.

szych naszych statystów — Chodkiewiczów, Żółkiewskich i Sobieskich — przebiegała niedostrzeżona ścieżka coraz bardziej zamieniająca się w wielki gościniec, którym wśród białego dnia przybyła do Polski inwazja zbrojna Piotra i Katarzyny „w obronie uciskanej schizmy“. Tam wreszcie, obok „naszych, co się pokozaczyli“, byli nasi, co batem i zdzierstwem tępili „barbarzyństwo ruskie“. Tam, obok pałaców prowodyrów Targowicy i patryjotycznej nędzy barszczan, ukrywały się dwórki, z których wyszli Kościuszkowie, Trauguttowie i Piłsudscy. I tam wreszcie, w tym samym okresie gdy żywioł polski i kultura święciły swój najwyższy w XVII wieku triumf, nastąpiło największe nie tylko w jej fundamenty, ale w fundamenty całej Polski uderzenie: Bohdan Chmielnicki zapoczątkował długie dzieje naszego cofania się na Zachód — w nicosć państwową okresu niewoli.

Kresy Wschodnie (i ziemie wschodnie wogóle) to siedlisko, gdzie zło rozkwita bujnym i prawie nie dającym się wypłenić kwieciami jałowca. Wschód Polski to zarazem warsztat, gdzie wykuwały się zręby mocy i uzdrowienia w dobie niewoli. Tam, na Kresach, jesteśmy u źródeł wielkości naszej i upadku.

*

Jeśli pragniemy odpowiedzieć sobie na pytanie, jakie siły i kompleksy duchowe w Polsce pracują nad Jej powiększaniem a jakie nad pomniejszaniem — musimy przedewszystkiem dobrze i należycie poznać Kresy. Dobrze i należycie t. zn. tak, aby nie ulec wpływom żadnej grupy narodowościowej, a nadewszystko

tej, która najmocniej do uczuć naszych potrafi przemówić — wpływom rodaków kresowych. Dobrze i należyte t. zn. tak, aby nie ograniczać się do problemów reprezentowanych i bronionych przez najbliższych nam ziomków, lecz przede wszystkim zbliżyć się do wroga istotnego i wroga w cudzysłowach, przed którym nas najmocniej będą ostrzegać. Wówczas dopiero będziemy mogli dostrzec ślepotę tych, co nas ostrzegali i odczuć dreszcz na widok tajemniczo i niepostrzeżenie odwracających się kart historii naszych kresów XVI — XVIII wieków.

Wówczas dopiero całymi barwami życia przemówią do nas pesymizm szkoły krakowskiej, idealizacja Chołoniewskiego, zrewolucjonizuje nas ideologja St. Grabskiego i „Myśli Narodowej“, „Ostatni Rok“ Tadeusza Hołównki i historia pochodu kijowskiego wyrosną do poziomów najwymowniejszych kart naszej myśli państwowej i narodowej, a nadewszystko nabiorą tragicznej, hamletowej wymowy zdawało się niespodziane i nie wiedzieć czemu wywołane słowa Adama Skwarczyńskiego: „Dzieje dają nam do wyboru: zmarnieć albo być potęgą“! Nietylko w roku 1920, ale i w roku 1935.

Stamtąd dopiero należyte i namacalnie dostrzeżemy perspektywę zmagania się 2 światów antynomicznych, 2 kultur.

*

Ciężkiem moralnie i odpowiedzialnem jest oskarżać część swego własnego narodu, osądzać pewien kompleks własnej zbiorowej duszy narodowej, często-

croć całkiem sztucznie od całości odrywany. Lecz jeśli chcielibyśmy w imię Dobra Polski i Jej przyszłości wskazać źródło nieświadomie nad zmarzeniem pracujące, to właśnie należyte poznanie kresów wskaże nam kompleks, który w skrócie myślowym określamy mianem *obozu narodowego*. Dopiero z perspektywy kresowej wszystko, cokolwiek jest złem niejasnym, a nawet dyskusyjnym, nabiera zupełnej jasności. Wszystko, cokolwiek tu, w centrum Polski etnograficznej, utrudnia i jątrzy, cokolwiek kompromituje pojęcia „Boga i Ojczyzny“ („miła Ojczyzna“ szlachetki sejmikowego w XVIII w.), cokolwiek osłabia reżym, grupę, ideę czy nawet całe pokolenie, to tam, na kresach, obok tej kompromitacji rzeczy *przejęciowych*, *kompromituje wobec nie-Polaków i ich rodaków zagranicznych wieczystą ideę Rzeczypospolitej Polskiej!* Tu pozostaje u Polaka wiara, że odmienia się ludzie, przyjdą młodzi lub inni i będzie „lepiej“. Tam na Kresach budzi się nadzieja, że tylko powrót Rosji Trzeciej, najazd Rosji Czerwonej, powstanie i opieka Niezawisłej Ukrainy czy Białorusi może wszystko naprawić.

Z perspektywy mieszanych narodowościowo Kresów na ostrzu noża stoi przed nami prawda, że gdybyśmy byli Państwem narodo-wo bardziej jednolitem, jak Niemcy czy Włochy, Francja czy nawet Brytania (bez Irlandji), dyskusje nasze z kompleksem znaczo-ny-m literami N. D. nie mogłyby nigdy przybrać charakteru sporów zasadniczych. Może wówczas stopilibyśmy się nawet w jakiejś syntezie polsko-rasistowskiej i faszystowskiej. Może wówczas należałoby nam poprostu spotęgować ideologję „narodowców“ i za

siłę najłatwiejszą do wykorzystania uznać pierwiastki rasowo-narodowe, a nawet na szowiniźmie bez osłonek oprzeć niejeden z naszych planów realizacyjnych. Więc gdyby. Lecz jest inaczej i musimy postępować inaczej. Ilość obcoplemieńców w Polsce powoli kroczy w górę od 30 % do 40 % całej ludności państwa*). Jeśli wyobrażymy sobie, że z tej liczby *tylko* około połowy, a więc jakieś 20 % całej ludności Polski jest nastawiona do Państwa niechętnie a nawet częściowo wrogo i jeśli dla sparaliżowania i odrobienia ich tendencji musimy poświęcić odpowiednie 20 % sił czysto polskich, to wówczas ujrzymy zręby istotnych naszych możliwości, uświadomimy sobie rezultat neutralizacji 40 % sił demograficznych całego Państwa na rozgrywki wewnętrzne. *40 % ugorów na niwie państwowej Polski to stanowczo zawiele i albo je zaczniemy uprawiać i uczynimy gruntem chociażby trochę urodzajnym, albo wcześniej czy później sami siebie zniszczymy.*

Oto dlaczego zagadnienie kompleksu pomniejszycielskiego, dlaczego kwestja myśli „narodowej” jest zagadnieniem naszego upadku, dlaczego zaniechanie rozstrzygnięcia tej kwestji jest zamknięciem oczu na otwierające się rany tragicznych analogji historycznych w Polsce współczesnej.

*

Użyliśmy wyrazu tragicznych analogji historycz-

*) Przyrost na Kresach jest większy, niż na terenach czystopolskich.

nich. Czy to nie przesada? — pomyśli czytelnik, zasugerowany szeregiem naprawionych przez Polskę obecną błędów przedrozbiorowych. Przecież główne źródło słabości dawnej Rzplitej — słabość władzy wykonawczej — dziś zastąpione jest przez wyniesioną ponad monarchów władzę Prezydenta Rzeczypospolitej. Brak siły zbrojnej i chaos pospolitego ruszenia — zastąpiono współczesną siłą zbrojną, o której przemawiając do II Zjazdu Polaków z zagranicy, poseł Miedziński powiedział: „...Polska nowoczesna i jej obywatele dosłownie od ust sobie odejmowali, byleby obrony Państwa nie umniejszyć. Albowiem gdy w wieku XVIII, przed upadkiem Rzplitej, przelewało się bogactwo i zbytek szalał u wielu Polaków... Polska była bezsilna i nędzna... Dziś niema w Polsce złotych fortun. Polacy są biedni, *ale Polska jest mocna*“. Dawne *liberum veto* prysło dziś jak bańka mydlana, a Sejm Polski jest najkonstruktywniejszym w Europie, a zarazem posiada największą (poza Francją) klapę bezpieczeństwa w postaci wolności słowa i obecności w nim najprzeróżniejszych grup i prądów. To wszystko prawda. Ale wszystko to dotyczy jedynie albo głównie rdzennych Polaków i rdzennej Polski, wad polskich i organizacji sił polskich. Analogie historyczne zaczynają się tam, gdzie kończy się uporządkowany narodowy dom polski, a zaczynają się zręby Wielkiej Polski, tam gdzie obrywają się chorobliwie postrzępione przez dawną kolonizację granice zaścianka Polski historyczno-etnograficznej, piastowskiej, dzielnicowej jeszcze, a zaczynają się granice zakreślone przez Kazimierza Wielkiego, gdzie kończy się marazm, a zaczynają naradzać się elementy zwycięstwa pod Grunwaldem, gdzie otwiera się dla

nas jedno z najgłębszych i najobfitszych źródeł potęgi naszej, gdzie wreszcie zaczyna się nasza wielka historia, związane z Wilnem, ze Lwowem, Kijowem i Smoleńskiem, z Pskowem, Chocimem i Kircholmem.

Analogje historyczne zaczynają się tam, gdzie tkwi jeszcze niewyżyty duch sekciarsko-rozchętanego i mistycznie skupionego uznania dla zabójcy Narutowicza, gdzie tkwi anarchistyczno-czarnosecinne hasło „Bij Żyda“, tkwi wreszcie w nieodgadnionym i jakimś tajemniczym rusofilizmie, niekulturalnym i niepolitycznym, a zgoła podświadomym i nieokreślonym.

Od tradycji oderwać się niesposób. Przeszłość to garb, zoperowanie którego zawsze przypłacić trzeba życiem pacjenta. Dziedziczymy melodię o złotym rogu z „Wesela“ i cokolwiek robimy, wszędzie możemy dostrzec za sobą szybciej lub wolniej poruszającego się Chochoła.

W dzień można oglądać gwiazdy, opuszczając się do głębokiej studni. Kto chce oglądać Chochoła współczesności polskiej, niechaj pojedzie na Kresy.

*

W r .1623 cześnik wołyński, poseł na Sejm, Ławrenty Drewniński, złożył przed Sejmem Rzeczypospolitej „supplikację“. Pisał w niej m. in.: „Nie jest tajne wielmożności Waszej przeoświeconej, Jaśnie Wielmożny Senacie, to nieszczęśne od lat dwudziestu ośmiu dla religji w narodzie naszym Ruskim powstałe rozróżnienie... Cierpimy wielkie praeiudicia, cierpimy okrutne oppresye, a ktoby nas w Ojczyźnie naszej ratował, nikt się najdować nie chce. Wydarło nam prawa, wy-

darte swobody i wolność, każą nam służyć i ciałem i duszą ci, którzy do nas żadnego prawa, żadnej władzy nie mają... Dlaczego z tą naszą prośbą i na tym teraźniejszym sejmie stawiając się, wielmoż. w. naszych m. pp. pokornie a uniżenie prosimy community legum sorti condescendować raczcie: nad prawo naszych swobód i wolności łamaniną ulitujcie się, rękę pomocy utraconym dajcie“^{*)}).

I dziś słyszymy skargi ze strony ludności prawosławnej i hierarchji duchownej tego wyznania na nieuregulowanie zagadnienia majątkowego Cerkwi Prawosławnej w Polsce, na nieusprawiedliwione, zdaniem prawosławnych, zamknięcie szeregu świątyń na Kresach, na przeszkody w kreowaniu nowych parafji.

Niesposób przytoczyć głównych i doprawdy okropnych przykładów, charakteryzujących *rzeczywistość* naszą w tej dziedzinie...

W r. 1571 jeden z punktów petycji do króla od szlachty sejmiku województwa braclawskiego mówił o „ustawie językowej“: „...Chotiaż, najjaśniejszy myłostywyj korolu, za postanowieniem unji, łysty z kanceleryi waszoji korołewskoji myłosty ne inakym, odno Ruskym pysmom mająt buty wydawany... Za szto i wprod waszoji korołewskoji myłosty, naszoho myłostywoho pana pokornymy naszymy prozbamy prosymo, aby wasza korołewskaja myłost' pry przywileju i swobodach naszych nas zahowaty, i do nas łysty z kanceleryi waszoji korołewskoji myłosty Ruskym pysmom wydawaty rozkazytacy raczył: a napotom, gdy

^{*)} „Z dziejów Ukrainy“, Księga zbiorowa, Kijów 1912 str. 99.

chto w czom wynen zostanet, sprawowatysia musyt..."¹⁾

Podobne w treści sprawy na temat używania języka ukraińskiego w stosunkach pomiędzy ludnością a urzędami, kronika scysyj przy kasach biletowych, żale na zmniejszanie szkół utrakwistycznych a zwiększanie polskich na Wołyniu i t. d. są jedną z cech charakterystycznych w obecnej sytuacji polsko-ukraińskiej (i polsko-białoruskiej).

Zmarły w 1616 roku Jan Szczęsny Herburt z ziemi przemyskiej w swych wydawnictwach dobromilskich gromił i wykazywał złe skutki ówczesnej polityki polsko-ruskiej. W swem „*Zdaniu o narodzie Ruskim*“ (z 1613 r.) pisze: „A co jest przeszkodą do uspokojenia Moskwy? Jedno urażona wiara ruska. A co pomogło do pobicia Potockiego? Jedno też niechęć Narodu Ruskiego ku narodowi naszemu. Siadło kilkadziesiąt tysięcy Rusnaków poborami wypędzonych około Egru i Solnoka, a czego się spodziewać od nich? Jedno, że łupiestwa łupiestwem oddać zechcą, a naruszenie wiary swej, naruszeniem worków, wozów i dostatków naszych wetować zechcą. Ktokolwiek cnotliwy jest, ktokolwiek swobody i pokój Polski miłuje miałby do tego się skłonić, żeby stare prawa i zwyczaje wcale zostawały“²⁾.

Krażyły te słowa w odpisach wśród współczesnych. Sam Herburt wpłatał się w rokosz Zebrzydowskiego, ale ten sam rokosz słowa jego najmocniej potwierdził. W rokoszu tym wzięła wybitny

1) Z dziejów Ukrainy. Str. 77.

2) Z dziejów Ukrainy. Str. 92.

udział prawie cała szlachta ruska dawnej Rzplitej. Słusznie uprzedzał Drewiński, że „wydzierać nam, narodowi Ruskiemu, wiarę jest niepokój w Ojczyźnie czynić“. Nie pomogło nic. Z zasłoniętymi oczami, z zatkanemi uszami naród szlachecki coraz szerzej rozpierał się przy stole zdobyczy i pracy Kazimierza i Jagiełły, rękami i autorytetem Rzeczypospolitej „walczył“ o swoiste i głęboko nieprawe, lubo spontaniczne, zwiększanie „polskiego stanu posiadania“, coraz bardziej profanował sprawiedliwość i majestat Państwa, coraz mniej odczuwał „rzeczywistą rzeczywistość“, aż został do równowagi chwilowej przyprowadzony przez Żółte Wody, Pilawce, Zborów i oblężenie Lwowa. Ale jeśli chwilowe ocucenie się i uderzenie w „polski stan posiadania“ można traktować jako karę za winy kresowego odłamu narodu szlacheckiego, to podkreślić należy, że popełnione na kresach błędy czy winy, sprowadziły zachwianie posad całej Rzplitej, desygnowały B. Chmielnickiego na „nowego Mojżesza“ i wybawiciela „z lackiej niewoli egipskiej“ i na kartach rozwijających się wypadków wypisały słowa zagłady Rzplitej.

Dużo sił politycznych ówczesnych usiłowało ratować Polskę. Ratowali ją m. in. i Rusini albo ich potomkowie. Ratował ją Kisiel, wojewoda kijowski. Całe falangi szlachty ruskiej podbijała ówczesna kultura polska, *odpychała ich rzeczywistość polityczna, a grono szlacheckie (rzymskich katolików i grecko-orientalnych) w obozie B. Chmielnickiego przewyższa najbardziej fantastyczne przypuszczenia w tradycyjnym poglądzie na „socjalny“ charakter „buntu chłopskiego“ pod wodzą „Chmiela“.* *P o l i t y k a*

poliska odepchnęła Ruś od siebie. Dziś, czytając dawne skargi i żale ruskie, powołujące się na dobro Ojczyzny, wytykanie błędów przez Herburta i innych, nie możemy w tym względzie mieć żadnych wątpliwości, jak ich nie mamy, gdy chodzi o rolę i charakter anarchji szlacheckiej za czasów saskich i Stanisława Augusta.

*

Przed paru tygodniami prasa podała wiadomość o rozstrzelaniu b. posła białoruskiego Taraszkiewicza przez władze sowieckie. Były potem zaprzeczenia, ale nie o to chodzi. Charakterystyczna jest ewolucja duchowo-polityczna Taraszkiewicza: od „polonofilstwa“ do „polonofobstwa“, od antysowieckości do bolszewizmu podniesiona przez posła Białorusina Fabjana Jeremicza, który w przemówieniu swem w Sejmie w d. 6 lutego 1935 r. powiedział:

„Niegdyś na wyzwolenńczych sztandarach polskich wypisane było złotymi literami hasło „Za naszą i waszą wolność“. Młody Taraszkiewicz, a czy tylko on jeden, entuzjastycznie przejął się tem hasłem i jeszcze na ławach gimnazjalnych należał do nielegalnej niepodległościowej organizacji polskiej... Nieco później Taraszkiewicz, zajmując wybitne stanowisko w społeczeństwie białoruskiem, w r. 1920 szedł z innymi Białorusinami na czele litewsko-białoruskiej dywizji przeciwko Rosjanom... został członkiem Rządu Litwy Środkowej... popierał rząd Sikorskiego z całym klubem (białoruskim) stając się stronnictwem prorządowem. Szef rządu polskiego nie dotrzymał jednak

obietnicy (wobec postulatów białoruskich) i Taraszkiewicz wraz z klubem przeszedł do opozycji“... Następuje dalej radykalizacja Hromady białoruskiej, jej rozwiązanie i Taraszkiewicz dostaje 12 lat więzienia *za pracę komunistyczną*.

„Mówię tak obszernie o Taraszkiewiczzu, ciągnie dalej Jeremicz, dlatego, że jest on symbolem. To nie o jednostkę chodzi. Ewolucja, jaką przeszedł Taraszkiewicz, jest jednocześnie ewolucją szerokich mas białoruskich. I one odwróciły się od Polski a swoje oczekiwania skierowały na Wschód“...

Kto chce dociec, ile jest prawdy w tem, co mówi Jeremicz, niechaj nie pyta, czy wysunięte przez Taraszkiewicza wobec premjera Sikorskiego postulaty były wykonalne czy też niewykonalne. Zapewne były maksymalne, zapewne bardzo trudne do przyjęcia. Niechaj również nie pyta, czy prawdą jest, że współcześni Białorusini w Polsce obrócili się twarzą do wschodu. Dużo w tem przesady. Kto chce dobrze zrozumieć „epizod“ z Taraszkiewiczem i należycie zinterpretować istotny sens jego ewolucji, niechaj przypomni sobie, że ojciec Bohdana Chmielnickiego w służbie Rzeczypospolitej położył głowę pod Cecorą, że sam Bohdan odcierpiał wówczas, walcząc przy boku ojca, niewolę turecką, że na krzywdy zadane przez Czaplińskiego szukał sprawiedliwości w całej niemal Polsce i pono nie znalazł. I tu leży klucz zagadki, nie potrzebującej ani komentarzy, ani odgadywania.

W każdym społeczeństwie przeważa typ, do którego zastosować można przymiotnik ewangeliczny „letniego“. „Zimni“ albo „gorący“ należą do mniejszości. Stąd prawdopodobnie wypływa to, że cokol-

wiek jest określane jako złe czy dobre zawsze jest opatrzone jakimś wielkiem *ale*. Jeśli się mówi o okresie króla Stanisława Augusta i wydobywa się całą ohydę tej doby największego rozwydrzenia przekładanego bezprzykładną głupotą, to tuż odrazu mówi się, *ale* to był okres rozkwitu sztuk, nauki, teatru, Komisji Edukacyjnej, pierwszego w Polsce ministerjum i t. d. i t. d. Biedny, nawet nieprzeciętny obywatel wreszcie nie wie, czy okres króla Stanisława w ogólnym bilansie. był zły czy dobry, i myśli o nim jako o dobie, jak każda inna, zasobnej i w złe i w dobre rysy. Należy się prawdziwa wdzięczność Aleksandrowi Świętochowskiemu za to, że w sposób właśnie *nie letni*, dając genezę teraźniejszości, kreśli w barwach należycie mocnych, dobę naszego największego upadku*). *Takimi właśnie barwami należy określić i naszą dawną politykę religijno-narodowościową i, mając dziś za sobą świadomość jej skutków, nazwać ją polityką w sensie państwowym ujemną i pomniejszycielską.* Charakterystyczna jest dla tej polityki, nieustanna degradacja narodowościowo-religijna wszystkich nie-Polaków i nie-katolików, idąca chwilami wbrew intencjom Kościoła, który pragnął biskupów unickich wprowadzić do Senatu, a w osobie ks. Skargi unikał pomocy państwowej w pracy propagandowej na rzecz unji. Charakterystyczną rzeczą dla ówczesnej polityki wobec dyzunji były wydzierżawiania cerkwi Żydom i inne gwałty, jak charakterystyczne dla epoki króla Stanisława było powszechne łapownictwo, nie zaś

*) Tygodnik „Prosto z mostu“, Nr. 5 i dalsze.

wysoki postęp artystycznego smaku, szerzony przez dwór królewski w Warszawie. I dlatego przedziemy obok poniekórych twierdzeń obrońców przeszłości i stwierdzimy, że nie agresja Rosji i jej zaborczość, tylko nasze błędy wobec unji i dyzunji obok słabości wewnętrznej były generalnem źródłem osłabienia związku kresów z centrum oraz przyczyną ich utracenia wraz z dalszemi konsekwencjami. Tu właśnie leży istotne źródło idei moskiewskiego protektoratu nad prawosławiem w Polsce, rozwiązujące ręce polityce moskiewskiej wobec Polski od XVI w. poczynając.

Jeśli teraz będziemy chcieli poszukać analogji historycznej do czasów obecnych, to wbrew oczekiwaniom przekonamy się, że istnieje ona i tu, jakkolwiek zawołowana jest nie do poznania. Tak, jak Moskwa potomków Iwana Kality występowała wobec ucisku „wiary greckiej posłuszeństwa wschodniego“, tak samo dziś „Nowa“ Moskwa występuje w „obronie“ „uciśnionych mas pracujących Zach. Białorusi i Ukrainy“, pragnąc ich „uszcęśliwić“ wszystkimi „dobrodziejstwami“ Sow. Ukrainy i Białej Rusi. I tu klucza do zrozumienia analogji pomiędzy uzalaniem się *prawosławia na Polskę dawną a dzisiejszym... o całe niebo wyższym od rosyjskiego dobrobytem mas na naszych Kresach wschodnich należy szukać w całokształcie naszej polityki narodowościowej, w naszym niewypełnieniu misji cywilizacyjno-kulturalnej wobec Kresów, usuwającem poza nawiasy dyskusji moment wyższego poziomu życiowego każdego obywatela na Kresach w porównaniu do Sowietów. Cały szereg mówców ukraińskich, omawiając zagadnienie Kre-*

sów od strony ekonomicznej, podkreślał zaniedbanie ich pod względem komunikacyjnym, inwestycyjnym, polityki rolnej i t. d. Moglibyśmy ze zrozumiałą nieufnością ustosunkować się do ich postulatów, jako wygórowanych i podyktowanych brakiem wyrozumiałości i umiaru w stosunku do Państwa, gdyby ten sam moment „upośledzenia“ Kresów nie wysuwał w swoim czasie (mając na myśli przedewszystkiem Kresy północno-wschodnie) Tadeusz Hołówko, mówiąc o Kresach jako o „polskim Sybirze“ i wysuwając hasło traktowania Kresów jako Benjaminka Polski*).

Tak oto *wbrew relatywnej racji* niewystąpienie Polski na Kresach w charakterze siły zmieniającej zgruntu stosunki gospodarcze tam panujące, powoduje, że Polska nabiera cech *jakgdyby* dłużnika, *jakgdyby* jakiegoś nierzetelnego rządcy. Oddając ten właśnie *nastrój*, pewien mocno czerwony poeta określał Kresy, jako kraj tajnych gorzelni i koniokradów i jeśli przejawiał barwy, to bezwątpienia miał dużo racji gdy pisał, że w pograniczne wioski idą echa ze Wschodu, że głuchy warkot traktorów zza kordonu zwiastuje o jakimś lepszym świecie sprawiedliwości społecznej. Można byłoby lekceważyć te echa i odgłosy, gdyby nie było tyle procesów komunistycznych na Kresach, gdyby Komintern nie posiadał Sekcji Polskiej, gdyby nie były one właśnie tą odwieczną i uwspółcześnioną jedynie formą protektorkatu Moskwy wobec „uciśnionych“ „grecko-oriental-

*) Przemówienie w sprawie Kresów w Sejmie z 9.II 1931. „Ostatni Rok“; T. Hołówki.

nych“, uwspółcześnionych „robotniczych mas okupowanej Ukrainy Zachodniej i Białorusi“.

*

Myśl A. Skwarczyńskiego o tem, że dzieje dają nam do wyboru zmarnieć lub być potęgą, należała widocznie do jego myśli najgłębszych i niejako centralnych. Powrócił do niej w swym *ostatnim* i najbardziej syntetycznym artykule „*Doświadczenia społeczne a konstytucja*“, gdzie w końcowem zdaniu zawarł cały konglomerat myśli i twierdzeń: „Ta trudność konstytucji polskiej, harmonizuje z trudnością naszego położenia geograficznego i kulturalnego, które wymaga od Polaka wielkiego zahartowania w służbie obywatelskiej, stawiając Polskę wobec *stałej alternatywy: albo będzie państwem silnem, albo stanie się żerowiskiem sąsiadów*“^{*)}).

Przyjrzenie się bakcyliom rozkładu, żerującym na ciele Rzplitej, nie napełnia nas spokojem i optymizmem, wręcz przeciwnie — zmusza do zabiegów o naprawę. W świetle nieuleczalnej ślepoty samobójczo-irracjonalnych pierwiastków narodowej duszy polskiej rozumiemy, dlaczego w r. 1934, w roku, gdy wszystkie zdawało się zasadnicze, a jakżeż historyczne wady społeczno-ustrojowe z przed maja 1926 roku były na najlepszej drodze do naprawy, A. Skwarczyński powtórzył swą myśl o dwóch drogach Rzplitej Odrodzonej.

*) „Droga“ Nr. 1 z 1934 r.

Czarna i mroczna jest ta część duszy polskiej, która popycha nas do jakiegoś powolnego samoudręczenia się i samobójstwa. Rządzi w niej zaciekle, sekciarskie widzimisię, namiętne i uczuciowe przekonanie, w ostatecznym rachunku błędne i fałszywe. Pocucie racji, nawet własnego interesu, logiki i etyki dla niej w istocie nie istnieje. Roman Dmowski w ciągu jednego niemal dziesięciolecia, w tym samym powojennym okresie Polski Odrodzonej, propagował w „Przeglądzie Wszechpolskim“ silną władzę państwową, poto by w znanych artykułach o militaryzacji polityki w „Gazecie Warszawskiej“ zawrócić znowu do dawnych zasad liberalizmu i fałszywej demokracji. W r. 1933, gdy już wszelki, nawet egoistyczny, sens rusofilstwa nie miał racji bytu, gdy Sowiety przez Komintern bez przerwy prowadziły na terenie Polski swą krecią robotę i nadal utrzymywały agentury w postaci KPP, KPZU i KPZB i t. d., ten sam R. Dmowski w serji art. o przewrocie światowym i ewolucji polit. Polski, omawiając trudną sytuację Polski, znajdującej się wśród „potężnych czynników, dążących do zniszczenia świeżo odbudowanego państwa polskiego a przynajmniej do odebrania mu warunków istotnej niepodległości“, wymienił 1) Niemcy, 2) żydowstwo międzynarodowe, 3) angielskie zakusy, 4) masonerję; omówienie tych czynników zakończył zdaniem: „Wszystkie wrogi nam czynniki, *które tu wyliczono*, pracowały przeciw naszej przyszłości“ i t. d.*). W wyliczeniu „wszystkich tych czynników“ pracujących przeciw „naszej przyszłości“, *dziwnym trafem*

*) „Gazeta Warszawska“ z 17 września 1933 r.

Dmowski zapomniał o jednym tylko „drobnym“ czynniku, który niezawistości polskiej najmocniej w pierwszych chwilach zagroził, docierając aż pod mury Warszawy, który o istnieniu swem przypomniał aż nadto głośno, chociażby wybuchem w Cytadeli. Zapomniał właśnie o czynniku Rosji wogóle i Rosji Czerwonej w szczególności. Zapomnienie? Nieuwaga? Zapewne, że jest w tem i zapomnienie i odrobina nieuwagi, ale bardzo charakterystycznej, jakiej nigdy nie spotykamy w wypadku Niemiec, żydowstwa międzynarodowego czy masonerii. Zapomnienie bardzo charakterystyczne, odsłaniające, najgłębsze i ukryte intencje i tęsknoty, przed ludźmi i sobą samym ukrywane.

Niezwykłe charakterystycznym dla tej przedziwnej i pokaleczonej części duszy polskiej jest fakt, że na przestrzeni jednego roku w tej samej Warszawie A. Świętochowski może skreślić okropny i przerażający obraz Polski XVIII w. nie szczędząc barw dla ówczesnego barbarzyństwa i łajdactwa narodu szlacheckiego, a Karol Frycz napisze serję artykułów, w których ta sama warstwa szlachetek przedrozbiorowych pod nazwą *gentry* zostanie pasowana na głównego reprezentanta tradycji kulturalno-narodowej: „*Gentry uosobiła w sobie naszą ciągłość historyczną i naszą wrodzoną tradycję: dzięki niej nowopowstałe państwo jest naprawdę dalszym ciągiem starego, a ideały Polski szlacheckiej zostały bądź co bądź ideałami naszej kultury*“... W ten oto sposób „*Myśl Narodowa*“ (z 13 maja 1934 r.), zamieszczając artykuł autora o znanem nazwisku-przydomku dawnego polskiego pisarza politycznego — Frycza Modrzewskiego, składa jaskrawy dowód słuszności zarzutów, iż tkwi duchem w najgor-

szej atmosferze rozkładu z czasów obu Sasów i Stanisława Augusta.

„Narodowe“ nastroje tych mas polskich, które uległy wpływom „*Myśli Narodowej*“, w pierwszych chwilach przyjścia Hitlera do władzy, (w dobie bezprzykładnego naprężenia i całkowitej niejasności sytuacji międzynarodowej) zachłysnęły się podnieceniem antysemitką pod wpływem akcji antyżydowskiej nacjonal-socjalistów niemieckich i zaczęły w istocie współdziałać z propagandą niemiecką. Nastroje te przybrały tak silne i jaskrawe rozmiary, że wywołało to reakcję nawet w szeregach samej endecji. Wówczas to z ust K. L. Konińskiego padły słowa przestrogi i złe ukrywanego oburzenia. Ukazały się one *nie* na łamach „*Myśli Narodowej*“ czy też „*Gazety Warszawskiej*“, tylko na szpaltach poważnej lecz skromnej oraz mało-poczytnej „*Gazety Literackiej*“ (Lipiec 1933). Znajdujemy tam następujący znamienity ustęp: „Jest w Polsce trochę nałogowych germanofilów — ale to garsteczka. Jest trochę nałogowych pacyfistów — ale to garść... jest lewica. Są wreszcie nacjonaliści, ci nacjonaliści, których całą mądrością i racją bytu był realizm polityczny, mówiący, że nie na Wschodzie, ale tam na Zachodzie od niemieckiej ściany grozi nam wróg śmiertelny... I oto rzecz przykra i niepojęta: ten właśnie obóz dziś, dziś właśnie, zamiast iść w pierwszych szeregach gotowości czujnej i aktywnej. przeciwko swastyckim, nordyczącym się, zjednoczonym, solidarnym, rozszałym i kłamliwym przytem, kłamliwym beczelnie i do czasu — Niemcom — oto ci właśnie ludzie dziś pozwalają sobie dwuznacznie lub zgoła niedopuszczalnie, na sympatje

hitlerowskie, swastyckie, sympatje krótkowzroczne, niesamowite... Polska ma swe własne sprawy a Żydzi własne. Nie wzrusza nas bojkot Niemców przez Żydów przeprowadzany, bo pamiętamy, że nigdy Żydom w podobnych wypadkach nie chciało się z nami solidaryzować. Nie chcemy być przytułkiem żydowskim, wyjąwszy tych naszych obywateli, których musimy przyjąć. Ale tak się złożyło, że dziś, w tym momencie sprawy żydowskie i sprawa polska na jednym dla nas — jakże ważnym — odcinku przypadkowo idą równolegle. W tym momencie myśleć nie o Niemcach, przede wszystkim, narodzie 60-miljonowym, zbrojnym pożądlwym... lecz całą swą pasję skierować na trzy miliony cywilnych Żydów, z którymi mamy chroniczne konflikty, na których musimy być czujni, ale bądź co bądź mniej groźnych, bo tylko cywilnych — w takim to wyjątkowym momencie tak przegrupować swoją czujność narodową, swój front atakowy — to jest naprawdę coś, co zastanawia?! Jaka to dziwna psychika, co tu właściwie działa? W tem jest coś tajemniczego. Ale jasne jest jedno. W każdym razie działa tu psychika łatwizny. To raz musiało być powiedziane i to przez kogoś, kto, jak wyżej podpisany, kształcił się na dziełach Popławskich, Wasilewskich, Balickich i Dmowskich“.

I oto zawdzięczać należy innym czynnikom: chwilowo nie na wojenną nutę nastawionym planom kanclerza Hitlera oraz silnym posunięciom polskiej „sanacyjnej“ polityki zagranicznej, że nie spożyliśmy owocu tego skandalicznego „przegrupowania“ czujności narodowej, której zdawało się wystarczy rzucić sprytnie pod nogi kość antysemityzmu, aby antynie-

mieckiej czujności pozbawić. I to wtedy, gdy właśnie Żydzi napraszali się na sojusz z Polską.

Powyższy przykład nie należy do wyjątków. Przekonamy się, że nie jest on wyrazem jakiegoś specjalnego odczucia niebezpieczeństwa żydowskiego dla Polski ani wyrazem bezwzględnej konieczności wykorzystania sytuacji antysemickiej w Niemczech, po to, by nareszcie sprawę żydowską w drodze eksterminacji rozstrzygnąć. Bynajmniej! Oto zobaczymy, że analogiczna w istocie sytuacja istnieje na froncie ukraińskim. Tam również, w sposób o wiele poważniejszy, zagadnienie walki z Ukraińcami uplasowane jest na tle specyficznego stosunku do Rosji! Tam również uczucie ślepe i krótkowzroczne nienawiści wobec Rusinów, „zbałamuconych przez partję ukraińską“, idzie w parze z permanentnem uczuciem jakiejś ukrytej sympatji i zrozumienia dla Rosji, tam również lokalizujące się relatywnie małe zagadnienie żywiołu ukraińskiego (zgodźmy się dla celów dyskusji, że nawet bardzo i stale antypolskiego!) pragnie się zastąpić zagadnieniem wszechrosyjskiem, niezwalczalnem, mającem w charakterze zaplecza mocarstwo sięgające granicami od Pacyfiku do Morza Czarnego. I to wtedy, gdy w walce ewentualnej (gdy „wieczyste przymierze“ — pakt o nieagresji skończy się) z Rosją ten właśnie czynnik ukraiński mógłby być naszym *naturalnym* sojusznikiem!

R. Dmowski w książce „Świat powojenny a Polska“ w odniesieniu do problematu ukraińskiego twierdzi, że „Dla narodu, zwłaszcza dla narodu, jak nasz młodego, który musi się jeszcze wychować dla swych przeznaczeń, lepiej mieć za sąsiada Państwo potężne,

choćby nawet bardzo obce i bardzo wrogie, niżeli międzynarodowy dom publiczny (Ukraine)" (Str. 264). Wygłaszając ten pogląd nie uzasadnił nasz buddaistyczny święty endecki dlaczego *słaby* sąsiad („dom publiczny“) ma być *niebezpieczniejszym* dla Polski sąsiadem niżeli Rosja. Wykręca się zdaniem o *wychowawczym charakterze* silnego sąsiada, nie zastanawiając się nad tem, jakie to *wychowawcze* wpływy wywarła Rosja Piotra i Katarzyny na Polskę i Polaków XVIII w.! Najbardziej wyspecjalizowany w dialektyce rozum nie dociecze tu nic bez założenia zgóry, że mamy do czynienia z przeraźliwym objawem jakiegoś wprost metafizycznego rusofilstwa, z wypełnianiem zasugerowanych przez Rosję postulatów politycznych. Wypełnianiem oczywiście dobrowolnem i niejako podświadomem, lecz właśnie dzięki temu stokroć gorszem od pracy płatnych agentów Moskwy, od pracy Ponińskich, Podoskich czy Michałów Poniatowskich. Stokroć gorszem, ponieważ idącem w parze z głoszonym (nie bez szczerości) stanowiskiem kulturalnej a chwilami i politycznej rusofobji.

Rola tego specyficznego kompleksu występuje w całej swej ukrytej ohydzie nie w centrum Polski ani na jej zachodzie, tylko na Kresach Wschodnich. Tam dopiero na terenach narodowościowo-mieszanych, na odcinkach gdzie styka się Polak z obywatelem Rzeczypospolitej nie-Polakiem, znajduje on pełny swój wyraz. Tam dopiero z całą precyzją *odtworząc stan rzeczy z doby przedrozbiorowej, pracowicie mobilizuje przeciw Polsce uczucia wszystkich obcoplemieńców i przekonywuje najupartszych, że z Polską im nie po drodze, że niema ani Rusi ani Białorusi, ale jest Mo-*

skwa i Polska, że jedyną zdrową formą stosunku z Polską i Polakami jest walka na śmierć i życie, ponieważ zaś walka ta jest nierówna, więc walka z Polską w oparciu o Moskwę...

Nie koniec na tem. Kompleks ten niszczy ludność polską Kresów. Zaraża ją bakcyłem szowinizmu, niweczy jej dobre stosunki z ludnością niepolską, *niweczy jej wiekami urobione poczucie autochtoniczności, poczucie jej prawa do tego regionu, w którym mieszka od wieków, a który za swą ściślejszą ojczyznę uważa*. Czyni z niej podejrzliwą, naelektryzowaną masę *kolonizatorów*, i w istocie ułatwia procesy asymilacji na rzecz ukrainizmu! Tworzy typ Stanisławów Kryczewskich, Wiaczesławów Lipińskich! Sprowadza stan permanentnej wojny polsko-ukraińskiej, a więc wojny domowej, a więc rokoszu. Nie widzi, że za kulisami tej walki stoją upiory Zebrzydowskich i Djabłów — Stądnickich, nie wie, że w rokoszu Zebrzydowskiego udział masowy wzięła szlachta ruska niemal całej dawnej Rzeczypospolitej!

Spisywanie potwornych i z zaciętym temperamentem „narodowego“, sekciarskiego pseudo-patrjotyzmu realizujących się dziejów tego kompleksu zabrałoby zbyt dużo czasu i miejsca. Przerzucając jednakże pokreślone czerwonym ołówkiem dziesiątki wybranych numerów „Myśli Narodowej“, przeglądając stosy wycinków z „Gazety Warszawskiej“ i „Kurjera Lwowskiego“, przeglądając niejedną z poważnych prac R. Dmowskiego, *chwilami* tak mądrych jednak i głębokich, w świetle dziejów i losów naszej tragicznej i ślepej polityki religijno-państwowej (narod-

wościowej) wieków XVI—XVIII — namacalnie zaczynamy odczuwać gdzie kryje się, zawoalowany frazesem „Boga i Ojczyzny“, czynnik pomniejszy-
cielstwa Rzeczypospolitej. Tu oto jesteśmy u początku „nowej“ drogi zmarnienia Polski odrodzonej, u mistycznych źródeł legendy o skargowskich przepowiedniach Wernyhory, powiązanych nicią fantazji Wyspiańskiego z symbolem Chochola.

*

W obrazach A. Świętochowskiego, kreślonych z temperamentem młodości i z odwagą, jaką daje miłość Prawdy połączona z wiekiem mędrców antycznych, wyczuwamy głębię bezdennej studni naszego upadku w XVIII wieku. Głębokość upadku *Państwa* naszego mierzyć możemy siłą barw pokuty *Narodu*, oddanych w obrazach Anhellego, w śmierci Gustawa i narodzinach Konrada, w hekatombach milionów ofiar powstań, zesłań, szubienic, emigracji.

Jesteśmy bliżsi złej tradycji i jeśli ją dobrze widzimy i odczuwamy to jednocześnie *dalsi* jesteśmy dziejów naszej wielkości, historycznie odleglejszej. Bardzo wiele z jej elementów już może nawet odczuć nie potrafimy, są nam jakgdyby obce. Przyjrzyjmy się podobieżnie króla Władysława Jagiełły z kościoła Św. Trójcy w Lublinie w stylu gotycko-bizantyńskim. Ze zdumieniem czytamy, że w Polsce istniała „szkoła polska malarstwa bizantyńskiego“, różniącą się od szkoły bizantyńskiej prawosławnej. Malarstwo polskie bizantyńskie popierali i wysoko cenili

Jagiellonowie¹). a ileż to później elementów złożyło się na to, aby przymiotnik *bizantyński* zidentyfikować z przymiotnikiem *moskiewski*? Aby go połączyć z pojęciem dzikości, jakie przyniosła mongolosfera?

Hieroglifem mocy i potęgi przemawia do nas to połączenie twórcy zwycięstwa pod Grunwaldem z inwazją polską w świat pierwiastków kultury umierającego Bizancjum.

Przed nawpółbizantyńskim portretem zwycięzcy z pod Grunwaldu jesteśmy u źródeł wielkości.

Chmury nad Kresami

W r. 1634, podczas zawierania traktatu polanowskiego, komisarze polscy dyskutowali z wysłannikami Moskwy nad zaborczym tytułem cara „*Wszej Rusi*“. Nie bez domieszki humoru mówili, iż władca moskiewski powinien nazywać się carem „*Swej Rusi*“, bowiem Ruś znajduje się nie tylko pod panowaniem Moskwy, ale i pod berłem polskim. Nie był to spór tylko formalistyczny: komisarze polscy zdawali sobie rację z *realności* pretensji Moskwy do Kresów ruskich dawnej Rzplitej²). Pretensje te wpływały z postulatu

1) Życie Sztuki — Rocznik pierwszy. Art. C. Osieczkowskiej: „Ze studjów nad szkołą polską malarstwa bizantyńskiego“. Warszawa, 1934.

2) Mówiąc o pretensjach Moskwy do ruskich Kresów Polski użyliśmy przymiotnika „realnej“ jakby sugerując myśl istnienia również i nierealnych pretensyj Moskwy. Tak też w istocie i jest. Bowiem cała Kominternowska ideologia „nowej Rosji“, bez reszty mieszcząca się w dawnym rosyjskim powiedzonku „*Moskwa — wsiemu miru gaława*“ — to wyraz bezkresno wschodniej megalomanji rosyjskiej. Natomiast ¹parafrazowane

„Rusi Trójjedyniej“ (Wielkiej „małej“ i Białej), który cechował myśl polityczną Moskwy od czasów najdawniejszych do czasów najnowszych.

Już Iwan Groźny, zwracając się do posła litewskiego Haraburdy (1573), mówi: „Miasto Kijów niech będzie przyłączone do Rosji, wzamian za co zaniechamy pretensji do *odwiecznie naszych ziem na Litwie* po rzekę Berezynę“. W rewelacyjnie analogiczny sposób w 350 lat później mówić będzie do deputacji polskiej okupacyjny gubernator Galicji hr. Bobrinskij (10 września 1914 r.): „Przedewszystkiem wschodnia Galicja i Łemkowszczyzna zdawien dawna stanowiły rdzenną część jedynej wielkiej Rusi. Na tych ziemiach rdzenna ludność zawsze była russką, a zatem układ na tych ziemiach powinien się zasadzać na pierwiastkach russkich. Będę tu wprowadzać russki język i prawo i urządzenie państwowe...“¹⁾. Antoni Chołoniewski w swej broszurze „*Istota walki polsko-rosyjskiej*“ (Kraków, 1916), rozpatrując okres od Iwana Groźnego do Mikołaja II, dochodzi na zasadzie rzeczowej i dosadnej motywacji do wniosku, że właśnie Kresy były nieustannem źródłem walki polsko-rosyjskiej, powodując nieomal 16 wielkich wojen, stanowiąc genezę krótkotrwałości „wieczystych“ przymierzy. Nawet doba upadku Polski nie wprowadza w tym względzie zasadniczej zmiany, nawet „białe kruki“ wśród Rosjan, owi mickiewiczowscy przyja-

zdanie, iż Moskwa to głowa wszystkich trzech Rusi — jest skrótem myślowym konkretnej, świadomej i, z rosyjskiego punktu widzenia, realnej polityki nie tylko zaborczej, ale i prewencyjno-obronnej.

1) Odezwy i rozporządzenia. Lwów, 1916.

ciele-Moskale, dekabryści, godzący się na wolność Polaków mówili: „Cóż to są zabrane Polsce gubernje? Oto Białoruś, Czarna Ruś, Litwa hołdownicza, wreszcie Kijów, Wołyń, Podole, kolebka ruskiego narodu, wy-darta naszym przodkom przez Litwinów i Polaków. My chcemy wolności i niepodległości Polski, ale niech-że ona do odebranej sobie naszej ziemi nie rości żadnego prawa“.

Prewencyjnie obronny charakter zamierzeń rosyjskich wobec wszelkich wielkich i szczupłych, obecnych i przedrozbiorowych kresów ruskich Rzplitej ujawni się wyraźnie w enuncjacji najświeższego i najcharakterystyczniejszego „nawrócenia“ czerwono-ruskiego na wszechrosjanizm,—w wystąpieniu byłego ministra spraw zagran. Ukr. Zachodn. Rep. Lud. Wasyła Panejki, który na łamach pisma „*Poslednija Nowosti*“ Milukowa (z dn. 31.III. 1935 r.) zadeklaruje: „Rzecz w tem, że w r. 1772 uderzyła przedostatnia godzina jedności narodu russkiego... Wyrzeczenie się przez Rosję Galicji Wschodniej w r. 1772, wyłączyły najdalej na wschód wysuniętą gałęź narodowości rusińskiej od bezpośrednich wpływów Rosji jednej i niepodzielnej“. Pod wpływem Polaków i Austrii wyrosła tu nienawiść do wszystkiego co jest rosyjskie, pisze dalej Panejko — i dziś mamy bezprzykładny obraz przeistoczenia się ukrainizmu w narzędzie polskiego i niemieckiego imperjalizmu.

Tego właśnie bała się Rosja zawsze. Stało się to jednym z powodów jej wystąpienia przeciwko Austrii i Niemcom w 1914 r., gdy to polityka rosyjska szczerze i otwarcie dążyła do opanowania Rusi Czerwonej i zlikwidowania w samym zarodku zagranicznych re-

generacyjnych źródeł ukrainizmu, przenoszącego się z reguły na tereny Ukrainy Naddnieprzańskiej. „Rząd powinien mieć dwa zadania: śmierć mazepiństwu i koniec unji, t. j. tym dwóm czynnikom, które wymyślili i puscili w ruch wrogowie głównie celem rozbicia Rosji“, — pisał niejaki Iwanow w piśmie „*Gołos Naroda*“ we Lwowie (Nr. 30 z 1914 r.). Mądrzejsi z pośród polityków rosyjskich przewidywali komplikacje, jakie zrodzić może kwestja Rusi Czerwonej i regeneracja „separatystycznych“ pierwiastków „Zachodniej Rosji“ wogóle.

Właśnie w roku 1914, tuż przed wybuchem wojny, N. Manaszein w broszurze „*W sprawie ustanowienia idealnej granicy na zachodzie Rosji*“ przypomina politycznej opinii rosyjskiej projekt Mikołaja I i Aleksandra III — zamiany Królestwa na ruską część Galicji. „W ten sposób Rosja dotarłaby do swej granicy naturalnej na zachodzie, do Karpat, a jednocześnie zostałyby zaspokojone pragnienia Austrii i Polaków“ — interpretowała „Gazeta Warszawska“ (24 luty 1914 r.), omawiając wymienioną broszurę Manaszeina.

Jasne więc jest, że ekspansja rosyjska na nasze Kresy jest realnym postulatem Rosji, istotnem źródłem walk polsko-rosyjskich. Postulat ten możemy z łatwością nie tylko zrozumieć, ale i wyrozumieć i moglibyśmy się tylko dziwić, gdyby go jakkolwiek Rosja nie wyznawała i nie reprezentowała. Wszelka jednak Rosja będzie podtrzymywać go zawsze i przy każdej formie swych rządów, do czasu osiągnięcia swych zaborczych zamierzeń, odbierając Polsce jej dzisiejsze Kresy ruskie, albo do czasu, gdy pomiędzy Polską współczesną a Moskwą zaistnieje czynnik nowy, zasadniczo zmie-

niający obecny stan rzeczy, — Ukraina Niepodległa, która zapoczątkuje dobę istotnej równowagi sił w Europie Wschodniej. A więc jedno albo drugie. Wyjścia trzeciego, praktycznie wykonalnego, няма¹⁾.

*

Ruskość i rosyjskość, jako terminy filologiczne, mają wspólne źródło. Wspólne mają źródła i w swej treści pojęciowej, wywodząc się z wielkiego gniazda geokulturalnego, jakie stanowił system grodów książęco-ruskich z Kijowem na czele, rozpostartych na pradawnych złożach przeróżnych kultur.

Na te oto w wielkoszości wypadków wspólne źródła powołują się zmongolizowani i stataryzowani, a przede wszystkim zfińszczeni Moskale, z niepokojem śledzący proces rozszczepiania się dawnej słowiańskiej Rusi (czy może nawet rzeczywiście Wszechrusi) na trzy, coraz to bardziej odrębne gałęzie: wielkoruską, ukraińską (małoruską) i białoruską. Wielkimi etapami idzie to rozszczepianie się, znaczone spaleniem Kijowa przez Andrzeja Bogolubskiego, aktami ukraińskiej racji politycznej manifestów Chmielnickiego, tra-

1) Na marginesie dorzucimy, że tu leży źródło zrozumienia naszego stanowiska, dlaczego właśnie, *broniąc naszego stanu posiadania na Kresach, reprezentujemy w Polsce myśl niepodległości ukraińskiej*. Z dwojgą złego: zaborczości ukraińskiej wobec „Ukrainy Zachodniej“ i zaborczości Rosji wobec „Rosji Zachodniej“ wybieramy zło mniejsze, zło, które naskutek specyficznego rozwoju i układu stosunków rosyjsko-ukraińskich niejednokrotnie będzie naszym sojusznikiem, nie z polonofilstwa, które jest fikcją, lecz z poczucia swego realnego interesu.

gizmem „zdrady“ Mazepy i wreszcie wykrztuszonym IV Uniwersałem z 1918 roku. Zawsze z niepokojem spoglądający w stronę najmniejszej nawet aktywizacji narodowej Ukraińców (i Białorusinów), Rosjanie optycznie dostrzegają, że wszelka aktywizacja narodowa tych „zachodnio-russów“ rozbija jedność wiekami niwelowanego terenu. Lata 1918—1923. Rok Ukr. Rep. Lud. i Hetmanatu. Rok wyprawy kijowskiej i „pocho-
du zimowego“ usuwają wszelkie możliwe i niemożliwe wątpliwości poza nawias nawet sennych marzeń. I dlatego raz z ukrycia, innym razem otwarcie, raz pod płaszczykiem „bratniej“ pomocy Ukr. Rep. Sow. dla „Zachodniej Ukrainy“, innym razem w formie wyposażenia oddziałów dywersanckich, raz w postaci „na-
ukowej“ pomocy dla Towarzystwa im. T. Szewczenki (Studynskij) i stypendjów dla Stefanyka i t. d., innym razem w formie Sel-Robów, „Wikon“, „Krytyk“, ale zawsze w jednym i tym samym celu interwencji i dywersji zaboru i anarchizacji, spoglądają poza swe kordony, na Zachód, szykując się w wypadku wojny do przerzucenia działań wojennych na teren Polski, bo to dopiero może im zapewnić spokój na terenach U. S. S. R. i B. S. S. R., bo to pozwoli im zdusić źródła—regeneracyjne ukraińskie (a w pewnym stopniu i białoruskie) na Zachodzie*). Wszelkie fakty świadczące o pomniejszaniu się ukrainizmu (i białorus-
tenizmu) witane są tam jako akty nawrotów do pr-
dawnego błogosławionego stanu jedności ruskiej, jako zapowiedź zbudzenia się na Kresach Rzplitej ciągc

*) Patrz „Gwarancje Pana Otmara“ Ryszarda Wragi „Bunt Młodych“ Nr. Nr. 7 i 8 z 1935 r.

ku Wschodowi, ku Rosji, ku Moskwie. Bowiem, Rosjanin wie, że „Ukraina Zachodnia“ — odukraińszczona, to nie nowy kompleks narodowo-kulturalny, do którego najlepiej pasuje prowansalskie, regionalistyczne pojęcie *Małopolski*, lecz *Zachodnia Rosja*. Wie, że każdy zwiększony odsetek starorusinów (poza formalnymi wyjątkami) to plus na rzecz Moskwy, wie, że likwidacja jednej „separatystycznej“ „Proswity“ to nie zastąpienie jej przez Polską Macierz Szkolną, lecz w 90 wypadkach na 100 osunięcie się terenu pracy tej „Proswity“ wdół po skali wieków w kierunku „wsieruskosti i wsiesłowianskosti“, wedle ukutego przez min. Benesza wyrazu. *Moskwa, zwalczając wszędzie ukraińskość, wie dobrze, że każde uderzenie w ukraiński separatystyczny (nawet) stan posiadania, to tworzenie na kresach Rzplitej wielkiego kapitału bezkształtnego rusinizmu, z którego małe kupony strzyc może dzisiaj i polska i rosyjska strona, ale który w swej zasadniczej całości odziedziczy tylko Rosja, owa najpotężniejsza politycznie reprezentantka „wsieruskosti“.*

Taka jest mechanika procesów regeneracyjnych i likwidacyjnych na Kresach, wynikająca z faktu znacznie głębszego pokrewieństwa Kresów naszych z zachodnimi połączeniami Moskiewszczyzny, niż z łaćwińską i zachodniosłowiańską Polską. Dzięki temu właśnie mamy, że (używając bardzo uproszczonego rozumowania) Ukraińiec i Białorusin, odarty ze swej ukraińskości czy też białorutenizmu, to... „Obszczeross“—Rosjanin polityczny a nawet i duchowy. Dzięki tej właśnie ukrytej mechanice procesów polityczno-narodowościowych na Kresach naszych mamy taki paradoksalny stan rzeczy, że cały szereg naszych posu-

nieć, mający nam zapewnić „zwiększenie polskiego stanu posiadania“, w istocie i w swych konsekwencjach staje się bezmyślną, pomniejszycielską pracą na rzecz Rosji.

Na czym jednak polega dzisiejsze zgęszczenie chmur na Wschodzie Polski, tak wymowne na tle historycznej i organicznej agresji Moskwy w kierunku ziem ruskich Rzplitej? Jeden z największych moskalofilów europejskich, minister Benesz, w jednym ze swych przemówień na temat Podkarpacia powiedział: „Jest faktem, że w żadnym innym państwie Ruś Podkarpacka nie miałaby tych możliwości rozwojowych jak u nas... nigdzie indziej nie mogłaby z tak daleką perspektywą rozstrzygnąć swe wewnętrzne, narodowe, kulturalne i językowe kwestje w swych własnych interesach, *w interesie wszechruskości, małoruskości i Słowiańszczyzny wogóle...**). *Ale ten* ustęp z przemówienia reprezentanta starego i aktywnego rusofilizmu czeskiego, *leżącego na tyłach naszego frontu obronnego przed Rosją*, wskazuje nam na pewien falcik wewnętrzny, na problem Łemkowszczyzny, graniczącej z czeskim rusofilizmem. Stary łemkowski rusofilizm broni się tu przed ukrainizacją polityczną przy pomocy... rosyjskiego prawosławia i, usiłując go przelicytować, polityczną i religijną myślą z *Rymanowa-Zdroju***). *Ale nie tylko geograficzna łączność komasuje rusofilizm Łemków z rusofilstwem.*

*) Dr. E. Benesz. Promowa pro pidkarpatoruśkyj problem. Użhorod, 1934.

**) Siedziba Administratora Apostolskiego Łemkowszczyzny ks. W. Masciucha.

Czechów, łączą go również i ludzie. Głośno było przed paru miesiącami w prasie ukraińskiej na temat odwiedzin terenu Archieparchji Greko-Katolickiej w Polsce przez wizytatora Apostolskiego Ks. Hudeczka-Czecha, łączonej w opinii politycznej z pogłoskami o ustąpieniu ze swego stanowiska Ks. Biskupa Buczki, zdecydowanego patryjoty ukraińskiego. Zaprzeczenie tym pogłoskom ze strony episkopatu było wymownym dowodem wewnętrznej spoistości panującej w Kościele Katolickim. Jakiegokolwiek jednak były skutki wizytacji Ks. Hudeczka-Czecha w odniesieniu do Ks. Biskupa Buczki-Ukraińca, faktem jest, że na terenie Łemkowszczyzny istniały tarcia na tle religijno-narodowościowym i na teren ten weszła silna propaganda prawosławia, szukająca oparcia w rusofiliźmie, znajdującym silne reperkusje w akcji na rzecz emigrowania Łemków do Z. S. S. R., deklarujących się w ten sposób i w Polsce (częściowo) i wśród wychodźstwa łemkowskiego w Stanach Zjednoczonych (całkowicie) po stronie rosyjsko-sowieckiej.

W wymiarach zgoła innych, ale analogiczne wypadki zaistniały i na terenie najbardziej złacinizowanej stanisławowszczyzny. W dniu 17 lipca ub. r. w Haliczu prawosławny ksiądz Nowickij przyjął deklarację 300 (trzystu) mieszczan halickich, pragnących przyjąć prawosławie. Zapewne w związku z ewentualnym rozwojem propagandy prawosławia, obok przyczyn nic wspólnego z religią nie mających, znajduje się fakt nominacji ks. dr. W. Masciucha na administratora Łemkowszczyzny, wydzielonej z pod jurysdykcji djecezji przemyskiej. Ks. Masciuch, obejmując Łemkowszczyznę, wydał orędzie pasterskie, w którem

zaznacza, iż używa języka „ruskiego-halickiego“, siebie i swych wiernych określa jako „plemię ruskie“, wyznanie jako „prawosławne“, a wywołując uczucia braterskiego jednoczenia się wszystkich Łemków, przypomina „piekło Talerhofu“.

Nie będziemy jednak łączyć wizytacji ks. Hudeczka z jakąś wyraźną akcją polityczną. I ks. Hudeczek i ks. Adm. Masciuch są przede wszystkim kapłanami katolickimi i jako tacy w hierarchji dóbr na pierwszym miejscu stawiają dobro wiary. Z jeszcze większym naciskiem powiedzieć to należy o wielkiej i wspaniałej postaci Ks. Metropolity A. Szeptyckiego, otoczonego legendą dziejowej misji nad zbliżeniem kościołów wschodniego i zachodniego. To też na tem tle wydaje się zrozumiałem ostatnie „motu proprio“ Stolicy Apostolskiej z dn. 21.XII. 1934 r. o restytucji tych pierwiastków greko-katolicyzmu, o których w swem orędziu, w sposób odpowiadający terenowi, mówił Ks. Adm. Masciuch. „Motu proprio“ wedle interpretacji „*Lwowskich Wiadomości Archieparchjalnych*“ (marzec 1935 r.) podkreśla jednolitość całego obrządku greko-katolickiego z prawosławnym na Wołyniu, Podlasiu czy Chełmszczyźnie, bez powodu nazywanego unickim, do którego najlepiej pasuje termin: słowiańsko-bizantyński Celowość tego kroku Stolicy Apostolskiej jest tu widoczna. Czy idzie jednak ona po linii aktualno-politycznych i wogóle czysto politycznych założeń polskiej polityki? Wskazując na rozbieżność obu racyj, religijnej i politycznej, na odcinku omawianym, nie wyciągamy wniosku, iż rozbieżność ta jest istotna i nie do naprawienia. Uzgodnienie jest tu nietylko możliwe, ale może nawet zarówno dla jednej jak i drugiej

racji być korzystne. Z tem zastrzeżeniem przechodzimy do stwierdzenia, że dzisiaj zbliża się chwila, gdy całe Kresy nasze stają się aktywnym *place d'armes* dla akcji unijnej i misyjnej wobec bezbożniczego Wschodu i posuwają się w kierunku, który w danym wypadku z pewną dozą słuszności nazwać należy *wszechruskim*, dogodnym dla konwertyty prawosławnego i rosyjskiego przedewszystkiem.

Współczesny świat chrześcijańsko-łaciński, to rozwój katolicyzmu i potęga pozycji Watykanu. Świat wschodnio-chrześcijański, dzisiaj — to chaos bezbożnictwa sowieckiego, degradacja patriarchatu carogrodzkiego i kilka drobnych autokefaliczno-narodowych ośrodków prawosławia. Organizatorem świata wschodniego usiłuje być dzisiaj świat łaciński, wsparty o nowy, cezarystyczny Rzym, idący na Stambuł, Grecję, Morze Czarne, na restaurację chociaż części dawnej świetności, a z drugiej strony, z myślą unijną Kresów Rzeczypospolitej, ze Św. Jozafatem Kuncewiczem i błogosławionym Andrzejem Bobolą na podbój duchowy Rosji. *Dwie hegemonie polityczno-kulturalne zarysowują się w perspektywie najbliższych dziejów: słowiańsko-bizantyńska i łacińsko-europejska. Komu w tym podziale Europo-Azji mają przypaść Kresy Rzeczypospolitej? Oczywiście temu światu, w którym na naturalnego i pełnego ambicji hegemonia naprasza się od wieków Moskwa — Rzym drugi.*

Przejdźmy do faktów. Są niemi pewne zdobycze propagandy prawosławnej na Rusi Czerwonej, o których wzmiankowaliśmy wyżej, wymowne nie swą liczbą, lecz swemi precedensami triumfów Eulogjuszów w latach 1914—1915, w czasie okupacji Galicji

przez Rosję, przedewszystkiem zaś są niemi akcenty rozpacz i prostracji wśród Ukraińców (wielokrotnie silniejsze wśród Białorusinów), szerzące ducha „wschodnictwa“, atmosferę tęsknoty do Wschodu, do tego olbrzymiego Wschodu o szerokim oddechu, o niezmierzonej przestrzeni, o nieogarnionych możliwościach, do tego Wschodu, od którego ucieczka w świat gotycki Zachodu nie dała spodziewanej sankcji dla indywidualizacji narodowej.

Jeden z bardzo głębokich myślicieli ukraińskich, dr. G. Kostelnyk, w dłuższem studjum pisze o nowem odrodzeniu Europy, które przyjdzie ze Wschodu. Poruszając kwestję stosunków Rosji i Ukrainy, udowadnia łączność losów obu tych krajów i narodów. *„Jakieś wielkie polityczne niepowodzenie narodu rosyjskiego byłoby prędzej czy później również źródłem nieszczęść także i dla narodu ukraińskiego. I odwrotnie“*. Ukraina, wojująca przeciwko Rosji wspólnie z kimkolwiek z Zachodu, to Ukraina, — twierdzi dr. Kostelnyk — potęgująca napór Zachodu na Wschód, pierwszą ofiarą którego sama pada. Czytelnikowi wydać się może, że są to zdania wygłoszone gdzieś w dobie panoszenia się słowianofilów rosyjskich, lub w okresie 1870 roku, gdy ruscy posłowie do rady państwowej składali się wyłącznie z moskalofilów. Bynajmniej. Są to przewodnie myśli pracy wymienionego autora, drukowanej w październiku 1934 roku w świętojurskiej „Mecie“ („Nasza dola“). *Słowa te są filozofją czynu odstępstwa, jakie popełnił były min. spr. zagr. Z. U. R. L., były redaktor „Dila“, do końca czołowy reprezentant społeczeństwa ukraińsko-halickiego, dr Wasyl Panejko, przyjmując pozycję*

wszechruskiej niepodzielności pod przewodem Moskwy.

Nie wyczerpaliśmy drobnej nawet części dowodów, świadczących o zmianach, zachodzących na Kresach Rzplitej. Przytaczano je jednak niejednokrotnie na łamach „Biul. Polsko-Ukraińskiego“ i do roczników tego tygodnika odsyłamy szukających pełnego materiału dowodowego na zapewnienia, iż *faktem jest wzmożony ciąg ku Wschodowi na całych Kresach wschodnich Rzplitej.*

Zawodowy optymizm polski (oraz niemniej oficjalny patryjotyzm ukraiński) użyje w tem miejscu, jako kontrargumentu, motywów ustabilizowania się narodowego postulatu ukraińskiego, niezdolnego po rewolucji narodowej 1917—1920 r., do jakiejś głębszej i istotnej zmiany swej orjentacji duchowo-politycznej. Nie o to jednak nam chodzi. Nasza polska racja państwowa udziela nam zgoła niedyskusyjnych wskazówek. Wskazuje nam mianowicie, że tylko ukrainizm istotny, prawdziwy, orjentujący się na „zwycięski Zachód“, a nie na „zwyciężany Wschód“ (Dr Kostelnyk), ukrainizm „mazepiński“ jest naszym sojusznikiem organicznym i zdrową budującą siłą, że natomiast wszelkie formy, najbardziej nawet patryjotyczne, hałaśliwego „bohdanowstwa“ (od Bohdana Chmielnickiego), są dla nas niebezpiecznym precedensem zorganizowanej walki z Polską i łączącym się z tą walką, fatalistycznie nieuchronnem podpadnięciem pod „kriepkuju i wysokoju ruku“ „caria wostocnoho, prawosławnoho“*).

*) Tajemniczo i irracjonalnie słuszne jest zdanie D. Banty-

Błędy dawnej polskiej polityki narodowościowo-religijnej znane są i w genezie i w skutkach. Z tem większą więc ciekawością przyjrzymy się dodatnim posunięciom Polski przedrozbiorowej, wielcy statystyci której doskonale rozumieli, iż idea Państwa na obcoplemiennych Kresach winna posiadać jakieś optyczne wieże orjentacyjne, widoczne z każdego miejsca i nad wszystkim w okolicy górujące. Przepiętne mury kościoła O. O. Jezuitów w Pińsku w skromnych ramach miast powiatowych Polesia przewyższają największe drapacze chmur Nowego Yorku, oglądane przez emigrantów ze Starego Świata. Potężnym Magnitogorskiem ambicji i potęgi Polski łacińskiej wznosi się ten kościół wśród drewnianych cerkiewek ruskich Polesia. Któż mógł się przeciwstawić sile wymowy tych murów, co w okolicy mogło więcej zaimponować? To też trzeba było dwóch wieków anarchji i nierządu polskiego, aby urok mocy polskiej spadł z oczu Kresów ruskich i umożliwił najazd rosyjski. Dziś, rozglądając się po okolicy roztańczającej się dokoła białych twierdz-kościółów w Pińsku, Lubieszowie, Łucku, wreszcie w Wilnie, możemy zapytać się, na jakie punkty orjentacyjne, materialno-duchowe, optycznie ciężące, namacalno-realne —

sza-Kamieńskiego, który w swej „Istorji Małej Rossiji“. (Poltawa 1817 r.) pisał o Bohdanie Chmielnickim: „Imię Bohdana Chmielnickiego winno zawsze upiększać latopisy małorosyjskie. Imię to i w naszych latopisach (rosyjskich, wielkoruskich), zasługuje na umieszczenie obok wielkich mężów, *którymi Rosja będzie zawsze się chlubić*“.

Tę samą myśl podniesie i Szewczenko, pisząc: „Oj Bohdanie, Bohdanie, nerozumnyj synu...“

ma spojrzeć wokół siebie ów współczesny „Rusin” kresowy? Kościoły mu już nie imponują, bo są i odrapane i obce, bo wreszcie sam jest albo bezbożnikiem, albo sekciarzem, albo zobojętniałym. Bo zresztą chwyta go fama o jakimś bezbożniczym świecie sprawiedliwości społecznej, niedoświadczonej, niepewnej, ale tem mocniej pociągającej, bo wreszcie są to czasy, w których potęga Państwa swój wyraz znajduje w sile środków oświatowych, w materialnej potędze rozwoju gospodarczego, w wyzyskaniu burzących się źródeł energii narodowościowej dla pracy, życia i wyzicia się.

Wzmocniony i wzmagający się, jakkolwiek głęboko ukryty, ciąg Kresów ku Wschodowi jest faktem nietylko łatwym do udowodnienia, ale jest faktem zrozumiałym i dość naturalnym, wynikającym i z przyczyn od nas niezależnych i z powodów przez nas tworzonych, za które odpowiadać będziemy nie przed historją, lecz przy najbliższej, zbliżającej się milowemi krokami rozgrywce zbrojnej, międzynarodowej, przed którą pokolenie nasze nie zdąży umknąć w zaświaty już tylko teoretycznej i nieuchwytniej odpowiedzialności „przed historją”.

Do dyspozycji mamy bardzo mało czasu. Każdy stracony dzień może się stać jeszcze jednym kamieniem, spadającym nam na głowę w chwili najnieodgodniejszej. Do rewizji naszych dotychczasowych poglądów, do zmian, do realnej pracy nad wcielaniem w życie zasad głoszonych przez T. Hołówkę, przez „Biuletyn Polsko-Ukraiński” i inn., nadchodzi ostatni czas, najostatniejszy może czas!

Polska — Moskwa — Ukraina

W aspekcie gry trzech sił, reprezentowanych przez Polskę, Rosję i Ukrainę, zagadnienie ukraińskie w Polsce nabiera właściwego charakteru czynnika drugorzędnego, mogącego jedynie w oczach działaczy prowincjonalnych, pozbawionych należytej perspektywy obserwacyjnej, budzić wygórowane obawy o państwo-polski stan posiadania na Kresach, a nawet wywoływać popłoch.

Już dzieje polsko-ruskie, polegające na powolnem cofaniu się elementu ruskiego, na polonizacji warstw wyższych i t. p., mogą nam dostarczyć dostatecznej sumy dowodów naszej siły, a zarazem słabości Ukraińców. Nawet zwycięski okres Chmielnickiego nie posiada danych o jakiejś zmianie w układzie stosunków polsko-ruskich, ani nie tworzy w istocie nowej ery w naszym ruchu „nach Osten“^{*)}.

Zagadnienie siły czy też niebezpieczeństwa ukrainizmu dzisiaj jest bardziej skomplikowane, głównie wskutek tego, że brak nam zasadniczego elementu w obserwacji, a mianowicie perspektywy dłuższego okresu czasu. W natłoku argumentów pro i contra, jedynie, zdaje się, pewne i wielemówiące jest zwycięstwo polskie w wojnie z Zach. Ukr. Rep. Lud. Należyte podkreślenie tego faktu upoważnia nas do nieprzeceniania siły ukrainizmu, owszem — do podkre-

^{*)} Należy na marginesie zaznaczyć, że ów „Drang nach Osten“ Polski odbywa się równolegle z cofaniem się słowiańskiej granicy na Zachodzie i z parciem na wschód elementu ruskiego, anektującego dzisiejsze Zagłębie Donieckie i dawne „ziemie niczyje“ na pograniczu moskiewsko-ukraińskim.

ślenia jego tym razem nie historycznej, lecz współczesnej słabości fizycznej i organizacyjnej. Wszelkie kontr-argumenty osnute na aktualnych przykładach rozwoju spółdzielczości ukraińskiej, odradzania się mieszczaństwa ukraińskiego, drobnego handlu, przemysłu i t. p., są oczywiście zafiksowaniem zdobyczy ukraińskich, lecz zdobyczy dla naszego zagadnienia względnych, gdyż w zestawieniu ze zdobyczami polskimi, związanymi organicznie z faktem odrodzenia się państwowości polskiej na tych terenach, są one mniejsze, nie idące bynajmniej rozwojowo ani równoległe, ani współmiernie.

Nie tu jednak leży sedno relatywnego w istocie zagadnienia siły czynnika ukraińskiego w Polsce. Jego charakter drugorzędny wystąpi niezbitcie dopiero przy porównaniu go z zagadnieniem siły ekspansywnej Rosji; dopiero to zestawienie wykaże nam, jak pierwsze jest mało istotne i jak drugie jest potężne, jak cień Iwana Kality przesłania „niebezpieczeństwo“ ukraińskie w Polsce, jak nieprzyjazne sobie siły — ukraińską i polską — czyni... przyjaznemi, towarzyszami w obliczu kolosa zdolnego obu zgnieść i pochłonąć.

Potężna, wprost mistyczna zaborczość Rosji, prowadząca niebezpieczeństwo ukraińskie w Polsce do roli siły przyjaznej, wystąpi już przy wyciągnięciu odpowiednich wniosków z treści poniższej tablicy.

W r. 1425	powierzchnia	Rosji	stanowiła	400.000	wiorst	kw.
" " 1613	"	"	"	8,580.000	"	"
" " 1645	"	"	"	12,375.000	"	"
" " 1725	"	"	"	15,510.000	"	"
" " 1761	"	"	"	17,600.000	"	"
" " 1825	"	"	"	20,185.000	"	"
" " 1888	"	"	"	22,000.000	"	"
" " 1914	"	"	"	23,000.000*)	"	"

W świetle tej tablicy specjalnego sensu nabiorą słowa polityka i znakomitego historyka kultury rosyjskiej P. N. Milukowa, który w pracy swej p. t. „Oczerki po istorii russkoj kultury“, (Tom III, część 1 str. 92) pisze: „gdyby zapytać tych kniaziów (moskiewskich) co poczną gdy będą wolni (od Mongoł-Tatarów), zapewne nie byłiby w stanie rozwinąć innego programu, oprócz tego dawnego, tradycyjnego, *który stał się instynktem* (podkr. moje): jeszcze więcej zabiegać i zbierać, oszukiwać i gwałtów czynić — z jednym celem zdobycia jaknajwiększej władzy i jaknajwiększej ilości pieniędzy“.

Pewien oryginalny badacz przeszłości rosyjskiej—Wsiewołod Iwanow — stwierdza wyraźnie: *...podobój był dla nas zawsze odpowiednikiem siły pań-*

*) W r. 1935 powierzchnia Rosji w istocie nie jest mniejsza w porównaniu do r. 1914. W latach 1919—22 Rosja niepostrzeżenie dla świata zaanektowała de facto oddawna będącą w sferze wpływów rosyjskich Mongolję Zewnętrzną, stanowiącą około 1.000.000 klm. kwadr. powierzchni, t. zn. mniej więcej tyle ile utraciła wraz z wyzwoleniem się Polski, Litwy, Łotwy, Estonji, Finlandji.

stwowej". (Patrz książkę jego p. t. „My”. Charbin 1925.) Niemniej ciekawe i wymowne są obliczenia dokonane przez generała Kuropatkina, który w dzienniku swoim autorytatywnie stwierdza, że w ciągu ostatnich dwustu lat Rosja prowadziła długi szereg wojen, ciągnących się w sumie $128\frac{1}{3}$ lat, z tej liczby wojny, mające na celu rozszerzenie granic trwały 101 rok, wojen obronnych Rosja prowadziła w tym okresie tylko 4 i trwały one w sumie zaledwie $4\frac{1}{2}$ lat. Widzimy więc, że to, co powiedział Milukow w odniesieniu do pierwszych książąt moskiewskich, w zupełności można odnieść i do ostatnich carów moskiewskich. Ten sam *instynkt zaborczości* i tu i tam jest widoczny.

Nie rozumiemy jednak należycie charakteru podbojów rosyjskich bez uświadomienia sobie cech państwowo-twórczych Eurazji, której organiczną i nieprzejdziową siłą motoryczną jest dążenie do władztwa powszechnego. Już początki historii Eurazji wskazują nam na nieustanne dążenie wszystkich państw tego obszaru do maksymalnego rozrostu i pochłonięcia wszystkich sąsiadów. Czasy Czingiz-Chana są szczególnie charakterystyczne w tym względzie. Ideałem, który przyświecał temu największemu w świecie wojownikowi i zaborcy, był cel, którybyśmy zawarli w hasło: *Pax Mongolica*. Zrozumienie tej myśli swoistego Nadpaństwa międzynarodowego było, jak twierdzi największy mongolog współczesny prof. W. Kotwicz, dla Mongołów właściwe. To też założyli oni istotnie największe i, co należy szczególnie podkreślić, najtrwalsze hyper-imperium, sięgające w pewnym momencie od granic Morza Japoń-

skiego do Adrjatyku (Patrz: Klaproth. Tableaux historiques de l'Asie.).

I znowu będziemy mogli powrócić do wspomnianego W. Iwanowa i słowami Rosjanina wyświecić kwestję związku, zachodzącego pomiędzy organiczną i w pewnym względzie nawet idealistyczną zabornością Mongołów (Pak Mongolica), a państwowością rosyjską, która, jak to widzieliśmy na przykładzie tablicy zaborów, tę samą akcję podbojową prowadzi w praktyce. A więc nasz niezwykle oryginalny autor, Wł. Iwanow, omawiając dobę przejmowania władzy Tatarów przez książąt moskiewskich, po trzystoletniej niewoli, w czasach panowania Iwana Groźnego oraz jego dziada i ojca — pisze: „W tym czasie Carstwo Moskiewskie już mocno rozpostarło się na karku państwa mongolskiego, znajdując w sztywności tego karku dobry leł: na chwilę i nieokreśloność słowiańską“ („My“ — ibid).

Jeśli teraz przyjmiemy pod rozwagę cały szereg takich okoliczności, jak fakt tatarskiego pochodzenia ponad 10% dawnej arystokracji rosyjskiej, fakt przynależności dawnej Rosji przez pewien czas do łącznego organizmu państwowego z Chinami a przez parę wieków z Mongolją i t. p., wówczas stanie się dla nas jasnym źródło zaborności moskiewskiej, a zarazem charakter nieprzypadkowy, organiczny tej zaborności.

Może się jednak wydać, że ekspansywność Rosji szła w kierunku Wschodu przedewszystkiem i, jak twierdził w 1920 r. A. Lednicki, wraz z faktem utracenia przez Rosję Bałtyku Zachodniego, Rosja stra-

ci swój pęd do terenów zachodnio-ukraińskich i zachodnio-białoruskich. Takie stanowisko nie wytrzymuje jednak poważnej krytyki. Przedewszystkiem co ma wspólnego utracenie przez Rosję Bałtyku fińsko-litewsko-litewskiego z zanikiem ekspansywności w kierunku ukraińsko-białoruskim? Pozatem historia składa nam niezliczoną sumę dowodów rozpierania się Rosji *we wszystkich kierunkach*, a więc w kierunku południa (Krym, Kaukaz, Persja, Turkiestan), następnie w kierunku wschodnim (Syberja, Mongolia, Chiny, Tybet), dalej w kierunku północy (dawna kultura Komi — zniszczona przez Rosję, Karelja, Finlandja, Nadbałtyk, Archangielsk, brzegi morza Białego, Jakutja, Kamczatka, a nawet Alaska, odsprzedana za czasów Katarzyny Ameryce); wreszcie z jednakową siłą parła Rosja w kierunku Zachodu, podbijając Nowogród, Psków, tereny etnograficzne Białorusi Zachodniej wreszcie Ukrainę, spoczątku do linii Dniepru, potem za Dniepr, a potem powoli przyszedł pierwszy rozbiór Polski i pierwszy wielki etap „złania się strumyków słowiańskich w morzu rosyjskiem“. *Upadek Polski był w naszym okresie historii ostatnim wielkim akordem dziejów ekspansji rosyjskiej na Zachodzie*. Widzimy więc, że Rosja parła nie tylko w kierunku Wschodu, lecz i w kierunku Zachodu, jakkolwiek słabiej, co było wynikiem nie słabości jej parcia, a wypływało z większego oporu na Zachodzie.

Możemy się w tem miejscu spotkać znowu z pozornie poważnym kontrargumentem w postaci racji rozróżniania Rosji dawnej, carskiej i Rosji „Nowej“, sowieckiej, zrzekającej się eksterytorjalności

w krajach Dalekiego Wschodu, rzucającej przez Komintern hasła Wolnego Wschodu i wyzwolenia wszystkich narodów uciemiężonych przez kapitał międzynarodowy i wszelkie formy faszyzmów. Tak się jednak wydaje tylko na pierwszy rzut oka. Wystarczy bowiem zbliżyć się do tych krajów, w stosunku do których Rosja Czerwona rzuca hasła wolnościowe, aby odrazu wyczuć, o co tu w istocie chodzi. W wypadku Indyj chodzi o nową formę bardzo dawnej walki z Anglią, w wypadku chińskim o zwalczenie chińskimi rękami Japonji, w wypadku Persji znowu mamy za kulisami Anglię. Te jednak odległe przykłady mogą się wydawać mało przekonującymi. Spójrzmy więc bliżej wokoło siebie i przypatrzmy się akcji Kominternu w stosunku do naszych sąsiadów i nas samych. Ze zdumieniem stwierdzimy, że Komintern znacznie więcej uwagi poświęca małym państwom Bałtyckim, niż super-kapitalistycznej i, zdawałoby się, wedle teorii Marksa najbardziej dojrzałej do rewolucji Ameryce Półn.? Znowu nie zrozumiemy poco Komintern „wyzwala“ wyzwolone już narody Estów, Łotyszów czy Finnów, jeśli nie weźmiemy pod uwagę ukrytej jego racji w postaci imperjalizmu moskiewskiego, dbającego o zapewnienie sobie dogodnych warunków do ewentualnej aneksji tych dopiero co wyzwolonych narodów, aneksji analogicznej do podboju Ukrainy Naddnieprzańskiej, Gruzji, Północnego Kaukazu i innych.

Najjaskrawiej jednak ta ukryta, zawoalowana „wyzwalaniem“ akcja imperjalizmu rosyjskiego wystąpi na przykładzie Polski. Oto naprzykład jaką dyrektywę daje Komintern Komsomołowi Polski *w ro-*

ku 1934: „Komsomoł Polski powinien, wespół z młodzieżą pracującą, rozwinąć aktywną walkę o wyzwolenie uciśnionych narodów Zachodniej Ukrainy, Zachodniej Białorusi, Górnego Śląska i Pomorza...” (Źródło: „15 let KIM. Komsomoł Polski”. Siekierskij. OGIZ 1934. Str. 43). Na tym przykładzie widzimy, że chodzi tu nie o wyzwalamie Ukraińców i Białorusinów (dla głodu i katorżnych robót nad kanałami białomorskimi czy też innymi Wołgostrojami), ale najwyraźniej w świecie o dywersję w Polsce i to o dywersję uzgodnioną z dawnymi wytycznymi Rapalla i wczorajszej jeszcze współpracy z czynnikami wojskowymi niemieckimi, obliczoną i na Górny Śląsk i na Pomorze, w tym wypadku zawołowaną naiwnie rzekomą akcją wyzwalamia „narodów” Pomorza i Górnego Śląska! Widzimy więc, że wszelkie rozróżnianie Rosji na czerwoną i białą w wypadku nas interesującym nie ma żadnych podstaw. Dawna treść imperjalistyczna Rosji pozostała nietkniętą, przybrała jedynie nową formę, jeszcze bardziej ekspansywną i zaraźliwą, bo „wolnościową“, „internacjonalistyczną“ i w apetytach swych zupełnie nieograniczoną żadnymi granicami, bo wszechświatową.

Zresztą nawet wydialektyzowani towarzysze z Kremla czasami nie wytrzymują i zdradzają się, odsłaniając treść istotną swego „internacjonalizmu“. Oto nader wymowny przykład: w r. 1920, t. zn. w roku, gdy hasła rewolucji rosyjskiej jeszcze tchnęły świeżością i rzeczywiście mogły pociągnąć umysły idealistyczne, — dziennik urzędowy R. S. F. S. R. — „Izwestja“ (organ Wszechrosyjskiego Centr. Komitetu Wykonawczego) w numerze 185 (1032) z dnia 19

grudnia 1920 roku, zamieścił utwór poetycki p. t. „*Bylina o dzierzawnej Moskwie*“:

Tak dziś odbudowany nanowo
Moskwy starożytny tron państwowy
I znowu jej nurt rodzinny
Zmieścił w sobie morze krajów rosyjskich.

*Tak Kalita współczesny —
Moskwa, — skupiając kraj za krajem,
Rozkazującą bierze władzę
Swoją żylastą ciężką ręką.
I znowu „pałaty“ Kremla
Stały się mocne i bogate...*

Dopiero teraz, po zilustrowaniu imperjalizmu rosyjskiego, z konieczności bardzo krótkiem i fragmentarycznem, możemy powrócić do zagadnienia ukraińskiego w Polsce i jego „niebezpieczeństwo“ zestawień z niebezpieczeństwem i siłą imperjalizmu rosyjskiego. Dopiero teraz uzyskamy ten element, którego nam najbardziej w naszym rozumowaniu brakowało, mianowicie element szerokiej perspektywy dla zagadnienia ukraińskiego. Perspektywa ta pozwoli nam odpowiedzieć wyczerpująco na pytanie, czym jest „niebezpieczeństwo“ ukraińskie w Polsce wobec cienia Iwana Kality, unoszącego się nad Zbruczem, wobec zagadnienia t. zw. Rosji Zachodniej p. p. Kopyściańskich, Kareninych, Gułłów, Wawryków, towarzyszy z Kom. Partji Zach. Ukrainy i Zach. Białorusi, bat-

juszków „synodalno-konsystorskich“ i wszystkich pokrewnych im sił wszelakiego „Moskwosławja“?

Dopiero teraz, posiadając w swem ręku główne elementy całokształtu kwestji ukraińskiej w Polsce, stanowiącej nieodłączną część naszego problemu wschodniego, możemy z pełnem prawem zbliżyć się do istoty zagadnienia i stwierdzić, że zagadnienie ukraińskie w Polsce jest tylko ułamkiem zagadnienia wschodu, że jest o wiele mniejsze od problemu cienia Iwana Kality, że są to wreszcie zagadnienia sobie przeciwstawne.

Rozważmy pierwszą część naszego twierdzenia. Zgodzimy się chyba, że zagadnienia te są pod względem siły nierówne. Przecież kwestja cienia Iwana Kality jest to problemat imperjalizmu i zaborczości ogromnego mocarstwa, sięgającego granicami od Pacyfiku do Morza Czarnego, nastawionego wyraźnie na t. zw. Zachodnią Ukrainę i Zach. Białoruś (w pierwszym etapie!). Natomiast zagadnienie ukraińskie w Polsce, jest to zagadnienie dążenia ukraińskiego do własnej niepodległości, na drodze do zrealizowania którego w *skali maksymalnej* (sobornickiej), stoją na przeszkodzie aż cztery państwa: Rosja, Polska, Czechy i Rumunja. Stosunek pomiędzy jednym zagadnieniem a drugim jest zatem mniej więcej taki, jak pomiędzy niebezpieczeństwem litewskim a przyszłemi ewentualnemi rozgrywkami z Niemcami.

A teraz przystąpimy do drugiego zagadnienia, do kwestji wzajemnej wrogości obu problematów. Wiemy, że ukrainizm wyklucza moskalofilizm, Moskwa zaś wyklucza wszelką myśl o narodzie ukraińskim, widząc w nim jedynie regionalną grupę naro-

du rosyjskiego. Jakże stąd możemy wyciągnąć dalsze wnioski. Takie same, jakie wyciągnęlibyśmy w dziedzinie stosunków polsko-litewskich *w chwili ataku niemczyzny zarówno na Litwę, jak i na Polskę*. Wówczas nikt o trzeźwych poglądach politycznych nie będzie mówić o pretensjach litewskich do Wilna, zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Przeciwnie, wczorajszy członek Związku Wyzwolenia Wilna pójdzie obok żołnierza polskiego do walki wspólnej, o wspólny cel. Analogiczna w istocie sytuacja istnieje w wypadku stosunków polsko-ukraińskorosyjskich.

A teraz niechaj nas nie zawiedzie konsekwencja i logika, wymagająca, pod groźbą popelnienia błędu, stwierdzenia sojuszniczego w istocie charakteru ukraïnizmu, jako siły dla nas niegroźnej, a jednocześnie w dużym stopniu neutralizującej istotnie groźny problem — cienia Iwana Kality.

Jednak nasz ukryty antagonist, z którym nie mniej ukrycie polemizujemy, znowu będzie miał w tym miejscu kontrargument przeciwko nam. Wszak może powiedzieć, że siła, neutralizująca niebezpieczeństwo Zachodniej Rosji w Polsce, równa się sile ukraińskiego ostrza antypolskiego. Nie będzie jednak miał i w tym miejscu racji. Siła ostrza antypolskiego ukraïnizmu (istotnie realna i stała w konglomeracie sił reprezentowanych przez ukraïnizm), nie jest jednak równa sile jego ostrza antyrosyjskiego. Potwierdzi to nam szczegółowa analiza wszystkich doktryn i przejawów nacjonalizmu ukraińskiego, który zawsze zakłada, że istotnym jego celem jest zmiana stanu rzeczy nad Dnieprem, a potem, w drugim rzędzie,

nad Dniestrem. Przytem zdaje sobie sprawę z tego, iż realizacja pierwszego zasadniczego celu wymaga piemontyzacji „Ukrainy Zachodniej“, to zaś w konsekwencji prowadzi do przyjęcia przezeń tezy sformułowanej przez... ideologa nacjonalizmu ukraińskiego znakomitego pisarza Dr. Dymitra Doncowa, który, wychodząc z założeń racji ukraińskiej, przeciwstawienia się Rosji przedewszystkiem, (tam jest 80 % terytorjum ukr. i ludności ukr. tam główne niebezpieczeństwo wynarodowienia i wyniszczenia fizycznego narodu ukr.), wnioskuje, że „w interesie Ukrainy jest silna Rumunja, Węgry, Polska“. To zaś nieodzownie prowadzi stronę ukraińską do szukania *modus vivendi* z Polską*).

Lecz gdyby istotnie siła ostrza antypolskiego ukrainizmu równała się sile ostrza antyrosyjskiego, to i wówczas fakt wzajemnej wrogości ukrainizmu i Moskwy byłby momentem dekonsolidującym były antypolskie Moskwy a więc logicznie stałby się wodą na młyn bezpieczeństwa naszego.

Widzimy jednak złośliwy uśmiech na twarzy naszego antagonisty. Rozumowania nasze wydają mu się teoretyzowaniem. Rzeczywista rzeczywistość przemawia do niego silniej. Wszak Ukraińcy mordują Polaków, nie moskalofile! T. Hołówko, B. Pieracki, zamach na naczelnika Państwa we Lwowie, Sobiński, dziesiątki policjantów — to są ofiary nie moskalofilizmu, lecz ukrainizmu!

*) Aktualne wzmożenie się kompleksu „wschodnictwa“ na Kresach jest logiczną konsekwencją naszej polityki na Ziemiach Wschodnich i obciąża *przedewszystkiem* nasz rachunek.

Bądźmy z naszym antagonistą szczerzy. Przyznajmy się otwarcie, że na wiecu polskim we Lwowie czy Stanisławowie nasz oponent uzyska całkowite zrozumienie i „niemilknące“ oklaski. Tem niemniej nie przyznamy mu racji ani na jotę. Bowiem po pierwsze, dzisiejsza siła ostrza ukraïnizmu antypolskiego (O. U. N.) jest tworzona w jego łonie przez liczne agentury, kierowane z zagranicy i wykonujące zadanie ich mocodawców. Niezadowolenie zaś społeczeństwa ukraińskiego w Polsce jest jedynie środkiem dla ich akcji, — takim samym, jaki widzieliśmy w wypadku akcji sowieckiej w Polsce, gdy Komintern staje w obronie „narodów G. Śląska i Pomorza“. Po drugie, część winy za obecny stan rozwoju wypadków w łonie społeczeństwa ukraińskiego spada na nas, jako na czynnik rządzący, jako na czynnik, który dotychczas nie rozwiązał zagadnienia ukraińskiego w Polsce i nie zaakcentował należycie swego zrozumienia dla sojuszniczego charakteru ukraïnizmu w Polsce.

A teraz zabierzmy się do rozważenia zagadnienia, wysuniętego przez naszego oponenta, o przyjaźni do nas moskalofilizmu w Polsce wogóle, a czerwonoruskiego w szczególności. Jasnem jest, że gdy postulat źle pojętej racji państwowej polskiej idzie po linii niezrozumienia istoty ukraïnizmu w Polsce, wówczas wszelki moskalofilizm automatycznie staje po stronie polskiej, zdobywając się z łatwością na niewiążące go wewnętrznie, deklaratywne i formalne wyrazy „lojalności“ wobec Polski. Dodamy: tej Polski, która w tej chwili toleruje jego własną robotę, jakkolwiek zmierza do innego celu.

Widzimy więc, że zagadnienie ukraińskie w Pol-

sce, rozpatrywane we właściwej perspektywie gry sił politycznych całej Europy Wschodniej, prowadzi nas do wniosków wręcz przeciwnych, niż te, które narzuca obserwacja tego zagadnienia „w terenie” — t. zn. w perspektywie powiatu czy województwa. Uwaga ta posiada pełną wymowę zwłaszcza na południowym wschodzie Polski, gdzie nie zna się Rosji i nie odczuwa się istoty dziejów polsko-moskiewskich, *w których zagadnienie ukraińskie prawie zawsze było języczkiem u wagi*, przechylającym zwycięstwo na jedną lub na drugą stronę. Widzimy więc, że istota polityki robionej bez perspektywy polega na tym, że nie bierze ona pod rozwagę faktów o skali światowej, zawsze pociągającej za sobą te siły, które na miejscu, „w terenie”, politykę lokalną najwięcej absorbują, nie bierze ona faktów, operujących dziesiątkami milionów głów i biljonami H. P. (Rosja, Niemcy, Japonja...) a emocjonuje się faktami... otwarcia przez Ukraińca piekarni w Drohobycz, sklepu w Tarnopolu czy nowej filji „Masłosojuzu” w okolicy kordonu sokalskiego.

Ogólna obserwacja całości gmachu zagadnienia ukraińskiego w Polsce, dokonywana z pewnej odległości i należytej perspektywy, pozwalająca nam dostrzec wszystkie szczegóły architektoniczne, tworzące ten gmach, jako całość, prowadzi nas do wniosku, że ukrajinizm, jak to już powiedzieliśmy, jest naszym sojusznikiem, gdyż tylko wespół z nim będziemy mogli skutecznie, lub co najmniej skuteczniej przeciwstawić się kwantytatywnym wartościom Rosji imperjalnej, organicznym tendencjom rozwojowym moskiewskiej Eurazji, unoszącym się nad naszymi głowami. Tylko w wypadku uznania ukrajinizmu za siłę sojuszniczą,

mimo wszystkich błędów popełnianych przez niego, możemy *w najdalszej konsekwencji zastąpić groźny postulat t. zw. „Zachodniej Rosji“ — postulat „Zachodniej Ukrainy“**)).

Świeże jeszcze i w pamięci naszej tkwiące dzieje odrodzenia państwowości polskiej dobitnie nas pouczają, że w walce ze społeczeństwem ukraińskim, — w chwili gdy ono chciało nam walkę wydać i utworzyło Zach. Ukr. Rep. Lud. — zwycięsko wyszło społeczeństwo polskie, organizując samoobronę i w bardzo nieznacznym stopniu korzystając z pomocy reszty Polski. Ta sama historia okresu odrodzeniowego poucza nas, że w chwili wojny z Rosją, nawet z tak zanarchizowaną, jaką była ona w latach 1919—1920, musieliśmy zdobywać się na nieprawdopodobne wysiłki i w centrum Polski, pod samą Warszawą, zadać ostateczny rozgrom odartej, słabo zorganizowanej i w dużym stopniu zanarchizowanej czerwonej hordzie.

I dlatego właśnie, podsumowując nasze rozważania, twierdzimy, że cała przyszłość Kresów naszych i przyszłość potęgi naszej zależy w istocie od tego, kto w Polsce zwycięży: czy pogląd na sprawę ukraińską (i wogóle kresową) z należytej perspektywy (Warszawa), czy też „z terenu“. Od tego też w du-

*) Raz jeszcze w tem miejscu uświadomić sobie musimy, że Ukraina Irredenta, w swem hasle *maksymalnem* domaga się jedynie terenów polsko-ukraińskich, wtenczas gdy Moskwa całe nasze Kresy i polsko-ukraińskie i polsko-białoruskie podciąga pod termin Zachodniej Rosji, jakoteż już złożyła nam aż nadto namacalne dowody swej państwowości imperjalistycznej w dobie panowania w Warszawie.

żym stopniu w najbliższym okresie dziejów zależy odpowiedź na pytanie, w jakim kierunku pójdzie ekspansja Rosyjsko-Sowiecka: — czy w kierunku wschodu czy zachodu?

Na Kresy *polsko-ukraińskie*, *polsko-białoruskie* Rzeczypospolitej Polskiej, Rosja nie pójdzie ani łatwo, ani chętnie. Na Kresy *polsko-ruskie*, *polsko-rusińskie*, pełne chociażby nawet najbardziej ukrytego moskwosławja i tych wszystkich cech, jakie charakteryzowały dawne rządy rosyjskie na tych terenach — Rosja pójdzie i pracę zaborczą będzie miała niezwykle ułatwioną...

„Polaczyszki”

Tak brzmiał pogardliwy zwrot zwycięskich Rosjan odnoszony do licznej grupy układowych, zahukanych, lecz mimo to nie pozbawionych pewnej fantazji i buńczuczności. „obywateli“ „Prywislinskawo Kraja“. Ale myliłby się każdy przypuszczając, że w tej pogardzie Rosjan dla szerokich, sfer „organiczników“, pogardzających ideą własnej walki niepodległościowej, leży istotna geneza odłamu — raczej większości — Polaków podrosyjskich, tem mianem obdarzanych. „Polaczyszka“ ma swoją, o wiele dłuższą historję, niż okres panowania Rosjan nad Wisłą.

Jędrna ta, a zarazem tak gadatliwie potulna odmiana *natione Polonus* ukazała się poraz pierwszy na widowni politycznej w okresie dekadencji w Polsce XVII—XVIII w. W one czasy rozwielnionego i bezpodstawnego samouwielbiania i samochwalst-

wa następował w Polsce proces sprzeciwu wobec tej sarmackiej, nie wiedzieć dlaczego pewnej siebie pychy wszechnarodowej, rodziła się akcja, polegająca na podziwianiu rzeczy obcych, niepolskich, zagranicznych, zrozumiała zresztą w atmosferze upadku napięcia ideowego. „Swoje i siebie chwalicie, ale racji nie macie“ — rozumowała niejedna roztropniejsza głowa na zagrodzie. A nieco później, na samych szczytach społecznych obudzi się reakcja w postaci drwienia z siebie samych, jako odruch wywołany tem właśnie samouwielbieniem i pychą. Książe - biskup warmiński ostro i bez ogródek śmiać się będzie w „Monachomachji“ z wszechmocnych dzierżycieli oświaty narodu. A że potem, gdy zwyciężyła Targowica, pił ochoczo z oficerami pruskimi, bynajmniej w winie nie topiąc frasunku, więc w istocie zrównywał się z innym reprezentantem ideologii obłęsnego spoglądania w stronę obcych potencji, ze St. Trembeckim, czcicielem Mamonna, zaszczytów i Katarzyny „Wielkiej“ w której „jedyny dla Polski jest ratunek“.

W one czasy zrodził się „Polaczyszka“! W one czasy dekadencji wszystkich uczuć, jakie Polaków i Polskę w kupie trzymały, zrodziła się i dekadencja wszystkich uczuć wobec Rosji, tej Rosji, którą w złotym okresie piśmiennictwa polskiego ustami Reja oszukańczą i szalbierczą, grabieżczą i głupią nazywano, którą piętnowano, jako „harpję trującą“, z której poselstw drwiono i na przyjęcia dworskie nie zapraszano, której przedstawiciele oficjalni prowadzili tajemny handel podrabianymi futrami i w myśl zasad dyplomacji moskwicińskiej wykręcali się od wiążą-

cych na piśmie przyrzeczeń, łamiąc wszelkie umowy w chwilach dla siebie dogodnych...

Cóż więc dziwnego, że gdy kibitkami wywożono z Polski ostatnich Mohikanów o zdrowych poglądach na Rosję, że gdy zrywały się głosy osamotnionych lecz potężnych protestów — zwyciężał jutrzejszy zaborca, zwyciężył z nim razem Polaczyszka-dekadent. A tamci? Wyparci z granic, rozmyślali o chwili, gdy to przejdą Wartę, przejdą Wisłę i znowu będą Polakami. Oni — byli nimi, lecz ci co pozostali mieli na czele już tylko prawie pół-ludzi, Polaczków.

Lojalizm wobec Austrii, Niemiec i Rosji, pierwszy uzasadniony (teren przygotowań do walk o niepodległość i największych swobód), drugi: uzasadniany (W. Studnicki), lecz bezpodstawny (hakata), trzeci wymuszony nahajem i „dobrobytem“ — wychowały już nie zastępy Polaczków („Polaczyszek“), bo tych możnaby jakoś izolować, ale kompleks niższości, bakcyła niewolniczego, upowszechniły cechy, które z Polaka robią Polaczka, typy, o których barwnie i wymownie pisze M. Zdziechowski w „*Wpływach rosyjskich na duszę polską*“, typy, które pewien wnikliwy obserwator-cudzoziemiec nazwał (w odniesieniu do Królewaków), iż są częstokroć *gente Polonus, natione Moscoviensis*.

Bakcył ten powodował, że bezczęścili rok 63 sami Polaczki, że w drużynach strzeleckich, w Związku Walki Czynnej, w P. O. W., znalazły się zaledwie dziesiątki i setki, że masy pozostały bierne, że dopiero konjunktura tworzona przez wojnę i trzy rewolucje wytrąciły te masy z bierności patryjotycznej i zmusiły do jakiegoś czynu i wysiłku. Bakcył

ten już w Polsce Odrodzonej powodował, że wszystkie na szerszą skalę zamierzenia były niweczone i ostrzem swem obracane przeciwko ich twórcom, jak przeciw J. Piłsudskiemu obrócona była koncepcja [wyprawy kijowskiej, jak cała tradycja zwycięskiej walki obozu niepodległościowego z Rosją używana była: poto, by uzasadnić słuszność tezy... przyczepienia się do kłamki Francji i... jaknajszybszego zbliżenia z Rosją.

A dziś? Zatrzymajmy się na dniu dzisiejszym dłużej.

Dziś ten sam głęboko tkwiący bakcyl niewolniczości powoduje, że Polaczek dzisiejszy niejednokrotnie gwałt sobie zadaje, by tylko jaknajprędzej z pamięci wymazać krzywdy wczoraj mu zadane, aby nie daj Boże nie obrazić wczorajszych panów, by im uprzejmości najwięcej okazać, być lojalnym do głupoty i zachłystającym się „lux'em“ ze Wschodu aż do zaprzaństwa, aż do duchowego prostytuowania się...

Kto dziś w Polsce, — w wolnej, w tradycji wspólnej walki narodów uciśnionych o niepodległość wyrosłej Polsce, — otwarcie i odważnie pisze i mówi o *okupacji* przez Moskwę, Gruzji, Północnego Kaukazu, Ukrainy, Turkiestanu, innych narodów Kaukazu i Azji podrosyjskiej? Nikt, lub prawie nikt! I to wtedy, gdy tam, po tamtej stronie granicy, ludzie, bez bakcyli niewolniczego, ludzie z bakcylem „superiority“ (wyższości) bez ogródki i zajęczego oglądania się piszą o *okupacji* przez Polskę „Zachodniej Ukrainy“, „Zachodniej Białorusi“, Górnego Śląska i Pomorza! (Patrz Siekierskij. „Komsomoł Pałsi“.

OGIZ 1934. Rozdział p. t. „Na ziemiach, okupowanych przez polską burżuazję“).

Któż dziś w Polsce ze społeczników, z pośród organizacyj ideowo-politycznych czy oświatowych napisze i wyda broszurę o katowskich praktykach, stosowanych wobec skazanych na katorżne roboty przy budowie kanału białomorskiego, o metodzie systematycznego wygładzania całych obszarów narodowościowych i t. p. wyczynach władz ZSSR? I to wtedy gdy oni, pamiętając zbyt dobrze sylwetkę „grzecznutkiego“ i łagodnego Polaczyszki, z całym rozmachem panów zbankrutowanych, ale mimo to panów, bez trwogi i oglądania się wydają w roku 1934 „sprawozdania“ o walkach proletariatu na kresach polskich, opisujące w soczystych barwach proces komunistyczny w Łucku w lutym 1934 roku. Morderstwa oskarżonych bez sądu, gwałcenie kobiet, średniowieczne tortury stanowią treść tej z dużym talentem publicystycznym napisanej broszury — sprawozdania (O. Sz. „Łuck — trybuna komunizmu“. Wydawca: „Ukraińskij Robitnyk“. Charków 1934).

Jaki dziś organ oficjalny na kresach polskich (powiedzmy tygodnik „Wołyń“ czy „Kurjer Wileński“) napisze w wyrazach mocnych coś o młodzieży ukraińskiej czy tatarskiej w Z. S. S. R., o młodzieży wyrzuconej z organizacyj komunistycznych w Sowietach w sposób analogiczny do słów poniższych:

„Komsomoł ma cały szereg powodzeń na froncie antywojennej walki z faszystowską nawpół wojskową organizacją Strzelca, w organizacji przedpoborowych i t. p.“.

„Komsomoł w zbliżających się walkach jeszcze lepiej będzie organizował młodzież do walki o Polskę Sowiecką“. („Wisti“, organ Wszechukraińskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego, Kijów, Nr. 201 z dn. 1.IX.1934 r. w artykule p. t. „Bojowe dni polskiego Komsomołu“).

Jaki wreszcie, zapytajmy, miesięcznik czy tygodnik ideologiczny w Polsce typu „Myśli Narodowej“ czy „Drogi“ odważy się w dziale sprawozdawczym, na podstawie prasy sowieckiej napisać o ewent., przyszłych zmianach ustrojowych w Rosji, o masowych w ZSSR prześladowaniach żywołów nie godzących się z reżymem bolszewizmu, świadczących o niebylejakich prądach antysowieckich w Sowietach, napisać tak, jak to czyni organ Komitetu Wykonawczego Kominternu „Komunistyczeskij Intiernacjonał“ z dn. 20 lutego 1934 r., zamieszczając sprawozdanie z Plenum C. K. Kompartji Polski, w którym powtarza wszystkie uchwały, dyrektywy i wskazówki dla rozkładowych jaczejek bolszewickich w Polsce.

Jaki 'dziś wyższy reprezentant sfer politycznych w Polsce na oficjalnym Zjeździe przedstawicieli większej połaci kraju (powiedzmy trzy poł. wschodnie województwa), potrafi wygłosić dłuższe przemówienie, obrazujące sytuację stosunków polsko-sowieckich, w którymby omówił sprawę obrony naszej granicy wschodniej, wysuwając wśród argumentów problematy prądów antysowieckich wśród ludności ukraińskiej za Zbruczem, w którym dotknąłby problemu opieki rządu sowieckiego i Stalina nad akcją wywrotową w pewnych krajach, sąsiadujących z Sowietami, atakując bolszewicki interwencjonizm rozkładowy?

Kto będzie chciał wziąć przykład z M. M. Popowa, przemawiającego na XII zjeździe Kom. Partji bolszewików Ukrainy i bez mrugnięcia okiem mówiącego o „wyzwolenczo-narodowej walce mas pracujących Zachodniej Ukrainy“, o Hitlerze i Piłsudskim, tych „interwentach imperjalistycznych“, o groźbie napadu od Zachodu? (M. M. Popow. „Wywedemo Ukrainu...“ Partwydaw C. K. K. P. (b) U. 1934).

Jakiż wreszcie poeta polski napisze o męczarniach myśli ludzkiej w obcęgach bolszewizmu, o walkach żywiołu ludzkiego z młyńskim kamieniem brutalnej doktryny manjaków kremlofskich, rewanżując się („w drodze wymiany“) za prace poetów sowieckich, piszących o bohaterach band dywersanckich na Kresach, wyśmiewających orła polskiego i militaryzujących masy rosyjskie groźbami o rychłym napadzie na ZSSR., czyhaniem Polski na sowieckie „kresy“ zachodnie? (K. Śliwiński. „Na front“. Państwowe wyd. Mniejszości Narodów. USSR. Kijów — Charków. 1934 r.)

Nieustanne zajęcze strzyżenie uszami, maskowanie rzekomą rozważą, tchórzostwo zawołowane niby — ostrożnością, ignorancją, zasłoniętą względami taktyki, pożerającej wolę czynu — oto produkty bakcyla polskiego „inferiority“ (niższości), wbitego do mózgowniicy kijaszkiem zaborców, wyhodowanego przez „legitymizm“, szanujący prawo silnych, nie-szanujących praw własnych. Oto istotne źródło wyjałowienia naszego piśmiennictwa na odcinku spraw polsko-sowieckich, spraw, które określamy terminem prometejskich (poświęconych zagadnieniom ludów uciśnionych przez Moskwę) oraz spraw dywersji

kominterowskiej w Polsce i innych krajach Europy. Tu leży źródło niewolniczych, dla nikogo w Polsce niepotrzebnych, numerów sowieckich „*Wiadomości Literackich*“, głupich zachwyty dla Katakajewych, Erenburgów i Pilniaków, „łojalnych“ i ignoranckich artykułów E. Wiezbickich i całej plejady mizerniutkich Herriocików, nabijanych w butelkę przez świetnie zorganizowaną służbę sowieckich instytucyj podróżniczych, hotelowych i komunikacyjnych...

*

Ale co to ma wszystko wspólne z zagadnieniem Kresów — zapyta zniecierpliwiony czytelnik?

R. Dmowski, odczuwający konieczność bata i „budującego“ strachu dla swej rozchełstanej przez wpływ Moskwy mentalności tylko dzięki tej cesze Polaczyszki nawołuje z przekonaniem wewnętrznem i siłą, że „lepiej mieć za sąsiada państwo potężne, choćby nawet bardzo obce i bardzo wrogie, niż międzynarodowy dom publiczny“, jakim ma być w przyszłości, wedle autora, Ukraina. Ten obrońca niepodzielności Rosji ze względów wychowawczych odsłania w jednym zdaniu całą istotę swej mentalności rezydenta, przyzwyczajonego żyć „kątem“ i zawsze przyprowadzanego do równowagi duchowej — groźbą.

Również tylko kompleksem Polaczyszki wytłumaczymy sobie należycie ideowe i nawet niekiedy roznamietnione sympatje części społeczeństwa (polskiego na Kresach do rozkładających się pozostałości rosyjskich, jakoteż do pewnych grup politycznych, wy-

znających otwarcie w odniesieniu do Kresów polityczną tezę Zachodniej Rosji. Tam za Zbruczem, zlekka do nich podobni, o wiele od nich skromniejsi reprezentanci poglądu na Ukrainę i na Białoruś jako na kraje, należące w dużej mierze do kultury Zachodniej, już dawno użyźniają ziemię lub w najlepszym wypadku, „trudnią się łapaniem soboli“ w odalonych okręgach Syberji północnej.

Tylko patrzeniem na zagadnienie Kresowe (ukraińskie) w Polsce oczami niemieckiej megalomanji („Deutschland, Deutschland über Alles“), bądź austriackiego makjawelizmu, a przedewszystkiem dzięki okularom rosyjskim tłumaczyć sobie należy dzisiejsze nasilenie tendencyj antyukraińskich i wogóle antybiałoruskich i antyżydowskich wśród społeczeństwa polskiego na Kresach...

U podstaw trudności rozwiązania problemu polsko-ukraińskiego m. in. leży kompleks Polaczyszki, zawsze pracującego *ad usum* swych wczorajszych panów.

Dotyczy to również społeczeństwa ukraińskiego, które prawie nigdy nie orjentowało się bez zastrzeżeń na własną rację narodową. Rusofilizm i stratosferyczny europofilizm życiowo bezwartościowy, oto bieguny rozrywające Ukraińca na dwie nierówne i chorobliwe części. Ukraińcy, patrzący na Mazepę oczami petersburskiego „Światiejszawo (Sinoda“, Ukraińcy, patrzący na Szewczenkę i Frankę oczami *spłaszczonej* etyki chrześcijańskiej, oto typy „Chachłów“, „Małorosów“ tych dwakroć gorszych odpowiedników Polaczka-Polaczyszki.

Pamiętajmy, że Chachły z Polaczkami nigdy

problematu kresowego, polsko-ukraińskiego, nie rozwiążą i nie rozstrzygną. I jedni i drudzy pracują nieświadomie dla sił trzecich. Problem ten rozwiążą jedynie prawdziwi i wolni od obciążeń niewolnictwa *Polacy i Ukraińcy*, realizujący nawzajem *własne* cele i kierujący się jedynie *własnym* interesem.

Nie jesteśmy Ukrainofilami

W stosunkach pomiędzy pewnymi kresowemi kołami politycznymi a gronem osób, skupionych dokoła „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego” istnieje oddawna pewne nieporozumienie. Owe koła chcą widzieć w nas tradycyjnych ukrainofilów, którzy z jakichś bliżej nieokreślonych powodów rozmiłowali się we wszystkim, co jest ukraińskie i dziś, w zależności od temperamentu i stopnia odwagi cywilnej, gotowi są krzyszyć kopje w obronie tych właśnie Ukraińców, zewsząd i przez wszystkich uciskanych i prześladowanych.

Nie fałszywszego pod słońcem!

Nie jesteśmy ukrainofilami. Nie podoba się nam bynajmniej obecny stan rzeczy w społeczeństwie ukraińskim, nie roztkliwiamy się nad obrazem stepu, futoru czy sadu wiśniowego i nie nadstawimy piersi w obronie abstrakcyjnej sprawiedliwości, zidentyfikowanej. Dlaczegoś przez Jeremiaszów ukraińskich ze ślepą Fortuną, obdarzającą jednych niesłusznie (m. i. Polskę) i krzywdzącą drugich (expl. Ukrainę). Raczej przeciwnie. Potrafilibyśmy w sposób bardziej może jaskrawy, a zapewne od pewnych ugrupowań ukraińskich bardziej obiektywny, skrytykować sytuację wewnętrzną w społeczeństwie ukraińskim,

pracę jego niektórych reprezentantów, instytucyj, sens pewnych posunięć.

Stoimy na tem stanowisku nie dlatego, byśmy, wpadając w jaskrawy utylitaryzm i w skrajny egoizm narodow-polski, nie wierzyli w możliwość istnienia (bardzo rzadką!) miłości bezinteresownej, w „dobro bez Boga“, w sprawiedliwość stratosferyczną. Rzeczy te, wbrew wszystkiemu, istnieją i istnieć będą...

Nie jesteśmy ukrainofilami z następujących względów. Ukrainofilizm, jako zjawisko, powstał w warunkach specyficznych, w okresie wyjątkowym i na terenie szczególnym. Ukrainofilstwo zrodziło się na Ukrainie. w wieku XIX. Psychologiczne podłoże jego jest niezwykle jasne i proste. Lud, opuszczony przez własne warstwy wyższe, zrusyfikowane lub spolszczone, *lud bez głosu politycznego* i cienka warstwa ziemiańsko-szlachecka, polską, pełna świadomości spokrewnienia z Ukraińcami i dawnego stanu posiadania Rzeczypospolitej na tych terenach, w swym zdeklasowanym odłamie radykalnym wolnościowa przedewszystkiem i ludofilska i dlatego również ukrainofilska. Zasymilowanie się tej szlachty ze stepem, jej pewna orjentalizacja, reperkusje dawnego kozakofilstwa, wzmocnione przez szkołę ukraińską poezji polskiej, dały w sumie właśnie ukrainofilstwo. Czynniki uboczne w postaci wspólnej platformy anty-moskiewskiej a przytem aktualny brak jakichkolwiek tarć polsko-ukraińskich, ułatwiały rozwój tego

prądu. *Głównym jednak kamieniem węgielnym ukra-
inofilstwa polskiego była polityczna i poniekąd kul-
turalna niemota masy ukraińskiej.*

Łatwo zrozumieć, że, gdyby lud ukraiński był zorganizowany i posiadał swe własne sformułowane postulaty polityczne, gdyby do ziemian polskich kierował swe żądania „antyobszarnicze“, chociażby nawet bardzo umiarkowane i bynajmniej nie ekspropriacyjne, a jednocześnie zmierzał do majoryzacji życia kulturalno-społecznego i naukowego, zapewne ukrajinofilizmu, jako zjawiska na Ukrainie Naddnieprzańskiej, nie obserwowalibyśmy, jak najprawdopodobniej nie mielibyśmy i występującego w znanej formie chłopomanstwa, podobnie jak nie mielibyśmy analogicznego rozwoju stosunków polsko-ukraińskich na Rusi Czerwonej, gdzie istniała rywalizacja dworu i wsi, Polaka i Rusina, gdzie Rusin już w dobie „trójcy Ruskiej“, w pierwszej połowie XIX w., do walki o swe prawa wystąpił.

Jeśli więc stwierdziliśmy w jakich warunkach ukrajinofilizm zrodził się i rozwijał — to musimy raz jeszcze z całym naciskiem stwierdzić, że podobnych warunków na Rusi Czerwonej nie mieliśmy prawie nigdy, a najmniej możemy się ich doszukiwać dziś. Logicznym więc faktem, opartym na głębszym rozważeniu przyczyn, jest stwierdzenie braku ukrajinofilstwa, jako prądu, na Rusi Czerwonej, — logicznem i praktycznie cennem jest podkreślenie bezpodstawności i nierealności wszelkich wysiłków, zmierzających do tworzenia tego prądu dzisiaj. Gleby odpowiedniej pod tego rodzaju zasiew nie mamy tam zupełnie.

Zrozumiałym staje się teraz, w świetle wywodów naszych, importowy charakter ukrajinofilizmu w Polsce współczesnej, jego związek z grupą dawnych działaczy polskich na Ukrainie. Obcość i nieżyliwość ukrajinofilizmu w warunkach obecnych występuje wyraźnie w kompletnym (poza paru wyjątkami) marazmie i bierności wobec zagadnienia ukraińskiego w Polsce owych dość licznych, nieźle naogół usytuowanych, wpływowych niejednokrotnie i w znajomość problemu ukraińskiego uzbrojonych ukrajinofilów polskich. Nie znajdziemy ich głośnych nazwisk ani na łamach pism polskich, poruszających kwestje stosunków polsko-ukraińskich, ani w szeregach obrońców bądź oskarżycieli moralnych w licznych procesach politycznych, nie znajdziemy ich nazwisk w gronie prenumeratorów „ukrajinofilskiego“, „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego“.

Z tego też właśnie braku „warunków obiektywnych“ dla wegetacji, już nie mówiąc o rozwoju ukrajinofilizmu w Polsce dzisiejszej, rodzi się tak wiele mówiące zjawisko, jakim jest zupełny brak dopływu nowych młodych ukrajinofilów do grona starych. Nawet rodziny starych ukrajinofilów, ich synowie i córki, ukrajinofilstwo traktują jako objaw dziwactwa ojców (czego bo to tam na Ukrainie nie wyprawiano!) i, wkraczając w życie czysto polskie, unikają niekiedy wszelkiej styczności nawet z Ukraińcami.

Oto dlaczego nie jesteśmy ukrajinofilami, dlaczego skłonni jesteśmy uważać ukrajinofilizm za zjawisko w naszych warunkach niepożądane, a jego reaktywowanie, w jakiegokolwiek formie, za osłabianie pol-

skich konstruktywnych sił politycznych na terenie zagadnień narodowościowych Rzplitej.

*

Kim wobec tego jesteśmy? Co nas z zagadnieniem ukraińskim wiąże i porozumiewanie się z Ukraińcami ułatwia lub wręcz umożliwia? Odpowiemy krótko i węzłowo — *współczesność*. Ta współczesność, która nie socjalistom i demokratom Niemiec przed-hitlerowskich, lecz właśnie Niemcom Hitlera pozwoliła porozumieć się z młodą piłsudczykowską Polską, ta współczesność, która liczne zbankrutowane hasła zbliżenia międzynarodowego na płaszczyźnie internacjonalizmu, Ligi Narodów, sprawiedliwości, klasy czy Rozumu, przez duże „R“, czyni zacofańczeniowymi atrybutami ś. p. XIX wieku i czasów przedwojennych. Ta wreszcie współczesność, której rysem najznamienniejszym jest doktrynerstwo *praktyczne* i zerwanie z doktrynerstwem *abstrakcyjnym*, dążenie do oparcia wszelkich porozumiewań się, zwłaszcza politycznych, na surowej bazie interesu rzeczywistego i egoizmu niezastłoniętego listkiem figowym fałszu. Jedyne źródłem naszej aktywności na terenie zagadnień narodowościowych Rzplitej jest należycie, realnie pojęte Dobro i Honor Polski. *I nic w zasadzie więcej.*

Należycie, realnie pojęte Dobro i Honor Polski... Rozumiemy bowiem dobrze, że dobra i honoru naszego nie utrzymamy w atmosferze *tak* licznych tragicznych procesów o „separatyzm“, nie utrzymamy w zawołowanym oporze biernym większości naszych „mniejszości“. Wiemy, iż Polski Wielkiej nie zbudujemy dywersją polityczną ani rozkładem wedle widzi-

misie określanego „wroga“ wewnętrznego, nie wznie-
siemy Jej siłą materialną naszej administracji, policji
czy organizacji społecznej. *Wiemy, że Polskę Wielką
zbudujemy jedynie i tylko wielkimi rzutami wielkiej
polityki wewnętrznej i zagranicznej. Wiemy, że moc
nasza nie na pomniejszeniu sił ukraińskich (białoru-
skich czy litewskich) polega, lecz na wytknięciu wspól-
nego koryta biegu, we wspólnym wysiłku ekspan-
sywnym, we wspólnym wyniesieniu zamkniętego na-
szemi granicami narodowymi międzymorza bałtycko-
czarnomorskiego do roli wszechświatowej.* Ukrainizm
(białorutenizm i litewskość) traktujemy, jako swego
sojusznika; rozwój jego organiczny i zdrowy, uświada-
miający sobie własny kierunek celów i ekspansji, trak-
tujemy jako potęgowanie sił naszych. I dlatego woła-
my „Ukraina wolną być musi!“.

I dlatego zagadnienie szczerości naszej czy nie-
szczerości, problem uczuć naszych wobec Ukraiń-
ców jest zagadnieniem akademickim i naiwnym.
„Kochamy“ Ukrainę, że użyjemy słów Eugenjusza
Czykałenki, „do głębi własnej kieszeni“ i nikt nam
nie zarzuci braku szczerości w dbaniu o jej korzyści.

*

Lecz jest tu jedno „ludzkie arcy-ludzkie“ — ale.
Uświadamiając sobie nasz państwowo-polski interes
w takim a nie innym rozwoju stosunków polsko-
ukraińskich (i narodowościowych wogóle), zakresem
naszych zainteresowań zbliżamy się do bieżącego ży-
cia ukraińskiego i zaczynamy go bez apriorycznej nie-
chęci poznawać i zgłębiać. Zaczynamy cenić jego
walory, rozumieć i niekiedy tłumaczyć jego wady,

szanować aspiracje. Nie może się to odbyć bez udziału wszelkich uczuć, bez sympatji, współczucia, mogącego u niektórych z pośród nas przyjmować formy mocne, tem mocniejsze, że wyrastające na podłożu poczucia wspólnoty naszych dziejów i losów.

Nie stajemy się przez to ukrajinofilami, stajemy się najwłaściwsiymi *ukrainistami*, podobnie do *dobrych i rzetelnych germanistów, anglistów, japonologów czy sinologów* — w pewnym stopniu propagatorami kultury i aspiracyj ukraińskich w Polsce. A że nie kieruje nami w tej pracy żaden „filizm“ — z tem większym skutkiem i pewnością siebie to czynimy.

Toteż jeśli chcielibyśmy określić siebie jednak przy pomocy użycia terminu „ukrajinofilizmu“, to musielibyśmy od treści tego pojęcia odjąć tę jego część, która zawarta jest w końcówce „filizm“, a na jej miejsce dodać element zrozumienia naszego interesu polsko-państwowego w należytem rozwiązaniu problemu ukraińskiego w Polsce i Europie Wschodniej wogóle. Oto czem jesteśmy i czem zostać pragniemy.

A Ukraińcy? Jak się oni mają zachować wobec takiego *dictum acerbum*? — zapyta zaskoczony naszymi wywodami czytelnik.

Przedewszystkiem tak, jak im się to żywnie podobą. Jest to problemat ich racji politycznej, nie naszej. Mamy jednak i my, dla własnego użytku, nie tajny zgoła punkt widzenia na treść powyższego zaпытania. Uważamy wszystkich Ukraińców orjentujących się w jakiegokolwiek pracy politycznej na mohikanów ukrajinofilizmu polskiego — za ludzi naiwnych.

I polscy ukrainofile i Ukraińcy, szukający u nich oparcia politycznego (nie towarzyskiego!), już wyraźnie należą do dnia wczorajszego i w epigonizmie swoim wspólnie zamazują błotem gnuśności ładne karty historii udziału polskiej myśli politycznej w regeneracji ukrainizmu politycznego na Ukrainie Nadnieprzańskiej.

Z punktu widzenia naszej racji uważamy za politycznie celową współpracę z Ukraińcami, wychodzącymi z założeń *wyłącznie ukraińskiej racji narodowej* — t. zn. z Ukraińcami pełno-aktywnymi i reprezentującymi pełne zrozumienie dla czynu politycznego, a nie dla deklaracji słownej czy papierowej. Tych tylko Ukraińców uważamy za istotnych współtwórców każdorazowej sytuacji politycznej na terenie ukraińskim. Wszyscy inni są jedynie twórcami *decorum* (bardzo kosztownego), które nam było potrzebne w minionych dniach oglądania się na Ligę Narodów, na petycje parlamentarzystów angielskich, czy innych agentów imperjalizmu światowego w rodzaju Lengyela et. t. q.

Tak samo, jak ukrainofilów polskich uważamy za siłę nieaktualną, tak i polonofilów ukraińskich traktujemy jako ich odpowiedniki, równie nieaktualne, przeżywające bolesne chwile rozczarowań lub wręcz tragedie i już chociażby dlatego pozbawione woli czynu i jakiegokolwiek wartości czynnika politycznego.

W tem świetle szczególnie głębokiego i wartościowego sensu nabierają słowa pewnego reprezentanta „obozu“, niesłusznie zwanego polonofilskim, iż z djabełem zawarłby sojusz, gdyby tego wymagał interes ukraiński. Kto wie, może z ukraińskiego punktu

obserwacyjnego Polska nabiera czasami cech jakiejś bestji apokaliptycznej? Jedno jest pewne, że przedewszystkiem na „djabelskim“ ogniu polskim mogą Ukraińcy przysmarzyć i swoją pieczę. Królestwo z tego świata jest królestwem „Szatana“... Ukraina platońsko-podniebna może być budowana z Mussolinim, z Hitlerem, z J. K. M. Jerzym V w Kanadzie, z Japonją na Zielonym Kłynie, ale Ukrainę ukraińską można budować tylko z Polską i to tem realniej i rzeczowiej, im Polska będzie bardziej zainteresowana „materjalnie“ w zagadnieniu ukraińskim, im bardziej będzie „imperjalistyczna“, im bardziej będzie zwracała oczy ku swej heroicznej przeszłości jagiellońskiej.

Wszyscy Ukraińcy — Ukraińcy naprawdę, *bez filizmów i orjentacji*, kochający sprawę wyzwolenia ukraińskiego tak, że z „djabłem“ gotowi sojusz zawrzeć, byle im było po drodze do Ukrainy Wyzwolonej — rozumieją nas i pójdą z nami. O innych nam nie chodzi, na rozmowy z innymi szkoda czasu.

Dekadencja polityczna Polaków czerwono-ruskich

„Galicja przygotowała przed wojną obrońców wolności polskiej. Po rozpoczęciu wojny zebrała miliony... na ofiarę polską... Galicjanin Wyspiański... zagrał na złotym rogu pieśń Resurekcji“ i t. d. i t. d. pisał w 1918 r. D. Zgliński. Galicja Wschodnia oraz Zachodnia, ściślej — sam Lwów i Kraków, były istotnie jedynymi niemal zakątkami, gdzie względnie swobodnie rozwijało się życie polskie przed wojną,

gdzie realna myśl niezawisłości wstępowała w realne kształty pracy niepodległościowej.

Skupiony w Legionach najaktywniejszy element czerwonoruskiej gałęzi narodu polskiego, po powstaniu Polski rozproszył się po całym kraju. Tu, w Warszawie pracował i umarł A. Skwarczyński, jeden z czołowych ideologów obozu rządowego, tu pracują i K. Wierzyński i Staff i Parandowski..., w Warszawie jedynie mogli rozwijać swą działalność K. Bartel, T. Schätzel, A. Zaleski, J. Beck i szereg członków rządów od 1926 r. poczynając. Tu wreszcie znalazło się wielu najwybitniejszych wojskowych-społeczników, jak Rydz-Śmigły, Kasprzycki, Zamorski, Gąsiorowski, J. Stachiewicz, Paślawski, Górecki i inni.

W ten naturalny sposób polska myśl polityczna i społeczna Rusi Czerwonej została wybitnie osłabiona. Pozostałe w terenie znakomite siły profesorskie i szereg działaczy polityczno-społecznych wysokiej klasy nie zdołały zapłacić luki, powstałej z rozrzużenia masy najideowszych i najofiarniejszych działaczy po całej Polsce. Nie mogli również zapobiec pewnemu wyczerpaniu twórczemu jakie następuje zwykle tam, gdzie przedtem zbyt wysoko biła fontanna uczuć i iskrzyła się wielka, budująca praca. Nic też dziwnego, że pod względem kulturalno-politycznym i społecznym Lwów powojenny począł robić wrażenie prowincjonalnego miasta, a nie stolicy wielkiego regjonu o swoistym składzie demograficznym i o swoistych zadaniach w Państwie.

Dzięki temu, zrozumiała w swej genezie i naturalna, jako wynik szeregu faktów, dekadencja polskiej myśli politycznej na Rusi Czerwonej. znalazła

swe uzewnętrznienie w zatarciu się rzeczywistej, nie organizacyjnej granicy pomiędzy obozem państwowym a endecją i w nader ujemnym w swych skutkach niezrozumieniu czołowych zagadnień wschodnio-kresowych Polski. Schyłkowość ta znalazła swój wyraz również w podporządkowaniu racji — uczuciu, wolnej woli — automatyzmowi wypadków, które odczuć możemy porównując nawet poziomy endecji lwowskiej i warszawskiej (poza „wszechpolską“ grupą „Myśli Narodowej“). Pierwsza jest beznadziejnie i chassydystycznie skostniała, nie pragnie korzystać ze zdobyczy nawet swego własnego obozu, druga — wykazuje pewien postęp, odkrywa czasami Amerykę, i dlatego, chociaż zawsze z opóźnieniem, ale wznosi się czasami na poziomy umiaru, względnej goździwości i obiektywizmu.

Ten ujemny stan rzeczy odbija tem jaskrawiej od rozwoju stosunków wśród Ukraińców. Galicja dla nich staje się, wbrew wszystkiemu, tem czem była dla Polaków przed wojną, — ośrodkiem, gdzie życie duchowe całego niemal 40-miljonowego narodu skupia się jak w soczewce, stanowiąc jedyne źródło moralne dla pracy nawet wśród emigracji, ratując ją od upadków na wzór rosyjskiej. Na terenie politycznym ukraińskim zaobserwować możemy narastanie form coraz-to życiowszych, realniejszych i bardziej zdecydowanych. Wzmocniona napływem emigracyjnych sił z Naddnieprza, myśl ukraińska Rusi Czerwonej, pomimo ciężkich doświadczeń, powodowanych skrajnemi prądami pan-nacjonalistów i grup komunizujących, powoli wychodzi ze stanu eksperymentowania, z gołosłownych maksymalistycznych sformu-

łowań zbliża się do właściwej syntezy swej idei politycznej.

Z tej nieanalogiczności w rozwoju obu ciał polityczno-narodowych płynie dalsze pogłębienie złych skutków dekadencji polskiej myśli politycznej na tym terenie. Zimniejsza krew u „strony“ ukraińskiej i gorętsza — u polskiej, zdradzającej w ten sposób swą słabość, ambicje i demagogiczne powoływanie się na prawa (wyższe) wśród Polaków, obok cichej, prawie niewidocznej pracy inteligenta ukraińskiego, zdolnego do kontentowania się 80-złotowym zarobkiem miesięcznie i godzącego się chętnie na pracę na głuchej wsi, oto są dalsze, życiowe, głębokie w swej ujemnej konsekwencji skutki. Lecz z dekadencji i nierówności rozwojowej myśli polskiej i ukraińskiej wypływa przede wszystkim ten znamieny fakt, jakim jest brak realnych prób rozwiązania problemu polsko-ukraińskiego na terenie, zdawałoby się, ku temu najwłaściwszym, przez ludzi do zagadnienia samego i jego zewnętrznych przejawów życiowych najbliższych. Tu jakgdyby znajduje swe potwierdzenie zasada, że element, zaniepokojony o swe pozycje życiowe w kraju, nader rzadko jest czynnikiem naprawdę konstruktywnym i twórczym. Zdolny jest raczej do rozpaczliwych lub obronnych w samolubnym sensie poczynań, mających jedynie na względzie jego interes regionalno-osobisty, lecz nie państwowy, aktualny, nie w perspektywie rozwoju wypadków rozpatrywany.

Z powyższych obserwacji, znajdujących swe potwierdzenie na każdym niemal kroku w życiu Rusi Czerwonej, dla odpowiedzialnej polskiej myśli państwowej wpływają następujące realne wnioski:

1) Traktowanie wszystkich postulatów, zwłaszcza na tematy narodowościowe, a pochodzące z terenów Czerwonej Rusi — ze szczególną wstrzeźliwością i odpowiednimi zastrzeżeniami. 2) W aspekcie pozytywnym — należy dążyć do podniesienia poziomu politycznej myśli polskiej na Rusi Czerwonej przez nieabsorbowanie na rzecz centralizmu i Warszawy jednostek wybijających się ponad poziom. Jednostki takie należy narazie przydzielać Kresom z centrum. Należy przytem prowadzić w łonie społeczeństwa polskiego propagandę nieobliczoną na poklask masy polskiej, lecz na powolne i niewdzięczne narazie zaszczepianie jej nowych idej polityki państwowej, rozumiejąc, że nie wymieniona polityka państwowa, tylko jej praktyka endecka ponosi dziś na Kresach i Rusi Czerwonej sromotną, acz w swej powolności niedostrzegalną, klęskę.

Nie czekajmy na należyte wystąpienie polskiej myśli politycznej Rusi Czerwonej, zwłaszcza na odcińku spraw narodowościowych, gdyż myśl ta, przeżywając kryzys, nie ma tam odpowiednich warunków do wykryształizowania się, a nawet, jak wykazuje praktyka, zdolna jest swą barwną i namiętą schyłkowością (pięścią w stół, „Bogiem“ i „Ojczyzną“) obniżyć poziom każdej dzielnej i światłej jednostki, która w atmosferę tej sprowincjonalizowanej Rusi Czerwonej trafi na okres dłuższy. Podnoszenie jej poziomu, kształcenie odpowiednich kadrów traktować należy jako środek, mogący ułatwić a nawet zadecydować o śmiałych i realnych posunięciach władz centralnych w kierunku naprawiania obecnego stanu rzeczy. Podnoszenie poziomu polskiej masy kresowej

i czerwonoruskiej również spowoduje wykrystalizowanie się przeświadczenia, że jedynie ofiarną pracą i moralnem korzystaniem z wolności państwowej może ona wzmocnić swą sytuację gospodarczą i kulturalną, że naczelnem hasłem i zadaniem winno być przeciwstawienie się idei Polski Piastowskiej na rzecz uwspółcześnionej idei Polski Jagiellońskiej.

Dopomaganie żywiołowi polskiemu w tej jego pracy nad podnoszeniem się, jakoteż samodzielne w pierwszym okresie podnoszenie go nawet bez jego aktywnego udziału, jest również najwłaściwszym terenem współpracy wszystkich polaci Polski. „Rozwój Kresów Wschodnich“ to nie dopomaganie materialne żywiołowi polskiemu (które może iść jedynie po linii filantropji, lecz nie akcji politycznej!), lecz przedewszystkiem zwalczanie pomniejszycielskiego kompleksu *materjalnej* przewagi Polaków nad niepolakami, to uzbrajanie żywiołu polskiego w oręż wytrwałej pracowitości, ofiarności i samoczynności, idącej w parze z wpajaniem weń zasady, że nieodłączny od Państwa — Rzeczypospolitej Polskiej — teren jego odpowiedzialnej pracy jest jednocześnie wieczystą i pełnoprawną współwłasnością elementu ukraińskiego, zwanego dawniej ruskim.

Waika z dekadencją polskiej myśli politycznej na Rusi Czerwonej (i Kresach wogóle), — oto jeden z naczelných i napewno niedyskusyjnych punktów naszego programu „kresowego“.

The first of these is the fact that the
the second is the fact that the
the third is the fact that the
the fourth is the fact that the
the fifth is the fact that the
the sixth is the fact that the
the seventh is the fact that the
the eighth is the fact that the
the ninth is the fact that the
the tenth is the fact that the
the eleventh is the fact that the
the twelfth is the fact that the
the thirteenth is the fact that the
the fourteenth is the fact that the
the fifteenth is the fact that the
the sixteenth is the fact that the
the seventeenth is the fact that the
the eighteenth is the fact that the
the nineteenth is the fact that the
the twentieth is the fact that the
the twenty-first is the fact that the
the twenty-second is the fact that the
the twenty-third is the fact that the
the twenty-fourth is the fact that the
the twenty-fifth is the fact that the
the twenty-sixth is the fact that the
the twenty-seventh is the fact that the
the twenty-eighth is the fact that the
the twenty-ninth is the fact that the
the thirtieth is the fact that the
the thirty-first is the fact that the
the thirty-second is the fact that the
the thirty-third is the fact that the
the thirty-fourth is the fact that the
the thirty-fifth is the fact that the
the thirty-sixth is the fact that the
the thirty-seventh is the fact that the
the thirty-eighth is the fact that the
the thirty-ninth is the fact that the
the fortieth is the fact that the
the forty-first is the fact that the
the forty-second is the fact that the
the forty-third is the fact that the
the forty-fourth is the fact that the
the forty-fifth is the fact that the
the forty-sixth is the fact that the
the forty-seventh is the fact that the
the forty-eighth is the fact that the
the forty-ninth is the fact that the
the fiftieth is the fact that the
the fifty-first is the fact that the
the fifty-second is the fact that the
the fifty-third is the fact that the
the fifty-fourth is the fact that the
the fifty-fifth is the fact that the
the fifty-sixth is the fact that the
the fifty-seventh is the fact that the
the fifty-eighth is the fact that the
the fifty-ninth is the fact that the
the sixtieth is the fact that the
the sixty-first is the fact that the
the sixty-second is the fact that the
the sixty-third is the fact that the
the sixty-fourth is the fact that the
the sixty-fifth is the fact that the
the sixty-sixth is the fact that the
the sixty-seventh is the fact that the
the sixty-eighth is the fact that the
the sixty-ninth is the fact that the
the seventieth is the fact that the
the seventy-first is the fact that the
the seventy-second is the fact that the
the seventy-third is the fact that the
the seventy-fourth is the fact that the
the seventy-fifth is the fact that the
the seventy-sixth is the fact that the
the seventy-seventh is the fact that the
the seventy-eighth is the fact that the
the seventy-ninth is the fact that the
the eightieth is the fact that the
the eighty-first is the fact that the
the eighty-second is the fact that the
the eighty-third is the fact that the
the eighty-fourth is the fact that the
the eighty-fifth is the fact that the
the eighty-sixth is the fact that the
the eighty-seventh is the fact that the
the eighty-eighth is the fact that the
the eighty-ninth is the fact that the
the ninetieth is the fact that the
the ninety-first is the fact that the
the ninety-second is the fact that the
the ninety-third is the fact that the
the ninety-fourth is the fact that the
the ninety-fifth is the fact that the
the ninety-sixth is the fact that the
the ninety-seventh is the fact that the
the ninety-eighth is the fact that the
the ninety-ninth is the fact that the
the hundredth is the fact that the

CZEŚĆ II

«Серво»

„Dokąd ma sięgać Polska?”

Stawiając mi powyższe pytanie, myli się p. Marjan Emil Rojek („*Kurjer Lwowski*“ z dn. 5 IV — 35 r.), przypuszczając, że nie potrzebuje on i jego kompartjoci oświecenia się w tym względzie. Cały jego artykułik jest silnym na to dowodem. Nie będziemy jednak naśladować p. Rojka i, negując zarzut niezdawania sobie racji z tego kapitalnego zagadnienia, obarczać tym zarzutem jedynie „*Kurjer Lwowski*“ oraz organy mu pokrewne, lecz obiektywnie stwierdzimy, że problemat Polski, jako mocarstwa, jest jednym z najmniej wyświetlonych i zarazem najbardziej dyskusyjnych problematów Polski Odrodzonej. I, jeśli problemat ten nie znajduje należytego zrozumienia w wielu grupach konstruktywnie myślących, to jednocześnie jest on najmniej rozumianym przez tych, którzy na każdym kroku szafując hasłem „Wielkiej Polski“, czynią ze Szczerbca bolesławowego godło samobójstwa narodowego. Że jest to paradosalne i wprost niewiarogodne, zgodzimy się z tem łatwo. Lecz, że jest to jednocześnie bardzo smutnym *faktem*, możemy się o tem przekonać z niemniejszą łatwością. Przyjrzyjmy się tylko dziejom pięknego frazesu patryjotycznego u nas, a utwierdzimy się w przekonaniu, że głośny krzyk o „miłej Ojczyźnie“ i jej całości z reguły nieomal był parawanem dla przy-

waty lub bezdennej głupoty politycznej, z reguły najgłośniej wychodził z ust największych pomniejszychli Rzeczypospolitej, i rokoszan, i obrońców złotej wolności, i Targowiczan.

„Pozna ojczyzna, że niema przychylniejszego nademnie syna“ — temi słowami kończy jeden ze swych listów Szczęsny Potocki, rozpoczynając akcję przeciwko Konstytucji 3 Maja i podpisując niebawem deklarację targowicką. „Ufajcie, gdy będzie potrzeba ofiary życia mego, nie będę go szczędził“ — wykrzykuje Stanisław August, obejmując naczelną komendę Wojsk Rzeczypospolitej, a w dwa miesiące później przechodzi do Targowicy i kończy swój bardzo długi żywot na łaskawym chlebie zaborców*). Jeśli dodamy do tego, że układany przy pomocy rosyjskiego generała Popowa akt i „konfederacyi wolnej koronnej“ *podpisany w Petersburgu, a jedynie datowany w Targowicy*, za punkt wyjścia brał *wiarę katolicką i całość granic Rzeczypospolitej*, zrozumiemy wówczas, że słowa i hasła, deklaracje i programy są częstokroć zaprzeczeniem swej własnej treści, a w pewnych przekrojach naszej rzeczywistości polskiej są wskaźnikiem tych ośrodków politycznych, do których stosować trzeba najdalej posuniętą ostrożność.

Analizując na tle powyższych faktów pracę i poziom kultury politycznej szermierzy formułki „Boga i Ojczyzny“, zrozumiemy i wyczujemy, iż są to siły, którym najmniej chodzi o Wielką Polskę, iż są to ordynarni częstokroć gracze polityczni lub sekciarskonamiętni wodzowie kołtunerji i chassydyzmu „naro-

*) J. Szujski. Dzieje Polski t. IV, str. 724 i 733.

dowego“ polskiego, których dzieła tak samo trafiają na indeks ksiąg zakazanych (Roman Dmowski), jak i dzieła klasycznych antykatolików, z „narodową“ ideologią, których silną chociaż dyskretną walkę prowadzi Kościół Katolicki, których nazwiska obok najwspanialszych okazów patryjotycznych jurgielników z XVIII w. umieścić można, jak na przykład nazwisko dość zasłużonego i arcy-bogoojczyźnianego senatora Korfanteo, którzy wreszcie na „niewiernego wyruszając Żyda“, rosną w znaczenie i pieniądź, a gdy większe w tem widzą korzyści — „na żołąd przechodzą synagog“...

Oto dlaczego odpowiedź na pytanie „Dokąd ma sięgać Polska?“ jest najbardziej piekącą dla tego odłamu Polaków, których reprezentuje „Kurjer Lwowski“ i jemu pokrewne organy, a w imieniu których p. Rojek stawia tragiczne i zbankrutowane w istocie pytanie, wstydliwie chowając się za parawan gołosłownego twierdzenia: „Ja zupełnie dobrze wiem i czuję, dokąd ma sięgać Polska“...

*

W odniesieniu do względnie słabo wyposażonej w dorobek kultury materialnej i bogactwa naturalne Polski, zwłaszcza w odniesieniu do jej granic na Wschodzie, możemy wysunąć jedną tylko naprawdę niedyskusyjną zasadę: Polska będzie sięgała tak daleko, jak głęboko w perspektywie dziesięcioleci i wieków sięgają uczucia przywiązania i sympatji ludzkiej do idei Państwa Polskiego, jak daleko w zwarte obszary obcoplemienne sięga Jej dobra sława.

wa, sława Jej urządzeń cywilizacyjnych, rządności i sprawiedliwości. Ale to jeszcze ogólnik. Jeśli bowiem mówimy o wschodzie Polski, to musimy pamiętać, że są to ziemie, gdzie ludność obcoplemienna dochodzi do 80—90%, że są to tereny, gdzie mieszka około 5½ miliona Ukraińców, około 1½ mil. Białorusinów, około 2 milionów Żydów i około 100.000 Litwinów, stanowiąc blisko 25% ludności Polski i obejmując około 30% całego terytorjum Państwa. Mając na względzie te fakty, spręcyzujemy naszą regułę w ten sposób, że *Polska będzie sięgała tak daleko, jak głęboko w wewnętrznych przekonaniach wszystkich nie-Polaków w Polsce (i tuż poza Jej granicami) tkwić będzie wiara w sprawiedliwość polskiej polityki narodowościowej, w Jej tolerancję wobec inowierców, jak dalece Polska będzie prawdziwą oazą i miejscem wytnienia dla wszystkich udręczonych i najszlachetniejszych żywiołów obconarodowych poza jej granicami, jak dalece wspaniałą będzie i atrakcyjną, jak dalece silnym i niezwalczalnym nurtem „płynąć może legenda nowej Polski“, zanoszona „wiatrem z nad Wisły“.*

Marzeniem i fantazjowaniem jest przypuszczenie, że czemś innym utrwali Polska swój obecny stan posiadania i rozszerzy swe wpływy polityczne poza dzisiejsze granice. Żadne ekspansje gospodarcze, ani eksperymenty ekonomiczne nie staną się istotnym magnesem i istotnym lekiem na chorobę „złowróźbnych kresów“, środkiem na wyniesienie Polski do roli wielkiego mocarstwa. Nie przeliczujemy już gospodarczych eksperymentów włoskich, sowieckich, niemieckich czy amerykańskich, nie potrafimy rzucić miliardów złotych na naszą NIRA'ę podboju wielkich

rynków światowych i dróg morskich, bo tych miliardów nie mamy, bo na każdą naszą skromną złotówkę spadnie, jak sęp chciwy zysków funt angielski, zazdrośny dolar amerykański, frank francuski. W obecnych warunkach nadciągającej na Europę wschodnią burzy ruchów nacjonalistycznych, przeżywanych obecnie przede wszystkim przez Włochów i Niemców, jedynie przez rozwiązanie zagadnienia narodowościowego może Polska stanąć na pewnej drodze do wielkości. Jedynie tworząc wzorem swoich sąsiadów dalszych i bliższych — korporacjonizm *narodowościowy*, wznosząc potężne *Magnitogorski porozumienia polsko-ukraińskiego i narodowościowego wogóle*, może Polska stać się Państwem, dla potęgi i wielkości którego pracować będą szczerze nie tylko 20 mil. Polaków, ale 33 mil. Jej obywatele, Państwem z wielkością i potęgą którego nadzieje swoje wiązać będą siły i prądy wszelkich form odrodzenia narodowego i kulturalnego, jakie na nieogarnionych przestrzeniach Eurazji odbywają się i odbywać się będą.

I odwrotnie. Jeśli ulegając martwym iluzjom „ekonomizmu“, będziemy niedoceniać żywiołów narodowościowych, jeśli na tym istotnym warsztacie wielkości polskiej nie zapoczątkujemy wielkich reform, mogących nas zrównać w twórczości politycznej z sąsiadami naszymi na wschodzie i na zachodzie, jeśli nieróbstwem naszym i tchorzostwem politycznym utrwaliłyśmy dzisiejszy proces endeczenia się naszej myśli politycznej i duchowego kurczenia się zasięgów idei Państwa Polskiego (jako czynnika twórczego na obszarach międzymorza bałtycko - czarno morskiego (z przyległościami), wówczas załóżmy

fundamenty pod nasze przyszłe skurczenie się do granic etnograficznych, do roli kopciuszka w rodzaju Bułgarji czy Rumunji, do roli państewka wasalnego, doskonałego odpowiednika dla mentalności naszego „szarego obywatela“, spadkobiercy szlachetki klamkowego.

*

Polska będzie sięgała tak daleko, jak daleko będzie sięgała jej dobra sława. *Dobra sława* to siła, której chwilami tysiące głupstw nie przemogą, jak nie przemogły w dobie odradzania się państwowości polskiej na dzisiejszych ziemiach wschodnich Państwa Polskiego, gdy Polska zakreślała swe granice na Wschodzie. Ale *zła jej sława*, to było coś nieuchwytnego, co nieustannie przypominało wszystkim dawną Polskę przedrozbiorową, ciemną i nierządną, wyzyskiwaną przez potężnych i wyzyskującą słabych. Zła sława to coś nieuchwytnego, co paraliżowało cały szereg planów polskich na wschodzie od wysiłków stworzenia siły zbrojnej na Ukrainie poczynając, a na niepowodzeniach w wyprawie kijowskiej kończąc.

Silnie i z talentem dużego pisarza kreśli Tadeusz Hołówko obrazy bezsilnej aktywności pewnych polskich oddziałów zbrojnych na Ukrainie, gdy m. in. broniąc wielkiej ordynacji Potockich w Antoninach oddziały owe zamieniły się w dawne chorągwie nadworne i marnowały swoją krew na pacyfikacje okolicznych chłopów ukraińskich, gdy wbrew nawoływaniom rozsądnych (R. hr. Grocholski, emisariusz

T. Hołówko) woleli „spokój“ i małą wojnę niż walkę o wielkie cele.

„...Kondotjerzy, bezwiedni najmici... Nie uświadamiacie sobie, że kolacjami temi, winami, wytresowaniami lokajami wam usługującymi płacą wam za obronę folwarków ordynacji, wynagradzają za spalone wsie, za mordowanie chłopów, pożądliwie wyciągających ręce po hrabiowskie mienie“ — myślał T. Hołówko, rozglądając się w wielkiej sali jadalnej pałacu w Antoninach, wypełnionej przez oficerów polskich....*).

I trzeba wiedzieć, jaki był istotny bilans ich „pracy“, trzeba przypomnieć, jak całkowicie wykorzystali bolszewicy ową „reakcyjność“ oddziałów polskich, broniących Antoniny Potockich, trzeba uświadomić sobie, ile dowodów na rzecz „oskarżenia“ „pańskiej, obszarniczej Polski“, niosącej rzekomo uciemnienie Ukrainie, złożyły owe oddziały, ile sił przytem z tego oskarżenia czerpali bolszewicy, gdy mobilizowali swe masy na wojnę z Polską i Petlurą, gdy wreszcie oddziały Konarmji Budiennego dziką hordą parły na Warszawę.

Oto jak powstaje zła, nieuchwytna sława i jakie uchwytnie skutki pozostawia po sobie. Analogiczny proces mamy z pacyfikacją 1931 r., całkowicie i bardzo mądrze wykorzystaną przez bolszewików i niemiecką propagandę. Analogiczną sytuację mamy i ze skutkami tych naszych błędów czy nieróbstwa, które dały nam właśnie tak wielki i tak okrzyczany przez

*) T. Hołówko. Przez dwa fronty. Warszawa. 1931.

wszystkie podziemia proces komunistyczny, jakiego widownią był Łuck w r. 1934 i t. d. i t. d..

Dzisiejsza Polska sięgnęła tak daleko, jak głęboko sięgnęły okruszyny sławy Polski Jagiellońskiej, jak daleko rozeszła się sława Polski — Chrystusa Narodów. hasło walki „o naszą i waszą wolność“, jak silnie oddziaływała wdzięczność serc obcoplemiennych za hasła ich odrodzenia narodowego, rzuconego i zasianego w ich duszach przez Polaków, przez rewolucje polskie i powstania, przez pracę niepodległościowców polskich. Ale dzisiejsza Polska nie sięgnęła dalej i nie jest potężniejszą, bo na drodze swej spotkała niesławę kołtuństwa swego, grzechy swoje, owe — wedle świadectwa Tadeusza Piniego — zakuwanie narodu ukraińskiego w kajdany niewoli, owe wkładanie przez endecję w ręce narodu polskiego nahaja,*) owe hołdowanie tchórzliwej uległości wobec silnej Rosji i chamskie rozpieranie się wobec *ślabszych*. Na drodze do wielkości swojej spotkała Polska ową etykietę tępoty i nierządu z doby upadku, nad odrywaniem której mordowała się wielka emigracja polska, trójca wieszczów polskich, cała Polska czująca w dobie niewoli.

A dokąd ma sięgać Polska w przyszłości? Nie koniecznie (i najmniej zresztą) swemi materjalnymi granicami politycznymi. Odpowiedź na to pytanie daje nam wszystko, cośmy powiedzieli wyżej. Teraźniejszość i przeszłość Polski najmocniej wiąże się z jej przyszłością. Polska jutrzejsza będzie sięgała tak da-

*) T. Pini. „Dwa endeckie listy otwarte“, „Wiek Nowy“ z dn. 16 i 17.I. 1935 r.

leko, jak dalece elementy zapowiadanej „Polski, która idzie“ przewyżać będą pierwiastki polizeistaatu, zmąłpione ze zbankrutowanych wzorów rosyjsko-prusackich; Polska jutrzejsza pójdzie tak daleko, jak dalece złą sławę anonimowych pacyfikatorów polskich przewyżczy sława jawnych Hołówków, Skwarczyńskich, Stachiewiczów. Polska pójdzie tem szerzej i tem głębsze fundamenty założy pod trwałość swą i niezniszczalność, im silniejszym ogniem wypalane będą wrzody kompleksu endecyzyny, rozlanej w całym życiu polskim, ale skupionej gęstemi plamami w obozie narodowym. Polska będzie wreszcie tem większa, im mniej będzie narodową Polską Piastowską, im bardziej będzie jagiellońskiem gniazdem narodów, im Państwo Polskie, przez polski wysiłek przedewszystkiem bronione, mniej będzie „Polską dla Polaków“, im bardziej będzie „wspólnem dobrem wszystkich obywateli“.

Do takiej Polski zastosować będzie można słowa z Ksiąg Pielgrzymstwa: „Zaprawdę powiadam Wam... nie pytajcie o jej (Polski) granicach, bo większe będą, niż były kiedykolwiek“.

Pomniejszyciele Rzeczypospolitej

Potęga państwa i jego znaczenie w świecie buduje się zbiorowym wysiłkiem ogółu; przez trud i ofiarę wybranych państwo staje się mocarstwem; przez rozwój kultury duchowej — nieśmiertelnem pomiędzy narodami.

Jest to aksjomat, wykuty w marmurze dziejów Rzymu Cezarów, widzialny w mistycyzmie opasują-

cych świat dróg morskich Albionu, uosobiony w żylastych, prostackich postaciach pierwszych pionierów na Dalekim Zachodzie Ameryki Półn. Prawdę tę uznają wszyscy, lecz nie wszyscy ją praktykują. I tu leży sedno zła.

Istnieje u nas pewne stronnictwo, a mówiąc ściślej pewien kompleks duchowy, cechą którego jest niezwykle głośne wyznawanie tych prawd, lecz jednocześnie... kompletna niezdolność do ich praktycznego zastosowania. Ten kompleks posiada długie dzieje w Polsce. On to z frazesem miłości ojczyzny na ustach walczył o zwiększenie praw szlachty, o przetrzucenie jej obowiązków na inne warstwy, on to *pacta conventa* ze siebie wydał i gwałtem wymusił, on to wreszcie powodował, że w polskiej masie szlacheckiej do postaci niepopularnych należeli.. Jagiellonowie, nielubianym i obcym był Batory, szkalowanymi — Jan Kazimierz i Sobieski. Trzy policzki, zadane Ks. Skardze, były policzkami tego kompleksu, wymierzonymi Polsce przewidującej, bólem o przyszłość dręczonej, zbliżającej się do okresu schyłku i zupełnego upadku.

Kompleks ten zabłysnął fejerwerkiem pięknego frazesu o ojczyźnie u Targowiczan i uosobił się w największym w owym czasie mistrzu słowa polskiego — Stanisławie Trembeckim, „mądrym“ polityku i autorze 2 wierszy na cześć Repnina.

Dzieje Polski porozbiorowej były korzystne dla dalszego rozwoju tego kompleksu. Sabotaż, nieróbstwo, wykipiwanie się od rzetelnej pracy i krytyka dla krytyki. stały się wyrazem patryjotyzmu wobec zaborców. I istotnie tak było. Ale płynęło to nie z rze-

czywistego umiłowania ideału wolnej ojczyzny, lecz z historycznych wad i z mentalności szlacheckiego postępowo-zacofanego fin de siècle'u XVII i XVIII wieków, powodujących przeniesienie rzeczywistej walki o wolność i ideały do dołów robotniczych, do P. P. S. i „plebsu“ polskiego.

Temu zapewne zawdzięczać należy i dzisiejsze oblicze i dzisiejszy stan posiadania spadkobierców tej części ducha narodowego Polski, skondensowanego w Narodowej Demokracji. Wszystko, co było i jest schyłkowym, wszystko co szło na lep frazesu, albo było przeciętnością, lub conajwyżej bezdusznie i mieszczańsko-pocziwem (elita moralna N-D!) poszło w jej szeregi i nie zmieniło swego kierunku nawet w chwilach kompletnego bankructwa wszystkich przesłanek politycznych N. D. w latach 1916—20.

Dopiero po tym długim wstępie przystąpić możemy do należytego rozważenia i oceny artykułu wstępnego w „Gazecie Warszawskiej“ (13-VII 1934) „*Polacy w Małopolsce Wschodniej*“. Wywody tego artykułu, wykazującego kompletne skostnienie i całkowite niewykorzystywanie zdobyczy w dziedzinie stosunków narodowościowych poszczególnych badaczy i czołowych nawet mężów N. D.*), streszczają się w na-

*) St. Grabski 24.XII. 1933 r. w katowickiej „Polonji“ pisał: „Powtarzane często w naszej prasie przeświadczenie, że lud ruski nie ma świadomości swej narodowej odrębności i że ruch ukraiński jest sztucznie przez Niemcy wytworzoną i podtrzymywaną agitacją, jest dziś frazesem, któremu przeczą podstawowe fakty codziennego życia“...

Ponadto art. A. Nowaczyńskiego „Wernyhora“ z 1.I. 33 r. w „ABC“!

stępującem zdaniu: „*Poprawa tego stanu rzeczy* (nienawiść do „wszystkiego co polskie“, oraz „stany zapalne“ w łonie społeczeństwa „ruskiego“) *nastąpi dopiero wtedy, kiedy żywiołowi polskiemu zostanie przywrócona historyczna jego rola i umożliwiona szeroka działalność, zmierzająca do wszechstronnej organizacji życia kraju*“.

Łatwą jest rzeczą rozszyfrować to tajemniczo-przekonywujące zdanie. Należy sobie tylko na wstępie uświadomić drobny fakt, że „G. Wł.“ nie ma na myśli jakiegoś, powiedzmy, stanu opanowania urzędów i stanowisk na Rusi Czerwonej przez Ukraińców, którzy na swój antypolski sposób organizują życie kraju, uniemożliwiając przytem szeroką działalność żywiołowi polskiemu. „G. Wł.“ nie ma tego na myśli, bo wie, że tego stanu rzeczy na Rusi Czerwonej niema. Istotny sens zdania tkwi głębiej i wydobyty być może dopiero przy jego zanalizowaniu za pomocą historycznego hasła „szlachetki“ polskiego, wołającego o zwiększenie praw swoich, wołającego tem głośniej, że istotnie dziś użyć może wołania o ratunek. Ale i w wypadku wołania o pomoc, niezasłużoną należycie i nie państwu w dalszej perspektywie nie przynoszącą, i w wypadku wołania o przywrócenie praw (jakgdyby prawa historyczne można sądownie przywracać, a nie zdobywać zasługą i pracą!), i wreszcie w wypadku wołania o nagrody za czyny, których spełnienie było nie zasługą nadzwyczajną, lecz obowiązkiem Polaka, — zawsze wyczuć możemy różne warjanty tego samego wołania o przywilej, „pański“ i narodowy.

„Potośmy się Polski doczekali, aby za kawałek

drzewa, człowieka, niczem jakiego Rusina, do kozy pakować!“ — wypowiada od serca w sądzie chłop polski, pochwycony na kradzieży drzewa w lesie państwowym na Kresach. (Fakt autentyczny). Kompleks endecki wołania o przywilej, w różnych, najbardziej zamaskowanych postaciach, tkwi w naszej świadomości głęboko. To też nic innego nie odszukamy za kulisami przytoczonego zdania „G. W.“ prócz starego i wielokształtnego wołania o... datek. Nie w imię Chrystusa, w imię Polski. Nie w imię humanitaryzmu, z czym można się czasem zgodzić, lecz w imię... gruszek na wierzbie ich jutrzejszych zasług.

O słuszności naszej przekonamy się zupełnie, gdy stwierdzimy rzeczywisty, istotny stan pewnego skurczenia się naszego polskiego status quo na Rusi Czerwonej, nie uzasadniającego jednak w żadnym stopniu polityki „datków“, *gdyż ten stan kurczenia się jest właśnie wynikiem historycznego uprzywilejowania żywiołu polskiego, które zapanowało oddawna na Rusi Czerwonej i na Kresach wogóle i stało się początkiem końca wielkiej Polski Jagiellonów.* Zdanie nasze stanie się tem słuszniejsze, jeśli uwzględnimy fakt naszego skurczenia się *nie wskutek zaborczości „Rusinów“, lecz dzięki naszemu cofaniu się, wynikłemu z przyczyn nie mających nic wspólnego ze stosunkami narodowościowymi w Polsce, lecz będących skutkiem poważnych zmian zachodzących w całej niemal Europie.* Jest to kurczenie się roli życiowej i możliwości materialnych wielkiej własności ziemskiej, na Kresach naogół polskiej. Jest to uszczuplenie materialnych możliwości urzędnika, naskutek redukcji poborów i uszczuplenia jego kadrów, urzęd-

nika na Kresach przeważnie Polaka, jest to wreszcie zwięźenie się zasięgów i działalności polskiej instytucji pseudo-społecznej, żywej często sokami funduszków skarbowych.

Analogicznego skurczenia się nie odczuło życie ukraińskie, gdyż z pomocy państwowej w takim stopniu nie korzystało, i głównie dzięki temu, wyrobiło w sobie hart do walki i dzisiejsze trudności skutecznie zwalcza*). I jeśli pragniemy zgłębić istotną i pierwszą przyczynę skurczenia się naszego stanu posiadania na Rusi Czerwonej, to bezwątpienia uznać musimy, że głównym (nie jedynym) powodem jej jest polityka nadawania przywileju żywiołowi polskiemu, prowadzona przez wszystkie schyłkowe czynniki od w. XVI, pracujące pod hasłem przejadania odsłatków z dorobku Polski wielkiej, historycznej.

W świetle tych uwag możemy z całą pewnością zrozumieć, o co chodzi „G. W.“ i jej adherentom. Chodzi o zasiłki pieniężne dla nie mogących sobie, pomimo dogodnej sytuacji państwowej, poradzić z obecnymi trudnościami. Chodzi właściwie o to, aby im zastrzyknąć kolejną dawkę morfiny i na dzień dzisiejszy stworzyć *ułudę odzyskania pozycji*, by się nadal sugerować, że to jest siła istotna, która w chwilach ciężkich sytuację uratuje i nie schowa się pod ziemię.

Historja już powiedziała swe ważne, decydujące słowo. Polityka przywileju, polityka „datków“ nie prowadzi do celu, owszem daje w dalszej przyszłości

*) Por. St. Łoś. O politykę konstruktywną na Rusi Czerwonej. Warszawa. 1932.

wręcz nieoczekiwane rezultaty: demoralizację i rozmagnesowanie się moralne. Kto obserwował życie niektórych nowych osiedli polskich na Kresach, ten będzie mógł do uwag wymienionych dużo ze swej obserwacji dorzucić. Konserwowanie polskiego dekadentyzmu kresowego (endeccyzny) porównać można do hodowli żubrów w Białowieży. Żyją i mnożą się tylko pod najczulszą opieką. Pozostawieni sobie samym giną, lub tracą siły rozrodcze.

Polska współczesna jest zbyt silna i pewna swego dzisiaj, aby potrzebowała, *nie oglądając się w dalszą przyszłość*, ratować przy pomocy narkotycznych zastrzyków aktualną i krótkotrwałą sytuację. Polityka spłacania drobnych weksli i odkładania „na później” większych — nie dla niej.

Polityka przywileju dla „żywołu polskiego“, tego specyficznego, dała nietylko te rezultaty. Będąc automatycznie polityką degradacji autochtonicznych żywiołów niepolskich, *dała w konsekwencji pogłębioną przepaść pomiędzy ideą państwowości polskiej a niemi. Osłabiła duchowy stan posiadania Polski, wzmocniła siły odśrodkowe. Podyktowała żywiołom niepolskim ich rację usamodzielnienia się, wciskając im nawet, w okresach wyraźnego niepowodzenia ich postulatów, „nóż hajdamactwa, ślepą broń samobójstwa narodowego“.*

Kresy potrzebują Mohortów, a nie postaci z atmosfery pamiętnikarskiej Paska. Potrzebują żołnierzy, którym zapłatą będzie świadomość, że służą ojczyźnie. Żółkiewskich potrzebują i tych surowych i bogatych brakiem wszelkich pożądań postaci, które na Kresy wysyłał Kazimierz Wielki, nadając

im pustkowia i lasy i żądając od nich budowy mocnych twierdz dla osłonięcia ludności (głównie ruskiej) od napadów zewnętrznych, dając im ogromne zadania bez żadnych szczególnych uprawnień ani przywilejów. On to „...pro communi bono Regni nostri Poloniae et terre Russiae“ pokładane zasługi sprawiedliwie wynagradzał. Prowadził politykę wielką i wspaniałą, państwu zaszczyt i u ludności zaufanie, więcej, bo głębokie uznanie u *chętnych i niechętnych do Polski* wzbudzał. „Z 23 zachowanych dokumentów lokacyjnych Kazimierza, dotyczących Rusi, tylko 9 wystawiono dla Polaków. Na identycznych warunkach nadaje król ziemię Niemcom, Węgrom, czy Rusinom“. Temu czynnikowi, który w okresach owych zaciętość i szowinizm narodowościowy zastępował, czynnikowi religii („schizmatyckiej“), zapewnił w liście do patriarchy carogrodzkiego (1370) opiekę, przyrzekając troszczyć się, aby obrządek na Rusi nie zaginął i nie uległ skażeniu. Szanowanie tradycji miejscowej i pozytywny w szerokim tego słowa znaczeniu stosunek do ludności ruskiej, zjednały mu żelaznem prawem „do ut des“ ludzi szczerze oddanych, którym nie bał się nadawać wysokich państwowych godności wojewodów i innych. Rezultat: „niepodobna stwierdzić wśród ludności ruskiej jakiegokolwiek opozycji przeciwko rządowi polskiemu“... z czem zgadza się również i Hruszewskij*).

Tę samą politykę słuszności państwowej, zimną jak stal i bezuczuciową, hartującą a nie dewastującą

*) P. Henryk Paszkiewicz: „Polityka ruska Kazimierza Wielkiego“ (str. 251—259).

ca siły moralne, prowadzili i Jagiellonowie, zbijający wielki kapitał dorobku duchowego Polski, rosnącej tak daleko, jak daleko sięgała wieść o Polsce i Litwie, kapitał, o przeżywanie którego nawołują współcześni „kandydaci” na przywileje.

Nie mogli zresztą innej polityki prowadzić, mogli być tylko *stalowo bezstronni* i, mówiąc językiem współczesnym, *tylko państwowo-twórczy*. Wszak sami (było ich siedmiu) pochodzili częściowo z matek Rusinek. Jagiełło z reguły używał języka ruskiego, znali ten język prawie wszyscy. „W spisie ksiąg Aleksandra i Zygmunta I figurują niemal wyłącznie (obok statutu Łaskiego) ruskie homilje i łacińskie dekretały...”). Powtarzamy: *stalowo bezstronni*, surowi wobec siebie i swoich, prowadzili politykę rozbudowy, politykę zbijania kapitałów. Nie lubił ich protoplasta dzisiejszego „półpanka”, nielubiani byli przez ogół zacofanej szlachty wielkopolskiej, lecz dziś, z perspektywy wieków, widzimy, kto miał rację i dlaczego miał rację! Bo polityka ich była „*w całym tego słowa znaczeniu polską, narodową i mocarstwową*”) Polską i narodową, lecz nie „polską” i nie „narodową”.

I tylko ci, którzy rozumieją ich polskość, polskość Jagiellonów, którzy majestat Polski — Rzeczypospolitej narodów — czują, tylko ci mają prawo organizować życie kraju kresowego. Tylko ci, którzy rozumieją stosunek, wyraźny i jaskrawy, zachodzący pomiędzy istotą polityki Kazimierza Wielkiego i Ja-

*) L. Kolankowski. Sylweta Jagiellonów. Warszawa 1934 r.

**) Ibid...

giellonów, a tym faktem, że Polska — Rzeczpospolita narodów — rozciągała się wówczas na przestrzeni od 1 do 2 milionów kilometrów kwadratowych — tylko ci mogą wziąć udział w sprawach tak żywotnych i tak odpowiedzialnych dla Rzeczypospolitej. Tylko powiększyciele duchowego gmachu Rzplitej mają prawo do głosu. Pomniejszyciele i pomniejszycielstwo winno być wypalone białem żelazem!

Pamiętajmy, że o stanie posiadania i rozrostu zdecydować praca i zwiększona suma obowiązków. O naszym kurczeniu się — decydować będą nasze tendencje do zwiększonego spożycia i użycia — do przywilejów.

*

„Od wieków żywioł polski organizował życie tego kraju“ pisze w swym artykule „Gazeta Warszawska“, mówiąc o roli żywiołu polskiego na Rusi Czerwonej. Dobra to i wygodna formułka. I na zagranicę i na wewnętrzny użytek. I co za bezczelność, co za nie-takt polityczny, poddawać ją pod jakiegokolwiek rozważania. Wszak to jest punkt, na którym ręce sobie podać mogą i „sanator“ z endekiem i socjalista polski z konserwatystą!

Otóż nie! Jest to formułka, która okpiwa nie tyle zagranicę czy „mniejszości“, ile właśnie Polaków. Jest to wreszcie formułka, mająca uzasadnić politykę przywileju. I dlatego z miejsca i bez ogródek stwierdzamy, że jest i szkodliwą i fałszywą. Fałszywą dlatego, że 1) od czasów najdawniejszych a zwłaszcza przed okresem upadku Polski mocarstwowej, element ruski był elementem współrządzającym, o ile zaś

chodzi o doły ludowe i dziedzinę swojej tradycji oraz możliwości rozbudowy kulturalnej — wolnym i decydującym, powiedzmy autonomicznym; 2) polityka polska w owych czasach nie tylko nie szukała oparcia przede wszystkim na elementach polskich (okres mocarstwowy), lecz właśnie odwrotnie — szukała oparcia na elementach ruskich, prowadziła dzieło zjednywania tych, którzy zjednani nie byli i dysponowania pracą i trudem tych, którzy byli z natury swej „swoi“, t. zn. pracą i trudem Polaków. Moglibyśmy zaryzykować twierdzenie, że polityka umocarsztwienia Polski polegała *na tendencji* do uprzywilejowania właśnie elementów niepolskich i obciążenia trudem budowania i ciężarem odpowiedzialności „swoich“, dając w wyniku pomieszanie pojęć „swój“ i „nieswój“. Ta oto polityka dała Polsce oddanych jej wielkich statystów niepolskiego pochodzenia. Chodkiewiczów, Kisielów, Ostrogskich i innych. Zbudowała mocarstwo i na całe wieki późniejsze skojarzyła z imieniem Polski nimb wolności i sprawiedliwości, dziś jeszcze spożywany i dziś jeszcze dyskontowany, w sposób czasem skandalicznie nieogłędny i wprost — złodziejski.

Wczujmy się tylko w treść głęboką słów pewnego reprezentanta mniejszościowego, który w chwili uchwalania przez Sejm ustawy osadniczej wykrzyknął: „Panowie, w tej chwili straciliście na zawsze Mińsk!“ Ludziska drobni i karzełkowaci nie wyczuwają i nie wyczują patosu wielkich chwil i momentów, kiedy około spraw, osób i imion wyrastają symbole, legendy, fluidy idą w świat i tajemniczą inwazją siły moralnej zakreślają granice, fizycznie nieosiągal-

ne. Stracone chwile czasami nigdy nie powracają. Historia jest nieubłagana. I brnięcie od błędu do błędu, z bagna mniejszego w większe, wpadanie z deszczu pod rynną, oto droga prowadząca do znanego końca. I smutna dla nas może jest pociecha, że nie sami „wykańczaliśmy się“, że upadając i innych pociągaliśmy za sobą, że kiedy „Polszcza wpała (to) i was (Ukraińców) przydawyla“, jak dostrzegł T. Szewczenko, że i dziś wszelka przyszła degradacja Polski, moralna czy fizyczna, jest wyrokiem śmierci dla Litwy i innych państw Bałtyku, prawie całkowitem przekreśleniem ideałów ukraińskich i degradacją Rumunii.

Kto i co rozerwie błędne koło, coraz ciaśniejsze i węższe, coraz bardziej horyzont zwężające? Kto wielką grę na szachownicy odwiecznych sił geopolitycznych „przesmyka“ czarnomorsko-bałtyckiego zdoła zwycięsko przeprowadzić?

Tylko wysiłek, zdolny przewyciężyć głębokie i niezliczone reperkusje doby upadku, wysiłek, który nawiąże do tradycji Kazimierza Wielkiego, Jagiellonów, Batorego, do myśli reformatorskich Staszica, Konarskiego, Komisji Edukacyjnej, Kościuszki i innych, wysiłek tych, którzy odczują treść, niekiedy przez najbliższych nierozumianego Józefa Piłsudskiego i marzenie jego o wielkości narodu; tylko ci zdolni będą do dokonania tego *tytanicznego* wysiłku. Tylko rozumiejący, że w istocie na Kresach zaczyna się wielki proces odwracania się kart historii polskiej wieku XVI—XVIII, tylko ci zdołają zło naprawić i dokonywać skoku rewolucyjnego naprzód, zapoczątkować tam nareszcie wiek XX!

Droga więc polskiej polityki narodowościowej jest

teoretycznie jasna i wytknięta. *Przez dzieje Polski mocarstwowej i przez dzieje jej upadku*. W aspekcie negacji jest to zwalczenie kompleksu psychicznego, pokrywającego, jak warstwa kurzu, całą rzeczywistość polską, lecz skondensowanego przedewszystkiem w kompleksie politycznym znaczonego literami N. D. W aspekcie pozytywnym jest to przejście od polityki fragmentów, od polityki z dnia na dzień, do polityki (nie bójmy się tego wyrazu) imperjalnej, *do polityki duchowej rozbudowy*.

O tem właśnie marzył T. Hołówko, gdy wypowiadał znamienne słowa:

„Jeśli przypomnimy te czasy, kiedy hetmanami, kanclerzami, wielkimi statystami Rzeczypospolitej Polskiej byli właśnie ci sami Białorusini, ci sami Rusini prawosławni, to chcemy i dzisiaj, i wierzymy, że przyjdą czasy, kiedy i Białorusini i Ukraińcy Rzeczypospolitej Polskiej, będąc kulturalnie Ukraińcami i Białorusinami, przywiązani do swojej mowy, do swojej kultury, do swojej religii, będą równocześnie wielkimi obywatelami Państwa Polskiego i będą chlubą naszej Rzeczypospolitej“^{*)}.

Całą wielką skalę polityki dawnej Polski przeddekadenckiej miał na myśli i wspaniale odczuwał Adam 'Skwarczyński, gdy wypowiadał słowa jaknajmniej sentymentalne, jaknajmniej uczuciowe, w istocie swej *równie idealistyczne, jak i najrealniej praktyczne*, słowa o stosunku do innych narodów: „...w którym zbrodnią jest dla nas iść śladem tych systemów, które

^{*)} Przemówienie w sprawie Kresów, wygłoszone w Sejmie 9.XI. 1931 r.

nas samych zdławiły i które padły...“, kiedy wreszcie mówił o niemożliwości dla Polski ulegania automatyzmowi dziejów i wypadków*).

Tak! Od polityki psychicznej negacji duchowych wartości narodów Rzeczypospolitej i ich symbolów należy przejść do ich upaństwowienia, do ich ulegalizowania.

Domek „narodowy“, obliczony dla rzekomo wygodnego rozlokowania się w nim (zsybarytyzowania się i zmarnienia) 20 milionów Polaków, musimy duchowo i fizycznie rozbudować dla zmieszczenia w nim 32 milionów obywateli Rzeczypospolitej. Dla zmieszczenia nie w stanie wstrętnej melasy Judeo-Polskiej, czy też bezkształtnej galarety Ukraino-Polsko-Białoruskiej, lecz dla stworzenia w nim równych dla wszystkich warunków bytowania. Warunków, z których, jako wynik logiczny, naturalny, nieunikniony, zrodzić się może najlegalniejsza i praktycznie wykonalna zasada równości obowiązków wobec Państwa.

Jak sople lodu, pod wpływem wiosennych promieni słońca, roztopią się wówczas ukryte, krwawiące ostrza nienawiści, czyhające tylko na chwilę by odegrać swój krwawy taniec zemsty, chociażby kosztem własnego bytu. Roztopią się wówczas one poto, by tem mocniej wydłużyć się w kierunkach niepolskich i, miast wewnątrz jątrzyć i krwawić, poczną granic bronić, ale już Najjaśniejszej i Magnificentnej.

Tylko takiej Rzeczypospolitej Polskiej będą bronić siły tajemniczych praw, rządzących losem narodów.

*) A. Skwarczyński. Myśli o nowej Polsce. Wyd. „Droga“. Warszawa 1931.

CZĘŚĆ III

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
DIVISION OF THE PHYSICAL SCIENCES
DEPARTMENT OF CHEMISTRY

RESEARCH REPORT
NO. 1000
PUBLISHED BY THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS
CHICAGO, ILLINOIS

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
DIVISION OF THE PHYSICAL SCIENCES
DEPARTMENT OF CHEMISTRY
RESEARCH REPORT
NO. 1000
PUBLISHED BY THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS
CHICAGO, ILLINOIS

CHICAGO

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
DIVISION OF THE PHYSICAL SCIENCES
DEPARTMENT OF CHEMISTRY
RESEARCH REPORT
NO. 1000
PUBLISHED BY THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS
CHICAGO, ILLINOIS

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
DIVISION OF THE PHYSICAL SCIENCES
DEPARTMENT OF CHEMISTRY
RESEARCH REPORT
NO. 1000
PUBLISHED BY THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS
CHICAGO, ILLINOIS

Zarys podstaw rozwiązania problemu ukraińskiego w Polsce

Rozważania niniejsze przeznaczone są dla czytelnika już oznajmionego z ogólnym zarysem kwestji ukraińskiej w szerokim tego słowa znaczeniu. Nie zawierają więc danych statystycznych, opisów ogólnych, wstępu historycznego i t. p. materiału, który zwykle w pracach obszernych i gruntownych swą przewagą elementu badawczego, odtwarzającego mniej lub więcej istotną rzeczywistość, przez nieuniknione liczne kontrowersje i „wyjątki z reguły“ osłabia nastawienie ideowe i woluntarystyczne do problemu u czytelnika.

Z tego również względu w rozważaniach tych nie będziemy próbowali skreślać doktryny jakiegoś idealnego, wszystkich w pełnej mierze zadawalającego, rozwiązania problemu, ani warunków zewnętrznych, w których problem ten można byłoby rozwiązać, lecz będziemy analizować główne jego podwaliny oraz zestawiać je z istniejącymi prądami współczesności, wskazując zasady, przy stosowaniu których, nie łamiąc niczego, cokolwiek współczesność charakteryzuje, można będzie w łagodnym stopie syntetycznym i niejako eklektycznym połączyć przeciwieństwa polsko-ukraińskie, tworzące problemat.

Rozważania poniższe oprócz tego cośmy już powiedzieli, posiadają charakter nieco abstrakcyjny, jakkolwiek są wynikiem studjów rzeczywistości polsko-ukraińskiej. Niechaj czytelnik sam uzupełni teoretyczny materiał dociekań niniejszych obrazem rzeczywistości, wywołując w swej wyobraźni długie szeregi procesów sądowych o przynależność do organizacyj nielegalnych młodzieży ukraińskiej, wraz z ich epilogami w postaci wyroków, niechaj przypomni sobie wszystkie skargi ukraińskie na polską politykę szkolną, językową, cerkiewną, gospodarczą i t. d., a jednocześnie wywoła w pamięci krwawą sylwetę Tadeusza Hołówki, Kuratora Sobińskiego oraz dziesiątki pomordowanych przez Ukraińców urzędników — Polaków. Niechaj wreszcie symboliczny tom pewnej księgi, p. t. „Na wieczną hańbę Polski“ położy na szalę wagi, ciągniętej do góry przez fakt polskiej granicy na podstawie traktatu ryskiego, oddzielającej bolszewizm od Polski wraz z częścią ludności ukraińskiej, przez odwieczną relatywną tolerancyjność Państwa, przez nasze wreszcie wielkie i znamienne dzieje wolnościowej pracy, gdyśmy szerząc „wolności dżumę“, zarażali tą „chorobą“ i Ukraińców.

Będzie to lepszem uzupełnieniem teoretycznych rozważań poniższych, niż szczegółowe skreślanie przejawów życia codziennego oraz rozwodzenie się na temat słuszności posunięć tej czy tamtej „strony“, rozwodzenie się nad formułowaniem rzeczy często zbyt jasnych, a zarazem zbyt drastycznych, aby je można było nazywać po imieniu, nie tracąc przytem niezbędnej równowagi i spokoju, zachowując jasność obrazu.

Wszelka natomiast tendencja do przedstawienia

jakiejś sielankowej sytuacji, w której byłaby mowa o „porządnych Rusinach“, prowokowanych przez Ukraińców, nie jest niczem innym, jak samooszukiwaniem przyglądaniem się „paru najbliższym drzewom, z za których nie widać lasu“.

I.

Problemat ludności ukraińskiej w Polsce posiada dwie, z różnej kategorii przymiotów pochodzące, cechy: jest to problemat narodowościowy, oraz kresowy. Ta ostatnia cecha, jest dlatego szczególnie ważną, że tuż na wschód od granicy polskiej rozpościera się olbrzymie, właściwe terytorjum ukraińskie, 30-miljonowe zaplecze demograficzno-terytorjalne, wciśnięte w specyficzne ramy państwowości sowieckiej. Ramy tej państwowości stwarzają szereg momentów, oddziałujących na Ukraińców w Polsce, zarówno konsolidując ich w sensie państwowym polskim, w wypadku oddziaływania na siły antysowieckie, jak — z drugiej strony, zasilają, a nawet tworzą siły odśrodkowe, pociągając ku sobie elementy moskalfilskie, komunizujące, oraz wogóle nienarodowo myślące. Już ten jedyny moment czyni z kwestji ukraińskiej w Polsce również i kwestję, leżącą w obrębie polskiej polityki zagranicznej, wiąże ją bowiem najściślej z rozwojem stosunków narodowościowych i ustrojowych w Związku Sowieckim. Ponadto ujemny rozwój stosunków polsko-ukraińskich wysuwa moment pewnego zainteresowania się tą sprawą szeregu innych krajów. Wszelka zmiana stosunków naszych

z temi krajami odbija się natychmiast na odcinku polsko-ukraińskim.

Z tej właśnie racji, dzięki której problemat ukraiński w Polsce łączy się z zagadnieniem, którego jądro znajduje się poza granicami państwa, wpływa podstawa do rozpatrzenia tych zasadniczych sił, których gra składa się na istotną dynamiczną całość kompleksu ukraińskiego i polsko-ukraińskiego w pełnej jego skali.

Są to przedewszystkiem trzy siły: 1) ukraińska, mniej lub więcej bierna, jakkolwiek posiadająca szereg ośrodków wielkiej aktywności potencjalnej w postaci emigracji politycznej oraz emigracyjnego rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej; 2) siła pełno-aktywna konstrukcji państwowej Związku Sowieckiego i 3) siła konstrukcji Państwa Polskiego. Przyjmując pod rozwagę fakt obejmowania przez granice Związku Sowieckiego około 80% terytorjum i ludności ukraińskiej, następnie zasadnicze zainteresowanie Związku Sowieckiego w posiadaniu tego terytorjum ze względów gospodarczych i polityczno-kulturalnych, jakoteż bezprzykładnie wielką aktywność Moskwy w eksperymentowaniu na odcinku polityki narodowościowej, — przyjąć musimy do wniosku, że w hierarchji tych trzech sił motorycznych, miejsce naczelne należy się Związkowi Sowieckiemu, miejsce drugie Polsce, bez porównania bierniejszej, a nawet ulegającej automatyzmowi wypadków i wreszcie ostatnie — elementowi ukraińskiemu, jako elementowi nie rozporządzającemu temi prerogatywami jakie daje własna państwowość. Ten fantastyczny stan rzeczy, przy którym czynnik ukraiński występuje, jako prawie

bierny, wysuwa na czoło rolę dwóch pozostałych czynników, układ stosunków pomiędzy którymi jaskrawie wpływa na każdorazowy wyraz twarzy kwestji ukraińskiej w Polsce i w Europie Wschodniej wogóle*).

Istota więc czynnika ukraińskiego, zwłaszcza w skali Europy Wschodniej, w jej stanie dzisiejszym, ścięsniała się i zeszyła do poziomu siły prawie satelitarnej — w rywalizacji kulturalno-politycznej dwóch światów: eurazyjskiego — Rosji i zachodniego — Polski, rywalizacji, przy której głęboki i pełen imponujących imperjalizm Rosji, traktujący istotę podbojów, jako wyraz własnej siły państwowej, wysuwa na czoło swej historjografji stosunków z Polską problemat t. zw. Rosji Zachodniej, podciągając pod jego zasięg tereny określane taktycznie przez strategję kominternowską, jako tereny Zachodniej Ukrainy (i Zachodniej Białorusi), a ostatnio wysuwając nawet hasło wyzwolenia uciśnionych „narodów“ Górnego Śląska i Pomorza**).

Zupełne, acz raczej formalne, niż istotne, powiązanie początków kultury rosyjskiej z kulturą (dawnej

*) Podkreślić należy, że wbrew twierdzeniom większości polityków ukr., każdorazowy układ stosunków polsko-rosyjskich, oddziałujący na kwestję ukraińską, zgoła nie jest osnuty na fundamencie wspólnoty celów polskich i rosyjskich, na terenach etnograficznych ukraińskich dowodem czego posłużyć mogą dłuższe okresy złych a nawet wrogich stosunków pol.-ros., niżeli dobrych. Nie może wszak wspólny cel rozdzielać, może jedynie łączyć. Pozatem podobny stan rzeczy mógłby być rzeczywisty w wypadku istotnego niebezpieczeństwa imperjalizmu ukraińskiego dla jednej lub drugiej strony.

**) Siekierskij. „Komsomol Polski“ OGIZ. 1934 r. Rozdział p. t. „Na ziemiach, okupowanych przez burżuazję polską“.

Rusi — Ukrainy, uzależnienie piśmiennictwa rosyjskiego od dziejów terenów ukraińsko-ruskich, tworzy podkład pod trwałość i siłę tej rosyjskiej tezy „Rosji Zachodniej“, nie będącej żadną analogją ani przeciwwagą w stosunku do całkowicie taktycznych i bezpodstawnych postulatów endecji polskiej o Rusinach, jako o odłamie regionalnym narodu polskiego w rodzaju Kaszubów.

Temu dziejowemu postulatowi Rosji, wysuwającej hasło „*sobiranja ziemi*“ na Zachodzie, przeciwstawia Polska hasło rozbudowy własnej potęgi państwowej, ideę wielkiej Polski mocarstwowej. Czy czyni to konsekwentnie, czy też czasem o tem zapomina? Inna to sprawa, wykraczająca poza ramy rozważań niniejszych i dlatego nie damy w tem miejscu odpowiedzi na to naturalne zapytanie.

II.

Dlaczego jednak potężny liczebnie, obdarzony wszelkimi darami natury, czynnik ukraiński jest w dużej mierze „satelitą“ Moskwy lub Polski? Odpowiedzi na to pytanie udzieli nam rozważenie istoty i charakteru społeczności ukraińskiej.

Społeczność ukraińska — to włościaństwo wraz z inteligencją niższą — czysto ukraińską, i wyższą, mocno osłabioną przez reperkusje procesów denacjonalizacji, trwającej od wieku XVI do powrotnej fali, zapoczątkowanej przez chłopomanów w wieku XIX. Na jej masę etniczną złożyły się pierwiastki słowiańskie, tiurkskie i inne. Na oblicze duchowe, obok elementów autochtonicznych-słowiańskich, wpływy kultur bizantyńskiej, zachodniej, tiurko-arabskiej i irań-

skiej z jej monoteizmem, a jednocześnie pewną dozą fatalizmu, lecz w odróżnieniu od Moskwy — Wielkiej Rosji, bez panteistycznych pierwiastków, płynących z Dalekiego Wschodu.

Naród ukraiński nie posiadał narazie fizjognomji społeczności na dobre ukonstytuowanej. Tłumaczy się ten stan rzeczy tem, że zamieszkały na nader „przewiewnem miejscu“, gdzie burze od Wschodu zawsze spotykały się z murem Zachodu, stawał się dzięki temu ofiarą sił potężniejszych i parokrotnie opadał do poziomu masy etnicznej. Naród ukraiński nie miał fizjognomji społeczności na wzór europejski jeszcze i dlatego, że zajmując obszar geokulturalny o charakterze przejściowym od Wschodu do Zachodu, nie mógł oderwać się od zasad i praw, rządzących w społecznościach wschodnich, polegających na integralności masy i władzy. Być może więc, że przy najlepszych warunkach rozwoju nie nabierze on wszystkich cech europejskich, pozostając ciałem o strukturze pośredniej, wschodnio-zachodniej. Wyjątek w tym względzie stanowi odłam ludności ukraińskiej w trzech połudn.-wschodn. województwach R. P., różniący się nieco i psychicznie i kulturalnie, jakoteż pod względem struktury społecznej od Ukraińców Naddnieprzańskich.

O ile jednak strukturę społeczności ukraińskiej, w sensie jej europejskiego zróżniczkowania, w jej obecnym stanie uważać możemy w pewnym względzie za organicznie naturalną i dla społeczności ukraińskiej specyficzną, o tyle ukraińskie dążności autoorganizacyjne uznać należy za niedostatecznie rozwinięte. Całej grupie ukraińskiej możemy przypisać cechę rela-

tywnie słabego postępu kultury politycznej, słabszego w porównaniu do Polaków samopoczucia własnej idei państwowej oraz słabszej spójni narodowej. Odczuje je każdy, ktokolwiek z Ukraińcami dłużej obcował i współpracował. Słabość tych elementów jest jednak w społeczności ukraińskiej zastąpiona mocnymi cechami spójni *ludowej*, polegającej na zasadzie elementarnej samozachowawczości, występującej w postaci skrajnej eksterminacji i irracjonalnej negacji pierwiastków niekiedy wyższych kultur obcych, wyjawszyszy w pewnym stopniu podświadomą często uległość wobec wpływów rosyjskich oraz wobec tych pierwiastków kultury niemieckiej, o których specjaliści twierdzą, że są kongenjalne wielu elementom kultury rosyjskiej*).

Niechęć do prób wyrozumowanego roztrząsania problemów politycznych, nieufność płynąca z ukrytego kompleksu „inferiority“, bojaźń przed oszukaniem i zawodem, sprowadzenie rywalizacji międzynarodowościowej do poziomu włochatej filozofii Heraklita, występującej w hasle nacjonalizmu ukraińskiego — „Życie — to walka“, bez należytego zrozumienia dla hasła „Życie — to praca“, — oto cechy, które każdy dostrzeże w posunięciach ukraińskich. Ich cel, metafizyczny niejako, polega na konserwacji etnosu i przechowywaniu go w stanie nienaruszalnym od zewnątrz, do chwili dogodniejszej dla wyrostu nadbudówki

*) B. Jasinowski. „Wschodnie Chrześcijaństwo a Rosja“, Wilno 1933. Mówiąc o poziomie *politycznej* kultury ukraińskiej pamiętać należy o zupełnie wysokim poziomie kultury ogólnej ukraińskiej. Nprz. literatura ukr. jest wyższą od literatury niezawisłej Bułgarii, czy też Jugosławii.

prawdziwej arystokracji narodowej, która nareszcie będzie mogła stworzyć naród pełnokrwisty. Stąd właśnie płynie zastanawiająca postronnego obserwatora wewnętrzna tolerancja ukraińska wobec własnych źródeł rozkładu, oraz nietolerancja wobec szlachetnych nawet form zbliżenia się do kultury obcej (Kruszelnicki, Twerdochlib).

Najbezwzględniej, może i najlepiej charakteryzuje istotę narodu ukraińskiego oraz jego wiarę i dążenia, wiersz znakomitego poety ukraińskiego, Maksyma Ryłskiego. (W/ przekładzie E. Żytomirskiego):

„Tak, myśmy prolog...

Nas tylko wczoraj z gliny ulepiono,

I naród nasz, jak ongiś pierwszy człowiek.

Myśmy nie byli nigdy jeszcze sobą,

Nasz okręt nigdy wielkich wód nie krajał,

Nas nie nęciły nigdy obce kraje,

Nieznanym kwiatów wonią i ozdobą.

Nikt z nas imienia swego nie posiada,

Nikt z nas języka, ani woli nie ma,

My — śliska mgła, my — woda niema,

My — niewidzialna ludziom widm gromada.

— — — — —

Narody, państwa. Dźwięczne, morskie fale

Dni i pokoleń. Głos usłyszcie niemych:

Waszą jest przeszłość, — przyszłość zdobędziemy!

Dla was jest ziemia, dla nas — bezkres dali.

W tem wyznaniu swej dzisiejszej dziecięcości,
w tej wierze w dojrzewanie, występującej nietylko

u Ryłskiego, lecz i u szeregu innych pisarzy ukraińskich, jak np. u wielkiego poety Pawła Tytyny („Nie byłem sobą, trwałem w snach...“), oraz u całego szeregu pisarzy politycznych, z D. Doncowym na czele („Podstawy naszoj¹ polityki“ z 1921 r.) znajdujemy odpowiedź na pytanie o powodach satelitarnego charakteru czynnika ukraińskiego i jednocześnie jakgdyby zapowiedź nowej fazy w rozwoju społeczności ukraińskiej, stwarzającej dla badacza aktualny problemat perspektywy rozwojowej tej społeczności. Jaka jest ona i jakimi drogami kroczy?

Pod względem rozwojowo-demograficznym występuje grupa ukraińska, jako zbiorowisko wyraźnie zdrowe. W średnim bowiem prawosławni i greko-katolicy w Polsce dają przyrost 16,9 („Rocznik stat.“ R. P. 1930). Ukraińcy i Białorusini stanowią więc najpłodniejszą grupę w Rzplitej Polskiej. Płodność ich wystąpi wyraźnie w porównaniu z Niemcami — 4,8 i Anglją — 3,5.

Na Ukrainie sowieckiej ten stan rzeczy, jeśli — i najprawdopodobniej — przedstawia się gorzej, zwłaszcza w ostatnich paru latach głodu, — to jest to wynikiem zewnętrznych w odniesieniu do czynnika ukraińskiego przyczyn, wytworzonych przez nowe formy państwowe. Przeciętny jednak przyrost ludności w europejskiej części Z. S. S. R. stanowił w roku 1927 — 21,7 na 1.000 mieszkańców.

Pod względem społecznym naród ukraiński zdobywa się na coraz szersze warstwy inteligencji. Na terenach woj. południowo-wschodnich inteligencja ta reprezentuje dziś naogół zawody wolne, związane i uzależnione w swem materialnem bytowaniu od masy na-

rodowej, w odróżnieniu od inteligencji ukraińskiej przedwojennej, — urzędników państwowych, uzależnionych od państwowości austriackiej. Przypuszczać należy, że w Z. S. S. R. polityka eksterminacji żywiołów narodowych ukraińskich („petlurowcy“ i „kułacy“) czyni w szeregach inteligencji ukraińskiej duże wyłomy. Jeszcze większe wyłomy w jej świadomości narodowej czyni doktryna bolszewizmu, idąca w parze z rusyfikacją: lecz stwierdzić musimy, że reżym sowiecki, przez umasowienie oświaty, wyprodukował również bardzo liczne rzesze tej inteligencji, która z pewnością wyrabia w sobie oporność (immunitet) na pierwiastki rusyfikacyjne i, jak twierdzi jeden z badaczy*), — usiłuje pogodzić *status quo* polityczne ze swojemi dążeniami narodowemi, w syntetycznym stopie nacjonal-bolszewizmu i czerwonego faszyzmu, podobnego do lewicowego nacjonal-socjalizmu w Niemczech.

Pod względem kulturalnym, społeczność ukraińska wykazuje duży rozrost i na odcinku emigracji politycznej, produkując duże kadry już „wysoko-wartościowej“ inteligencji. Ukraińska Akademia Rolnicza w Podebradach oraz inne wyższe zakłady w Europie wykształciły około 4000 inżynierów, prawników, filologów, lekarzy i t. d. W Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Gratzu, Pradze, Warszawie i t. d. hromady studentów ukraińskich liczą częstokroć do stu i więcej członków. Samodzielny dorobek tej inteligencji, zespolonej w wypadku „galicyjskim“ z masą ludową, dał wielkie

*) „Nowa faza sowieck. polityki narodowościowej na Ukrainie“. Dr. M. Kowalewskiego. („Biul. Pol-Ukr.“ Nr. 11/46 z dn. 18.III. 1934 r.).

rezultaty w postaci Tow. Naukowego im. Szewczenki, „Ridnej Szkoły“, „Proświty“, oraz przodującej w Polsce spółdzielczej organizacji ukraińskiej.

Przegląd historyczny ukraińskiej myśli politycznej, od chwili jej upadku i wegetacji w okresie końcowym Siczy Zaporoskiej, wykazuje również powolny rozwój od drugiej połowy XVIII wieku poczynając. Od Eneidy Kotlarewskiego obserwujemy olbrzymi skok do Tarasa Szewczenki w literaturze. Od M. Drahomanowa, z jego uznaniem dla kultury rosyjskiej, mamy jaskrawy nawrót do IV Uniwersału. Od prowadzonej przez Moskwę walki ze starszyzną kozacką w XVII i XVIII wieku, mamy bezprzykładną walkę z biernym oporem ludowych mas ukraińskich, obserwowanym za czasów U S. S. R. Od samotników-emigrantów z grupy Orlika — ojca i syna — przechodzimy do wielotysięcznej emigracji politycznej ukraińskiej naszych czasów, od aktów odstępstwa narodowego i federalistycznych mrzonek wobec Rosji czołowych reprezentantów myśli ukraińskiej w okresie przedwojennym, mamy dużego agitacyjnego znaczenia akty samobójczej rozpacz Chwyłowego i Skrypnyka.

Stwierdzamy również zanik zasady *Gente Ruthe-nus Natione Polonus*. Zasada ta została pogrzebana ostatecznie i zapewne na cały nasz okres dziejów pod huk walki o Lwów, upadła pod wpływem megalomanji polskiej i ukraińskiej, utonęła w bezprzykładnym w dziejach dawnej Rzeczypospolitej ekskluzywizmie społecznym i kulturalnym obu społeczeństw. Zanikła również zasada „*małoruskawo plemieni, prina-dleżaszczawo k odnomu, wielikomu, russkomu naro-*

du". W] wysiłku niepodległościowym Ukraińców, tworzących państwowość U. N. R. i Hetmanatu, w walkach z Moskwą i w gospodarczym, uświadamianem przez szerokie masy eksploatowaniu Ukrainy przez cały organizm Z. S. S. R. Aktualna w połowie ubiegłego stulecia teza Leszka Dunin-Borkowskiego, że „niema Rusi — jest Moskwa i Polska“, dziś nawet przez moskiewski centralizm nie jest formalnie uznawana. Kreowana na podstawie t. zw. leninowskiej polityki narodowościowej, Ukraińska Republika Sowiecka, udziela nam w tym względzie niezbitego dowodu.

Wyłuszczone powyżej dane, świadczące o rozwoju społeczności ukraińskiej, posiadają swe reperkusje, a zarazem i znajdują potwierdzenie w bezskutecznych próbach asymilacji elementu ukraińskiego na rzecz polskiego. Próby te, jak praktyka wykazuje, zbankrutowały w istocie na całej linii zpowodu obustronnej asymilacji: polskiej na rzecz ukrainizmu na wsi, ukraińskiej — na rzecz polskości w miastach. Szczególnie znamienne jest w tym względzie wynurzenie jednego z czołowych i najmiarodajniejszych reprezentantów polityki asymilacyjnej w Polsce, b. ministra prof. Stanisława Grabskiego, który w r. 1933 stwierdza: „Powtarzane często w naszej prasie przeświadczenie, że lud ruski nie ma świadomości swej narodowej odrębności i że ruch ukraiński jest sztucznie przez Niemcy wytworzoną i podtrzymywaną agitacją, — jest dziś frazesem, któremu przeczą podstawowe fakty codziennego życia...“*).

*) „Zagadnienie polityki narodowej w Małopolsce Wschodniej“, „Polonia“ z dn. 24.XII. 1933 r.

III.

Powyższe twierdzenie prof. St. Grabskiego, człowieka zainteresowanego w utrzymaniu na [widowni politycznej tezy „ruskiej“ i zarazem antyukraińskiej, — jest dla nas charakterystycznym potwierdzeniem kompletnego bankructwa tej tezy, płynącego z obserwacji procesu regeneracji ukraińskiej oraz sprzeciwów społeczeństwa ukraińskiego wobec wszelkich aktów, mających powodować swoisty proces rusinizacji i wreszcie polonizacji.

Już to stwierdzenie, wyłączając wszelkie momenty uboczne, nasuwa nam myśl o idei niepodległościowej ukraińskiej, tkwiącej u podwalin antyasymilacyjnych i narodowych wysiłków społeczności ukraińskiej. Poza-tem zagadnienie niepodległości państwowej Ukraińców bardzo silnie zajmuje również i opinię polską, zwłaszcza, że w myśleniu politycznym kół zbliżonych do endecji, tkwi głęboko ukryte przeświadczenie, iż wszelka ewentualność narodzenia się państwowości ukraińskiej nad Dnieprem zagraża Polsce, zwiększa sumę jej wrogów, grozi w dalszej przyszłości utraceniem Ziemi Czerwieńskiej, Wołynia i t. d., i że dlatego już dziś należy tej ewentualności przeciwdziałać. Ta również ewentualność jest wodą na młyn tezy likwidacyjnej problematu ukraińskiego. A więc czy istotnie ów przyszły ewentualny układ sił, wynoszący Ukrainę Naddnieprzańską do niepodległego bytu, nie zaszkodziłby nam i nie spotęgował trudności obrony naszej wschodniej granicy państwowej, a wskutek tego, czy nie należy mu czynnie i zgóry przeciwdziałać?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, wypadnie zacząć

od ustalenia i zlokalizowania centrów bytu państwowego teoretycznie pomyślanej niezależnej Ukrainy i Polski współczesnej. Zagadnienie to, w odniesieniu do Ukrainy, w sposób dobitny rozwiązuje W. Sadowskyj, który akcentując moment stabilizacji granic etnograficznych narodu ukraińskiego w chwili obecnej, pisze: „Pierwszorzędne znaczenie dla przyszłości narodu posiadają te procesy utwierdzenia swego terytorjalnego stanu posiadania, które się odbywają na Ukrainie Sow. Jako rezultat rolniczego charakteru naszej dotychczasowej kolonizacji, dziś posiadamy z punktu widzenia narodowego bardzo słabo opanowane dwa regiony naszego terytorjum. Są to Wybrzeże Czarnomorskie i Zagłębie Donieckie — tereny, które są decydującymi w procesie przetworzenia narodu naszego w naród współczesny. Nasze przetworzenie się w naród nowoczesny spowoduje wyraźną zmianę w ciężeniu poszczególnych części ukraińskiego terytorjum narodowego. Naszym ośrodkiem dotąd był Kijów, a temi rejonami, gdzie odbywały się główne wypadki naszej historii, były Prawobrzeże i Galicja, w części zaś Lewobrzeże. Południe odgrywało rolę całkiem podrzędną. Przyszłość może przynieść pod tym względem bardzo poważne zmiany. Ośrodek naszego życia gospodarczego będzie przeniesiony na południe: tam na fundamencie rozwiniętego przemysłu metalurgicznego oraz węglowego, intensywnego handlu zagranicznego i żeglugi, na fundamencie odbudowanego gospodarstwa wiejskiego, powstaną podstawy naszej potęgi ekonomicznej. Intensywny rozwój życia gospodarczego stworzy oparcie dla wielkiego rozwoju życia kulturalnego i politycznego. Tam powstaną te ośrodki, do któ-

rych ciążyć będzie cały naród. Kijów i Prawobrzeże, nie zważając na wszystkie historyczne tradycje, jakie są z nimi związane, nie będą mogły konkurować ze Stepem i jego miejskimi ośrodkami. Bowiem te gałęzie przemysłu, jakie reprezentuje Prawobrzeże — gałęzie przemysłu przetwórczego produktów gospodarstwa wiejskiego, w pierwszym rzędzie cukrownictwo, — w gospodarce narodowej mają znaczenie drugorzędne. I sam Kijów, ośrodek tego rejonu, może odegrać w życiu gospodarczym tylko drugorzędną rolę. Z Kijowem są związane wielkie, kulturalne i narodowe tradycje, ale czy dadzą mu one możliwość pozostać jedynym uznanym narodowym ośrodkiem — nie wiemy. Sądzimy, że stolicą przyszłej Ukrainy nie będzie Kijów... Centrum państwowe będzie na południu — tam, gdzie najintensywniej będzie biło tętno ukraińskiego życia gospodarczego i kulturalnego. Fakt stabilizacji ukraińskiego terytorjum narodowego, której stadjum początkowego jesteśmy świadkami, związany jest nierozdzielnie z naszym ostatecznym umocnieniem się na Wybrzeżu Czarnomorskiem i Zagłębiu Donieckiem. Wniesie on ze sobą nowe idee przewodnie i nowy kierunek w nasze życie narodowe i naszą kulturę. Staniemy się, obok Francji i Włoch, jednym z narodów śródziemnomorskich. Tym nowym ideom przewodnim naszego życia narodowego i naszej narodowej polityki prędzej może odpowiadać nowe centrum państwowe, nowa stolica na południu, niż Kijów, tradycje którego wyrastały i rozwijały się w tych czasach, kiedyśmy byli odcięci od morza““*).

*) Tygodnik „Tryzub“ z 22.I. 1933 r.

Dzisiejszy charakter i rozwój życia gospodarczego w U. S. S. R., nacechowany upośledzeniem Prawobrzeża na rzecz Lewobrzeża; zaznaczona już wyżej obecność tam, na pograniczu rosyjsko-ukraińskim, Zagłębia Donieckiego; lokalizacja Dnieprostroju w dolnej południowo-wschodniej części Dniepru; Charkowski rejon przemysłowy i t. p., — pozwalają stwierdzić, że istotnie centrum Ukrainy przyszłej stanowić będzie wielokąt, tworzony linjami: Marjupol — Ługańsk — Charków — Odesa — Marjupol. Już nawet Kijów, a całkowicie półwysep żytomierski — pozostaną peryferjami państwowemi teoretycznie pomyślanej niezależnej Ukrainy Naddnieprzańskiej.

Nieco odmiennie przystępować należy do kwestji określenia centrów Polski, a to ze względu na konkretny fakt istnienia niepodległości polskiej, zmuszającej do uwzględnienia centrów dwojakiego rodzaju: państwowych i narodowych. Centra Polski są mniej korzystnie zlokalizowane w porównaniu z ukraińskimi. Tworzą one trójkąt zamknięty linjami: Bałtyk — Zagłębie Śląskie — Warszawa. Są to centra narodowe i państwowe jednocześnie. Do centrów państwowych należy zagłębie naftowe borysławskie i wspólnota granicy z Rumunją, która tworzy trasę, łączącą Bałtyk z Morzem Czarnem. Peryferjami Polski są: Stanisławowszczyzna, Tarnopolszczyzna, Wołyń, Polesie, (Nowogródzczyzna i Wileńszczyzna). Tworzą one tereny, które porównać można z Czernichowszczyzną i półwyspem żytomierskim, składając się wraz z niemi na jedną całość, o drugorzędnem znaczeniu państwowem dla Polski i Ukrainy, wpływającym ze specjalnej wartości okręgów przemysłowo-węglowych

dla obu terenów państwowych, będących krajami wybitnie rolniczymi, posiadającymi nadmiar produktów rolnych i kultur technicznych, stanowiących jedyny niemal produkt wymienionych terenów drugorzędnych*).

Zasadnicze więc centra Polskie znajdują się na zachodzie, centra ukraińskie — na południu i wschodzie. Jeśli sobie wyobrazimy Ukrainę i Polskę w postaci dwóch kół, to wzajemne pokrywanie się ich płaszczyzn, wyobrażające sprzeczności interesów państwowych Polski i pomyślanej Ukrainy, będzie wyglądało w ten sposób, że koło ukraińskie pokryje koło polskie w części 1) nieznacznej i 2) nieistotnej. Wręcz odwrotnie wygląda ten stosunek w odniesieniu do problemu rosyjsko-ukraińskiego, wytwarzając w konsekwencji wręcz odmienne od polskich fundamenty polityki rosyjskiej wobec Ukraińców, zwłaszcza, że zagadnienie ukraińskie w Polsce stanowi jedynie *fragment* wielkiego zagadnienia ukraińskiego, głównym swym ciężarem spoczywającego nad Dnieprem.

Dalszym ważkim momentem, potęgującym bezwzględną słuszność tezy niekolidowania, posłużyć może fakt naturalnego, w dziejach polskich i ukraińskich, wspólnego posuwania się na wschód — narodów polskiego i ukraińskiego. Jest to swoisty, zachodnio- i północno-słowiański „*Drang nach Osten*“, odbywający się zarówno pod wpływem parcia niemieczyzny na Słowian zachodnich, jak i naturalnego roz-

*) Nie negujemy roli czynników „imponderabilnych“ w tych rozważaniach na tematy ekonomiczno-geopolityczne. Podkreślamy tylko fakt braku fundamentów „praktycznych“ u owych imponderabiljów.

rostu świata słowiańskiego, znajdującego upust w kierunku słabego oporu na Wschodzie. Zdobycze Ukrainy w tym względzie są bardzo znaczne: sięgająca starożytności kolonizacja ukr. Kubania (księstwo Tmutarakańskie) oraz pogranicza ros.-ukraińskiego wytyka wschodni oraz południowo-wschodni kierunek ruchu.

Jasnym więc jest, że ewentualne powstanie Ukrainy z lokalizacją jej głównych centrów na Lewobrzeżu i Południu, stworzy dla nowej państwowości zasadniczy problemat obrony jej granic wschodnich, nacisk na które ze strony Rosji będzie permanentny i silny, gdyż Rosja nigdy się nie pogodzi z owym teoretycznie rozważanym faktem, utracenia militarnie podbitych najżyźniejszych okolic i najcenniejszych ośrodków przemysłowo-węglowych państwowości eurazyjskiej. Analogiczna sytuacja wytworzy się w Polsce. Polegać zaś będzie na odwróceniu sytuacji ukraińskiej, gdyż zagłębienie węglowe polskie i dostęp do morza znajdują się w Polsce na zachodzie. Zagłębienie Donieckie jest najdokładniejszym geopolitycznym odpowiednikiem polskiego Górnego Śląska. W ten sposób wyraźnie występuje naturalne i logiczne zjawisko zdecydowanej przewagi ewentualności konfliktu zbrojnego i wogóle znaczenia dla Ukrainy jej granicy *wschodniej*, dla Polski — jej granicy *zachodniej*. Konsekwencją tego stanu rzeczy będzie drugorzędny dla Polski i Ukrainy problemat obrony ich wspólnej granicy, biegnącej przez tereny mało-cenne, nie tworzące dla jednej i drugiej strony fundamentów dla ekspansji.

Na tych podstawach w ewentualnej przyszłości może się oprzeć sojusz polsko-ukraiński, gwarantują-

cy przytem wielki wewnętrzny rozwój obu państw, w oparciu o konstrukcję gospodarczą, polityczną i kulturalną międzymorza czarnomorsko-bałtyckiego.

IV.

Po tem ogólnopolitycznem rozważeniu problemu ukraińskiego w skali Europy Wschodniej będziemy mogli powrócić do jego odcinka węższego — do zagadnienia ukraińskiego w Polsce.

Kilkunastoletni rozwój stosunków polsko-ukraińskich w Rzeczypospolitej Odrodzonej w rezultacie zrodził jedno: ponad wszelką wątpliwość wykazał ukraińskiej myśli politycznej istotę trwałości obecnego państwowego stanu posiadania Rzplitej Polskiej, niezależnej w swej sile podstawowej od stosunku do niej jej obywateli narodowości ukraińskiej i od ich własnych i im inspirowanych zabiegów na terenie międzynarodowym. Idea nietrwałości Polski, określanej nazwą państwa sezonowego, tak umiejętnie wmówiona ukraińskim kategorjom myślenia politycznego przez propagandę Niemiec przedhitlerowskich — należy już do przeszłości. Szereg sukcesów, odniesionych przez Polskę na terenie międzynarodowym, oraz warunkujące te sukcesy sprostanie licznym trudnościom wewnętrznym, piętrzącym się przed odbudowaną państwowością polską, służyć dziś mogą realnem zapewnieniem rozpoczęcia przez Polskę okresu zdobyczy i rozwoju, tak naturalnego, a zarazem cyklicznie wytłumaczalnego po dobie upadku i niewoli.

Z drugiej strony, obok wymienionego pewnika trwałości Rzplitej Polskiej, jako państwa, dzierżącego

w swych granicach Ziemię Czerwieńską, Wołyń i inne, zrodziła się na terenie polskiej myśli politycznej świadomość analogicznej trwałości dążeń ukraińskich do istotnego zagwarantowania sobie swych potrzeb kulturalno-narodowych w Polsce. Nie będziemy w tym miejscu, na dowód twierdzenia naszego, powoływali się na bankructwo hucznych z przed dwudziestu paru lat zapowiedzi o tem, że za lat 25, t. zn. w chwili obecnej, na południowym wschodzie Polski prawie nie będzie „Rusinów“, a więc i problemu tworzonego przez „partję ukraińską“. Nie wysuniemy również kontrargumentów na tezę asymilacyjną, chociażby w postaci rejestru nazwisk ekstremistów ukraińskich, pochodzących z mieszanych małżeństw polsko-ukraińskich. W innym zresztą miejscu przytoczyliśmy zdanie prof. St. Grabskiego na temat trwałości spójni narodowej „Rusinów“, oraz omówiliśmy dane, świadczące o rozwoju narodu ukraińskiego, stosujące się w pełnej mierze i do Ukraińców w Polsce. Podkreśliliśmy tylko w tem miejscu, że wszelki wogóle ekstremistyczny kierunek antyukraiński, usuwa się poza nawias dziejów politycznych Polski współczesnej, gdyż nie posiada dostatecznej sumy uznania nawet w kołach Narodowej Demokracji polskiej, która mogłaby go podnieść do roli czynnika politycznego.

Widzimy więc, że kilkunastoletni bilans stosunków polsko-ukraińskich nie był całkowicie bezowocnym, że dał nam pewną sumę doświadczenia, dał pewnik trwałości i ustabilizowania się Rzeczypospolitej Polskiej, będący punktem wyjścia dla konstruktywizmu ukraińskiego, a z drugiej strony dał pewnik trwałości postulatów ukraińskich, będący generalnym mo-

torem konstruktywizmu polskiej myśli politycznej na terenie stosunków polsko-ukraińskich. Nie potrzebujemy bowiem rozwódzić się nad tem, że cała dotychczasowa rzeczywistość polsko-ukraińska szła w zasadzie po linii wzajemnego kwestjonowania tych pewników, bądź w najlepszym razie, ich wzajemnego sobie podporządkowania. Stąd też właśnie wypływa zasada wyśunięcia innego postępowania, a mianowicie równego potraktowania obu tych pewników, zasada pozostawienia na uboczu kwestji ich hierarchicznego stosunku, tak dogodna dla polskiej myśli politycznej z jej ideą Państwa, jako czynnika nadrzędnego, z punktu odpychająca Ukraińców, w owej teorii Państwa widzących jedynie wykładnik czysto polskiej, narodowej i nacjonalistycznej racji.

Wysuwając więc podstawową zasadę równego potraktowania obu tych pewników w dalszem nakreślaniu norm naszego postępowania, spotykamy pierwszą poważną zaporę, polegającą na tendencji współczesnego państwa do swoistej omnipotencji politycznej, tak jaskrawo występującej we wszystkich czołowych i najbardziej zaawansowanych w szukaniu swego ostatecznego wyrazu twarzą organizmach państwowych: w faszyzmie włoskim, hitleryzmie, nacjonalizmie tureckim, czy też nawet w sowietyzmie rosyjskim. Z drugiej strony spotykamy się ze zjawiskiem nacjonalizmu współczesnego, wynoszącego ideę narodu i postulaty jego do poziomu nadwartości*). To drugie zjawisko również

*) Używając terminu *nacjonalizm*, mamy na myśli jego treść *narodową*, a więc włączamy w zakres pojęcia tego zjawisko t. zw. *pannacjonalizmu* i wszystkie inne, w czasach obecnych zaostrome i spotęgowane prądy narodowe.

znalazło swój wyraz, nadto mocny, aby go można było kwestjonować. Zbiegające się zasady omnipotencji politycznej państwa i nacjonalizm współczesny w państwach jednolitych narodowo dają niezłe rezultaty. Wiemy jednak, że obie te zasady panują niepodzielnie i w państwach niejednolitych narodowo, tworząc tam głębokie źródło konfliktów. Świadczy o tem sytuacja w Z. S. S. R., w Jugosławji i innych krajach.

Przed przystąpieniem jednak do rozważania dróg wyjścia z sytuacji, wytworzonej przez zapory nacjonalizmu i omnipotencji państwa, na marginesie podkreślić należy nierealność wszelkich roztrząsań na temat usunięcia z drogi owych przeszkód. Zarówno bowiem nacjonalizacja nastrojów rzesz polskich, jak i ukraińskich, jak również dążność całej struktury państwowej do omnipotencji politycznej w państwie, nie są cechami krótkotrwałymi, tworzonemi z jednej strony przez obecny system rządzenia, z drugiej zaś przez „narodową” opozycję. Są to zjawiska dla naszego pokolenia stałe. Przypuszczać należy, że trwać one będą przez dłuższy okres dziejów po wielkiej wojnie światowej. Nadają one charakter współczesności, treścią swą przełamują wszelkie zapory doktryn i często jednakowo dobrze się czują pod płaszczem ideologii państwowej, jak socjalistycznej czy radykalno-humanitarnej, tworząc ową „rzeczywistą rzeczywistość“, ową praktykę dnia codziennego, tak odległą od ideologii, wyznawanej przez jej twórców. Odciinek spraw narodowościowych w Polsce jest w tym względzie najcenniejszym terenem doświadczeń i nie może być porównywany z terenem walk międzyobozowych polskich. Podkreślić przytem należy, że wszelkie

rozważanie nad usunięciem tych przeszkód z drogi jest nie tylko nierealne, ale i niepolityczne, gdyż istota wszelkiej polityki polega na wykorzystywaniu sił i prądów istniejących, na ich regulacji, stawianiu na ich czele i li tylko skierowywaniu na tory bądź spokojniejsze, bądź też na ich wzmaganiu. Polityka, pamiętać o tem należy, nie tworzy aktualnej fizjonomii kulturalno-dziejowej, lecz sama stanowi część owej o wiele większej całości, tworzonej przez niezliczoną ilość elementów.

Pozostaje więc jedyna droga wyjścia w postaci maksymalnego pogodzenia tych dwóch czynników, uosobionych w narodowym postulatcie ukraińskim i w tworzącym rzeczywistość stosunku państwa polskiego do tego postulatu — nacjonalizmie polskim, zbiegającym się w praktyce z postulatem omnipotencji państwowej polskiej.

Dokładna analiza obu tych elementów wykazuje nam możliwość takiej syntezy. Stanisław Łoś ostatnio mocno zaakcentował*), że ukraińska racja nie widzi swego własnego, egoistycznego interesu w bezwzględnej walce z Polską, gdyż w razie — praktycznie nierealnego (teoretycznie przypuszczalnego) — zwycięstwa, zostałaby zlikwidowana przez Moskwę metodami, dziś aż nadto powszechnie znanymi. Dalsze analizowanie stosunków polsko-ukraińskich, zwłaszcza w ostatniej fazie ich rozwoju, prowadzi nas do nieuniknionego wniosku, że ta właśnie racja ukraińska, w wypadku normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, byłaby panującą niepodzielnie i kształtowałaby

*) „O politykę konstruktywną na Rusi Czerwonej“.

polityczną pozycję ukraińską wobec Polski oraz deklasowałyaby w większości wypadków wszelkie ośrodki akcji terrorystycznej i wogóle antypolskiej do roli ja-czejek agenturalnych państw obcych. Moment ukraińskiej racji poszukiwania dla siebie siedliska rozwojowo-kulturalnego, *sui generis* Piemontu politycznego, wywody te potęguje.

Nie jest również beznadziejnym zagadnienie nacjonalizmu polskiego, najmocniej wpływającego na każdorazowy wyraz twarzy problemu ukraińskiego w Polsce. Już samo zbliżenie się nasze do nacjonalizmu polskiego odsłania drogę wyjścia. Jest nią nie istota nacjonalizmu polskiego, z którą walka byłaby bezowocna, lecz pewne cechy uboczne, produkowane przez wymierającą dziś powoli polską tradycję porozbiorową. Temi cechami ubocznymi są: rusofilizm endecji i przejęcie się jej antyukraińską ideologią moskiewską, nie mającą nic wspólnego z istotną racją nacjonalizmu polskiego. Już sam czas pracuje na korzyść naszych wywodów. Należy więc tylko przyspieszać ten proces, że użyjemy pozornie paradoksalnego hasła, polszczenia się nacjonalizmu polskiego przez zwalczanie jego cech nieistotnych a przede wszystkim rusofilizmu, zaszczipionego mu przez Narodową Demokrację polską. Należy to czynić nie drogą negacji i naganki prasowej, lecz metodą wskazywania nacjonalistom polskim autoramentu endeckiego naszych własnych, egoistycznie polskich i nacjonalistycznych interesów. Że tego rodzaju praca da pozytywne wyniki, gwarancją na to posłużyć może właśnie istota wszelkiego nacjonalizmu, samolubnie respektującego zyski swej grupy narodowościowej.

Podejście do nacjonalizmu od tej strony, od strony jego racji i jego własnej perspektywy nie było jeszcze próbowane w Polsce przez konstruktywistów polskich. To podejście wychowawcze da niewątpliwy rezultat pewnego stopienia ostrza rusofilskiego u nacjonalistycznego myślenia polskiego oraz spowoduje stopienie jego tendencji antyukraińskich. Pewne próby w tym względzie dały już zadowalające rezultaty.

To byłby jednak krok pierwszy. Krokiem drugim musi być wpływanie konstrukttywizmu polskiego na należyte sformułowanie stosunku nacjonalizmu polskiego do idei wielkiej Polski mocarstwowej na tle zagadnień narodowościowych Polski. Awersja nacjonalizmu polskiego do Ukraińców przełamałaby się tu ostatecznie u większości nacjonalistów polskich, u części zaś pozostałej uległaby supremacji uzdrowionego odłamu nacjonalizmu, idącego na ugodę wobec postulatów ukraińskich nie w imię racji państwowej, lecz w imię wielkiej Polski mocarstwowej, a więc w imię dobrze pojętego interesu własnego, narodowego i nacjonalistycznego. Obserwacja fermentów na terenie tradycyjnego nacjonalizmu polskiego powyższe przypuszczenia czynią realnemi. Dziś już widzimy silny wzrost krytycyzmu wśród polskiej młodzieży nacjonalistycznej wobec R. Dmowskiego, spostrzegamy tendencję do konstrukttywizmu w założeniach nowopowstałego ruchu narodowo-państwowego.

Wracając jednak do zagadnienia sił niezdolnych do przejścia się ideą rozbudowy Polski, uparcie i bezmyślnie realizujących zasadę ekskluzywizmu i walki narodowościowej, podkreślić należy nowy moment

ułatwionej walki z niemi, jaki nam daje praca nad uzdrowieniem nacjonalizmu polskiego i sformułowaniem naszej racji mocarstwowej na tle zagadnień narodowościowych Polski. Otóż wobec wszystkich nie stosujących się do zasady konstruktywnego podejścia do zagadnienia budowy nowego zrębu stosunków na kresach należy zastosować przymus, tym razem realnie możliwy i łatwo wykonalny, gdyż reprezentowany nietylko przez racjonalną i antyemocjonalną rację państwową, lecz i przez same uzdrowione ośrodki nacjonalistyczne polskie. Nie stosujący się do tej idei w oczach większości czy też znacznego odłamu własnych współwyznawców posiadają charakter spożywców a nie producentów, staną się odłamem, do którego i zdrowa racja polska i emocjonująca się opinia szerokich rzesz polskich przyklei etykietę pomniejszych Rzeczypospolitej.

Na tle tej należycie zaakcentowanej racji nacjonalizmu polskiego wobec zagadnienia ukraińskiego całemu polskiemu myśleniu politycznemu zaaplikować należy tezę „ofiarnego“, że użyjemy wyrazu potocznego, ustosunkowania się wobec idei wzniesienia nowego zrębu stosunków polsko-ukraińskich. Należy zaszczerpić myśl, że sprawa ta będzie wymagała „kompromisu“ i „ustępstw“ i to przede wszystkim ze strony społeczeństwa polskiego. Bez „ofiar“ nic nie zdołamy zrobić, tak jak nie zdołaliśmy bez ofiar istotnych, bez cudzysłowów, odrodzić Polski, dokonać rewolucji majowej, jak bez ofiar pożyczki narodowej i redukcji naszych osobistych wpływów nie mogliśmy zrównoważyć budżetu. Odcinek spraw polsko-ukraiń-

skich nie może i nie będzie w tym względzie stanowić żadnego wyjątku. Budowniczy państwa polskiego-naród polski winien ponieść materialną „ofiary” wzniesienia zrębów nowego układu stosunków na kresach.

Na czym jednak będą polegały owe „ofiary”, czy nie pociągną za sobą redukcji obecnego stanu posiadania polskiego na Kresach? Bynajmniej! Istota owych „ofiary”, nie będących niczem innym, jak tylko wyrazem konstruktywizmu państwowo-polskiego, polegać będzie na stworzeniu przez Państwo istotnego i dużego ukraińskiego stanu posiadania, powstanie którego społeczeństwo ukraińskie w Polsce „zawdzięczać” będzie Państwu. Nie znaczy to oczywiście aby „wdzięczność” społeczeństwa ukraińskiego stać się miała punktem zawracającym rozwój wypadków w innym kierunku. Jaknajmniej. Wdzięczności w dziejach między narodami trudno się doszukiwać. Sąsiadujące ze sobą narody, naogół nawzajem sobie najwięcej zawdzięczające, również w zasadzie są narodami rywalizującymi a niekiedy stale ze sobą walczącymi. Istota zmiany stanu rzeczy, wynikającego z państwowej rozbudowy ukraińskiego stanu posiadania, będzie polegała na tem, że dysponentem, mandatarjuszem oraz źródłem „procentów” płynących z owego ukraińskiego stanu posiadania, będzie państwo, działające przez swych oficjalnych reprezentantów. Nikt wówczas w społeczeństwie ukraińskim nie zyska poklasku z racji swej postawy antypolskiej i opozycyjnej wobec Państwa, jak to się dzieje dzisiaj. Odwrotnie — jego postawa antypolska stanie się wówczas postawą w dużej mierze... antyukraińską.

Etatyzm, reperkusje zachwytów nad gospodarką planową, — wykrzyknie w tem miejscu nasz, dobrze nam znany, opozycjonista zawodowy, rodzimy i obcoplemienny, Odpowiemy szczerze, że tak, owszem, jest w tem dużo z etatyzmu i „zachwytów“ dla gospodarki planowej, tylko nie tej ze Wschodu. Jest w tem przedewszystkiem maximum współczesności europejskiej, a więc faszyzmu włoskiego, tak gorliwie propagowanego przez endecję polską, w dniach, w których charakter faszystowski doby pomajowej jeszcze niezbyt wyraźnie się zaznaczył, jest w tem dużo i hitleryzmu, odpowiedzieć możemy naszemu opozycjonście obcoplemiennemu, mającemu aż nazbyt dużo zrozumienia dla tego zjawiska.

W tem jednak miejscu mimowoli narzuca się za pytanie na temat rozwoju polskiego stanu posiadania na Kresach. Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że rozbudowa ukraińskiego stanu posiadania w niczem nie przekreśla wszystkich racjonalnych planów rozbudowy stanu posiadania polskiego tych terenów, instytucyj kulturalnych polskich, szkolnictwa polskiego dla Polaków, wzmagania prężności antyasymilacyjnej Polaków kresowych i t. d. Podobne harmonijne i nie mechanicznie równe rozbudowywanie obustronnego stanu posiadania i jest tą właśnie ofiarą, mogącą się odbyć jedynie kosztem dzielnic centralnych, czysto polskich, czasem nawet może kosztem stolicy i instytucyj centralnych. I dlatego właśnie byłoby rzeczą z gruntu fałszywą i błędną, gdyby na przykład kreowanie ukraińskiego liceum rolniczego zbiegło się z likwidacją, powiedzmy, Wydziału Rolniczego w Dublanach, gdyby wogóle coś-

kolwiek rozbudowywało się kosztem drugiego. Jedy-
nem źródłem materjalnem planów rozbudowy obu-
stronnego stanu posiadania może stać się tylko Skarb
centralny i dysponentem jego winien być czynnik
nie lokalny, niezdolny do obiektywizmu, lecz władza
centralna.

W| tem właśnie miejscu przypomnieć należy sło-
wa T. Hołówki, który mówiąc o Kresach (raczej
północnych) wysunął tę właśnie zasadę *uprzywilejo-
wania Kresów*. „Chodzi o to, ażebyście nie traktowali
Kresów (mówi Hołówko w Sejmie), jako ubogiego
krewnego, któremu coś się daje na odczepne, ale od-
wrotnie, *żebyście je traktowali jako Benjaminka, jako
kraj, który, jeżeli mu się nie poskapi, stokrotnie to
zwróci*“ (Podkr. moje)*).

Wszelkie obawy zawodowych pesymistów i de-
fetystów, niezdolnych do agresji „defensorów“, re-
krutujących się w zasadzie z szeregów Narodowej
Demokracji, rozumiejących, iż wszelkie „dawanie“
czegokolwiek Ukraińcom tylko zwiększy ich apety-
ty — nie są słuszne. Przeczy temu cała historia
stosunków austriacko-ukraińskich, ~~jak~~ również na-
turalny, europejski „minimalizm“ a nawet, jak po-
wiedziały Rosjanin, „mieszczańskość“ Ukraińców
czerwono-ruskich, stanowiących istotnie najbardziej
europejski odłam narodu ukraińskiego.

Wyłuszczonej wyżej pomysł skierowania tendencyj
nacjonalistycznych polskich na nowe tory będzie tym
pierwszym politycznym i naprawdę wykonalnym

*) „Przemówienie w sprawie Kresów“. „Ostatni Rok“. War-
szawa, 1932.

krokiem w polskiej akcji konstruktywno-państwowej, zmierzającej do rozwiązania problemu ukraińskiego w Polsce. Wynikiem tego kroku będzie zmiana nastrojów i odprężenie w obozie nacjonalizmu ukraińskiego, a co zatem idzie — ogólne złagodzenie napięcia stosunków polsko-ukraińskich, warunkujące dalsze posunięcia i dalsze kroki.

Owemi dalszemi krokami będzie istotne zbliżenie się do zamierzonego celu, *do maksymalnego zrealizowania postulatów omnipotencji politycznej państwowości polskiej oraz postulatów dosytu kulturalno-narodowego i materialnego ludności ukraińskiej w Polsce.*

Aby uwypuklić zasadę rozwiązania tego zagadnienia, należy raz jeszcze podkreślić moment ukrytej walki wymienionych elementów, walki płynącej z niezadowolenia Ukraińców z tej sumy możliwości, jakie im dać mogła państwowość polska w wypadku poprowadzenia przez nich polityki trzeźwego umiaru wobec Polski i maksymalizmu wobec państw ościennych w latach 1923—1928.

Zmierzając w kierunku samowystarczalności, Ukraińcy stworzyli tajny uniwersytet we Lwowie, zorganizowali szkolnictwo prywatne, dobrze prosperującą spółdzielczość i t. p. Tracąc nadzieję na zaspokojenie swych postulatów ze strony państwa w sytuacji stworzonej głównie przez nich samych, z drugiej zaś strony ulegając z łatwością prądom skrajnego nacjonalizmu — swym wszystkim instytucjom i gospodarczym i oświatowym a nawet rozrywkowym nadali oni charakter zarazem polityczny, wiążąc je w jeden organizm posłuszny dyrektywom własnego zwierzch-

nictwa politycznego. Instytucje ukraińskie, wykonując swą wyższą i większą rolę, niżeli ta, jaka widnieje na ich szyldach, subsydują prasę polityczną, akcje oświatową, życie artystyczne, współdziałają w wydatkach nad organizacją polityczną społeczeństwa ukraińskiego, nabierają charakteru *sui generis* resortów ministerjalnych jakiegoś anonimowego państwa w państwie. Wypływająca z tego stanu rzeczy powolna lecz wyraźna ghettoizacja życia ukraińskiego w Polsce staje się wielomówiącym, jakkolwiek ukrytym i przez większość członków społeczeństwa ukraińskiego i polskiego niedostrzegalnym faktem. Naturalny konflikt z administracją lokalną, jaki w tym momencie następuje, powoduje kontratak z jej strony, wyrazem którego są formalistyczne dyskusje dwóch nierównych „przeciwników“, przesądzone w swych rezultatach.

Jakie jest wyjście z tej sytuacji, w jaki sposób pogodzić ze sobą owe dwa postulaty omnipotencji państwowej i wymogów ukraińskich? Czyniąc przegląd wszystkich dróg wyjścia, zatrzymamy się chwilę nad zagadnieniem eksterminacyjnego rozwiązania całego problemu, nad zagadnieniem złamania przez państwo ghettoistycznych tendencji społeczeństwa ukraińskiego i trzymania go w „ryzach“ przymusu fizycznego. Z miejsca zaznaczamy, że będzie to 1. niekorzystnem, 2. w perspektywie niebezpiecznem. Pocięgnię za sobą kosztą ogromnego zmobilizowania antypolskiej opinii ukraińskiej w Polsce i w szerokim świecie, zostanie w maksymalnej mierze wykorzystane przez Sowiety analogicznie do podobnego wykorzystania smutnej pamięci pacyfikacji, zrestau-

ruje wszystkie utracone pozycje OUN i „radjanofilstwa“, stworzy tym razem naprawdę [wysokiej klasy terrorystyczne podziemie ukr. „pociągając“ do służby Państwu najgorsze i najniższe elementy w społeczeństwie ukraińskim. Niesposób oczywiście wymienić innych nieprzewidzianych okoliczności. Widzimy więc, że na tej drodze nie znajdziemy rozwiązania problemu ukraińskiego w Polsce, pomijając „niedogodne“ w tym względzie momenty naszej mentalności narodowo-polskiej, niezdolnej do konsekwentnej polityki eksterminacji, jakoteż wolnościową tradycję naszą, którą byśmy tym krokiem raz na zawsze na Kresach Wschodnich i nie tylko tam, z największą szkodą i duchową i polityczną przekreślili.

Pozostaje więc nam jedyna droga postępowania: odebranie ghettoistycznym tendencjom ukraińskim zasadniczej racji bytu przez wystąpienie państwa w roli generalnego źródła dosytu kulturalno- narodowego i materialnego wszystkich obywateli narodowości ukraińskiej w Polsce)*. Podobna rola państwa jest

*) Nie może to oczywiście iść w parze z jakimkolwiek procesem przymusowej degradacji, bądź zdecydowanej likwidacji ukraińskiego stanu posiadania już stworzonego lub tworzonego samodzielnie przez Ukraińców. Byłoby to błędem zasadniczym i podstawowym, który całej wielkiej akcji przejmowania przez Państwo na siebie roli generalnego źródła dosytu kulturalno-narodowego Ukraińców w Polsce odebrałby cechę istotnej pozytywności, uczyniłby tę akcję procesem mechanicznej i skrajnej etatyzacji o ukrytych i mętnych celach.

Wszelkie obawy o skuteczności rywalizacji inicjatywy prywatnej z inicjatywą państwową na tym odcinku są bezpodstawne. Zbyt wielkie możliwości ma Państwo współczesne, poczynając od śruby podatkowej, a kończąc na stworzeniu najdogodniejszych warunków

możliwa, gdyż zasada omnipotencji państwowej we współczesnych organizmach państwowych bynajmniej nie pokrywa się z zasadą unifikacji i niwelizacji różnopościowych przejawów narodowo-kulturalnych grup narodowościowych jednego państwa. Nawet w jednolitych narodowo Niemczech hitlerowskich postulat językowy Serbów łużyckich znalazł pewne, taktyczne zresztą i podyktowane znanymi względami „zrozumienie“ i jest respektowany. Przejęcie przez państwo całej i pełnej funkcji ukr. szkolnictwa, upaństwowienie ukr. instytucyj kulturalnych, jedynie i wyłącznie dobrowolne, udzielenie odsetkowo równego Polakom udziału Ukraińców w aparaturze państwowej, wraz z dopuszczeniem ich na wszystkie stanowiska, winno leżeć w programie naszego postępowania.

Wynikiem będzie przede wszystkim przełamanie doktryny ewentualności rozwiązania problemu przy antypolskim i antypaństwowem nastawieniu politycznego ghettoizmu ukraińskiego. Znajdzie to swój wyraz wewnętrzny w tem, że komórki tak wysokiej klasy jak „Ridna Szkoła“ i Proświta“ przestaną być jednym z czołowych wyrazów samozaradności i zarazem negatywizmu społeczeństwa ukr. Wyrzekną się

dla swej własnej pracy państwowej bez uciekania się przytem do metody szykanowania. Państwo, jako źródło dosytu kulturalno-narodowego Ukraińców, zawsze pozostanie Tytanem, poruszającym góry, wobec buńczucznego karzelka prywatnej inicjatywy, zawsze z dokuczliwością żebrzącej i wyzyskującej ofiarność ludzką. Pamiętać w tem miejscu należy, że wymieniona ofiarność w nakreślonych nowych warunkach, straci swój zasadniczy i podstawowy impuls do działania.

one ambicji odgrywaniu roli drugiego w swoim rodzaju ministerstwa oświaty w Polsce, a staną się wobec kreowania silnego i na zdrowych podstawach opartego państwowego szkolnictwa ukraińskiego (nie z „ruskim“ a z ukraińskim językiem nauczania i należycie opracowanym programem) czemś w rodzaju towarzystwa oświaty ludowej, jedynie nazewnątrz, w diasporze ukraińskiej, przybierając charakter czegoś specjalnego i szczególnego. Przez kreowanie państwowego uniwersytetu ukraińskiego te same skutki wywołamy na odcinku ukraińskich sfer naukowych. Przez stworzenie innych placówek kulturalnych i t. p. „zdeklasujemy“ ukr. instytucje gospodarcze do roli wyłącznie i tylko placówek gospodarczych. Pozbawimy je roli miejsca ucieczki dla wszystkich czujących się skrzywdzonymi, uczynimy je ze wszechmiar dla państwa korzystnymi, nie budzącymi żadnych wątpliwości co do swego charakteru istotnego i dlatego przez państwo w przyszłości samorzutnie popieranymi.

Na podstawie przyjęcia przez państwo roli zasadniczego źródła dosytu kulturalno-narodowego i materialnego Ukraińców w Polsce oprzeć się winna i polityka rolna — komasacyjna, wreszcie religijna. Reformy powyższe spowodują i dalsze głębokie zmiany. Zwiążą całe życie ukraińskie z powodzeniem państwa w stosunkach międzynarodowych, uzależnią to życie od fluktuacji gospodarczej i politycznej wewnątrzpaństwowej. Niepowodzenie gospodarcze Polski stanie się również niepowodzeniem ukraińskim. Sukcesy polskie, odbijając się dobroczynnie na życiu ukraińskim, wywołają uczucia zadowolenia w społeczeństwie ukraińskim. Sucha, nieprzemawiająca do poczu-

cia codziennego interesu racja czysto państwowa, otrzyma w ten sposób sukurs, w postaci codziennie kształcącej to poczucie racji wyraźnego interesu.

Reasumując nasze wywody, raz jeszcze stwierdzamy, że zasada przejścia przez państwo roli głównego źródła zaspokojenia postulatów narodowego ukraińskiego w oparciu o rację polityczną, wyłuszczoneą w toku rozważań niniejszych, stanie się jedynie możliwą formą jednoczesnego uwzględnienia wymogów dwóch *niezniszczalnych i niezwalczalnych* czynników: omnipotencji politycznej państwa polskiego i ukraińskiego postulatów narodowego. W ten sposób zrealizuje się moment wszechobecnności państwa oraz zasada ukr. rozwoju kulturalnego i gospodarczego pod godłem państwowem, będącem widowym znakiem nieograniczonym uprawnień państwa do wnika-
nia we wszystkie społeczne i masowe przejawy życiowe obywateli.

Jest rzeczą oczywistą, że podobne dalekoidące zmiany stworzą szereg nowych problematów w stosunkach narodowościowych w Polsce. Będą one mobilizować opinię wszystkich skrajnych, najbardziej zacofańczych ugrupowań pannacjonalistycznych obu społeczeństw, nie widzących obustronnych korzyści, dyktowanych przez położenie geopolityczne ich krajów. Stworzą pozatem problem niebezpieczeństwa szerszego przenikania elementu antypaństwowego do aparatury państwa i t. d. Wszystko to jednak będą trudności względnie niewielkie, w zwalczaniu których będzie można zmobilizować szeroką opinię obu zainteresowanych społeczeństw a przede wszystkim zorganizować opinię polską, idąc pod hasłem rozbudowy

duchowego stanu posiadania Rzeczypospolitej i pod hasłem walki z jej pomniejszychycielami.

Pewna doza świadomie wprowadzonego doktrynerstwa, pewne nawet tendencyjne wydobyte na światło dzienne dodatnich stron dziejów dawnej polityki narodowościowej polskiej, posiadających takie karty istotnie, wydobyte strony pociągającej w dziejach Polski Jagiellońskiej — może tu oddać duże usługi, jak je już oddało w analogicznych tendencyjnych naświetleniach przeszłości w Niemczech i innych krajach. Treść wspaniałego i szczytowego wystąpienia publicznego Tadeusza Hołównki podczas jego przemówienia w sprawie Kresów w sejmie w 1931 roku*), treść pracowitej i trafnej w określeniu sytuacji broszury Stanisława Łosia p. t.: „O konstruktywną politykę na Rusi Czerwonej“**), enuncjacja Aleksandra Kawałkowskiego w „Tygodniku Ilustrowanym“ (Nr. 3 z 1933 r.***)) winne być dołączone do całości rozważań powyższych i w sumie stać się punktem wyjścia w nakreślaniu powszedniego planu działania wszystkich sił spoglądającego w przyszłość konstruktywizmu w Polsce****)).

*) „Przemówienie w sprawie Kresów wygłoszone dnia 9 lutego 1931, r.“, Tadeusz Hołównko. „Ostatni Rok“, Warszawa, 1932, Str. str. 67—111.

**) Warszawa, 1932.

***)) Zwracamy w tem miejscu uwagę na niezwykle cenne i trafne myśli zawarte w art. Adolfa M. Bocheńskiego — „*Tres questions de natione ac statu*“, „Droga“ Nr. 11 z 1934 r.

****)) Czy zasady wyłaniające się z rozważań niniejszych dadzą się zastosować i do innych zagadnień narodowościowych w Polsce? Niech o tem rzekną wytrawni specjaliści od tych zagadnień. Jedno wydaje się być pewnem, że wszelkie mechaniczne równanie proble-

Głos ukraiński o „Zarysie podstaw rozwiązania probl. ukr. w Polsce”.

I.

Wśród długiego szeregu głosów ukraińskich, omawiających zagadnienie reprezentowane przez „Biul. Pol.-Ukr.“, ostatnie rozważania „Pax’a“ („*Peremoha*“ — miesięcznik ideologiczny „Frontu Jedności Narodowej“, marzec 1935 r.) zajmują miejsce naczelne zarówno z tytułu swej objętości, jak i jakości. Odbijają one nader korzystnie od analogicznych głosów ukraińskich swym spokojnym tonem oraz oryginalnością myśli, rozrzuconych po całym ośmiostronicowym artykule „*Pekucze zalizo*“.

Rozpoczyna autor swe wywody określeniem sprawy ukraińskiej w ujęciu polskim, jako „piekącego żelaza“, nieuchwytnego i nie dającego się ukuć na kształt przez polską tylko wolę dyktowany. To też widzimy, że w drugim dziesiątku lat, pisze autor, zagadn. ukr. w Polsce nadal jest nierozstrzygnięte, jakkolwiek Polacy i nietylko Polacy poczynają zdawać sobie sprawę, że tak jak jest, trwać dalej nie może.

Wszystkie dotychczasowe stanowiska, zajęte przez rządy polskie oraz opinię społeczeństwa polskiego, nie były wyrazem do końca przemyślanego obrazu pozytywnego rozwiązania zagadnienia ukraińskiego, wyjąwszy chyba jeden wypadek — negatywnego

matów narodowościowych w Polsce nie wytrzyma próby życia. Rozważania niniejsze były kreślone jedynie i tylko dla specyficznego odcinka stosunków polsko-ukraińskich i jedynie w paru miejscach były łączone z gólnem zagadnieniem Kresów wogóle.

programu asymilacyjno-exterminacyjnego endecji, nie mającego jednakże widoków praktycznej realizacji swych fantastycznych celów. Stąd wniosek: zasada rozwiązania zagadnienia ukr. w płaszczyźnie pozytywnej przenika polską myśl polityczną, przenika przeświadczenie, że wszelki program negatywny wobec „ukraińskiej zasadniczej idei życiowej“, jest w rzeczywistości nie do zrealizowania.

„Istota narodowo-polit. myśli ukr. jest całkowicie dynamiczna. My, Ukraińcy, jesteśmy politycznie głodni, całkowicie i we wszystkim nastawieni na zdobywanie“. Dążenie do odzyskania niezależności państwowej w ogniu nowego chaosu, zapowiadającego możliwość realizacyjną postulatów ukr., oto do czego dąży współczesny Ukrainiec. „Trzeba być szczerymi do końca“, nawołuje autor. Cobyśmy bowiem nie robili, cobyśmy nie mówili, zawsze i wszędzie na dnie naszych myśli i postępów ukrywać się będzie myśl o najdalszym celu ukraińskiej myśli narodowej. „Pragniemy ruchu w historii, zmiany stosunków i zmiany obecnego stanu rzeczy, aby odwojować dla siebie swe miejsce pod słońcem“. Takim jest stanowisko ukraińskiej racji narodowej.

Inaczej jest z racją polską. Obok dynamicznej ukraińskiej jest ona racją bezwzględnie statyczną, polegającą m. in. na tendencji wprzągnięcia przez Polskę ukr. racji do wozu wielkomocarstwowości polskiej. A więc, gdy Ukraińcom chodzi o zmianę status quo, Polakom — o jego jaknajmocniejsze ustabilizowanie i utrwalenie. Oto źródło tragizmu historycznej sytuacji polsko-ukraińskiej.

Jest tu jednak pewne „ale“. Gdyby Polska była

pewną, że tam na Wschodzie bieg wypadków istotnie zmierza do ułatwienia odrodzenia niezależnej państwowości ukraińskiej, to wówczas zdecydowałaby się do pozytywnego rozwiązania zagadnienia ukr. mając przed sobą perspektywę przyszłego ułożenia stosunków pomiędzy państwem polskim i ukraińskim. Ale skoro tej pewności nie ma, więc w istocie nadal obowiązuje powyższe sformułowanie tragiczności sytuacji polsko-ukraińskiej.

Zmierzając do celu stabilizacyjnego, państwowość polska neguje dynamizm ukraiński, i zdąża do upaństwowienia integralnego ziem zachodnio-ukraińskich na zasadach totalizmu państwowego. Do tej kategorii zjawisk zalicza autor narodowo-asymilacyjny program wobec Ukraińców na Polesiu, „narazie“ państwową asymilację Ukraińców na Wołyniu, na Łemkowszczyźnie akcję asymilacji kulturalnej, a na terenie trzech południowo-wschodnich województw — dążenie do wywołania niemocy politycznej u ukraińskiej inteligencji narodowej. Polacy, zdążając do złamania ukrainizmu, żądają od Ukraińców przede wszystkim moralnej kapitulacji, nie odmawiając im zresztą prawa do zaspokojenia potrzeb kulturalnych i gospodarczych, lecz jedynie kosztem szczerego wyrzeczenia się ich dynamizmu. I właśnie tragizm sytuacji polskiej myśli politycznej polega na jednoczesnem zdawaniu sobie sprawy z niemożliwości likwidacji owego dynamizmu, jakiego żadnym dosytem kulturalno-materjalnym unicestwić nie sposób.

Lecz autor, świadom wielostronności problemu polsko-ukr., czyni w tem miejscu uwagę. Polacy, zdaniem jego, coraz wyraźniej zdają sobie rację z ko-

nieczności pozytywnego rozwiązania zagadn. ukr., które jednak *może być przyjęte przez Ukraińców* tylko w wypadku zrespektowania tego pozytywizmu na gruncie dynamicznym, t. zn. jednocześnie z równoległym uznaniem najdalszych ukraińskich twórczych celów historycznych.

„Bowiem ukraińska racja polityczna w skali historycznej nie wyklucza myśli o wspólnocie wielkich życiowych czynów politycznych z innemi narodami, a tem samem i z Polakami, w wypadku stanięcia na platformę dynamiczną. Ta wspólnota byłaby aktualna, gdyby Ukraińcy mogli być przekonanymi, gdyby wiedzieli i swym nerwem politycznym odczuli, że Polacy byłiby i mogliby być owym wielkim i uczciwym kontrahentem historycznym, z którym można by teraz czy też za lat kilkadziesiąt myśleć o wspólnem wytyczeniu wielkich celów historycznych, dotyczących uporządkowania ziem i spraw całego Wschodu Europy wogóle, a międzymorza Bałtycko-Czarnomorskiego w szczególności, poddając aktualny, zwłaszcza terytorjalno-polityczny stan tych ziem w całości gruntownej i radykalnej rewizji“.

Cała praktyka stoi na przeszkodzie wobec powyższych przypuszczeń i sformułowań. Cała praktyka życiowa świadczy, że na podobne decyzje Polska nie pójdzie. W ten sposób powstaje problemat polsko-ukraińskiej politycznej kwadratury koła. Taka jest rzeczywistość stosunków polsko-ukr., taka jest smutna prawda tych stosunków, powodująca, że wszelka polityka polska wobec Ukraińców spotyka się z głuchem niedowierzaniem, a wszelka najbardziej legalna praktyka polityczna Ukraińców wobec państwa

oceniana jest przez Polaków z podejrzliwością i negacją, i jedynie ukr. polityka kapitulacji może być przez Polskę z uznaniem przyjęta. Na dnie wszystkich ukraińskich myśli i czynów Polacy odczuwają separatyzm, wszelki zaś legalizm ukraiński traktują jako dwulicowość i dwutorowość polityki ukr..

Klasycznym przykładem statycznego podejścia do zagadn. ukr. w Polsce, idącego w parze ze zlekceważeniem wszystkich dynamicznych tendencji, posłużyć może program „Biul. Pol.-Ukr.“, który w szerokim wachlarzu pozaeuropejskich konstruktywno-ukrainistycznych wysiłków publicystycznych w Polsce, zajmuje dziś pozycję bodaj centralną. Staje się on, pisze dalej nasz autor, czynnikiem aktywno-politycznym, a nie jedynie teoretyzującym. „B. P. U.“ wzrasta na sile i swemi wpływami przenika w społeczeństwo bardzo głęboko, oddziałując szczególnie na elitę ukraińską, przyczem swą formą godziwą, swą kulturą i rzeczowością, a w pewnym specyficznym stopniu — pozytywnością powoduje zamęt i tworzy pozory, że na polskim terenie politycznym coś się jednak robi, coś pozytywnego istotnie dojrzewa i wyrasta. Wszystko to są jednak iluzje, nie nabierające bynajmniej kształtów rzeczywistych z racji tego faktu, że „B. P.-U.“ ustosunkowuje się do Ukraińców, jako ludzi, całkowicie pozytywnie, że dla „B. P.-U.“ jest oburzającym fakt drugorzędного charakteru obywateli ukraińskich w Polsce, w obronie których „nie ze strachu i nie za pieniądze“, a uczciwie występuje, wykazując konieczność równouprawnienia Ukraińców w Polsce oraz stworzenia dla nich, chociażby drogą radykalnych koncesyj maximum dosytu życio-

wego i zrównania szczerego i pełnego z panującym narodem polskim.

Dalej autor, przechodząc do omawiania artykułu p. t. „Zarys podstaw rozwiązania problem. ukr. w Polsce“, przypisuje mu wystąpienie wobec rządu i nacjonalistów polskich z propozycją rozpoczęcia jak-najszybszej rozbudowy ukraińskiego stanu posiadania w Polsce, w ramach państwowości polskiej, i po pobieżnym streszczeniu wymienionego artykułu, konkluduje, że cała „koncepcja W. Bączkowskiego, ujęta w szerokich i odważnych rzutach, zrobiła na gruncie ukraińskim dostrzegalne wrażenie. Lecz jeśli chodzi o jej sens istotny, to pomimo wszystkich swych radykalnych ustępstw na rzecz ukrainizmu, nie jest ten artykuł niczem innym, jak tylko logicznie do końca obmyślanym systematem sprowadzenia ukrainizmu na grunt tylko i wyłącznie wewnątrzno-państwowego problemu polskiego“.

„P. Bączkowski jest głębokim patryotą polskim i fanatykiem polskiej racji wielkomocarstwowej. Zasadnicza jego baza rozumowania jest wszędzie i we wszystkim taką samą, jak i u innych polskich wielkomocarstwowców. W. Bączkowski pragnie zaprząć do wozu wielkomocarstwowej idei polskiej całe społeczeństwo zachodnio-ukr.. I w tym aspekcie plan W. B. polegający na idei upaństwowienia ukrainizmu w Polsce, jest do ostatnich granic posuniętym wielkomocarstwowym polskim realizmem politycznym. Bowiem W. B. wie, że ani endecy, ani polityka wyłapywania oddanych za pieniądze dusz, nie jest groźną dla Ukraińców i dlatego wysuwa on program etatyzacji ukrainizmu, który naprawdę i na długie dzie-

siatki lat złamałby grzbiet dynamicznej idei ukraińskiej na ziemiach zachodnio-ukraińskich. Analogiczną etatyzację przed pewnym czasem przeprowadzali bolszewicy „ukrainizując“ Ukrainę. Otóż gdyby wówczas zasady leninowskiej polityki narodowościowej były przeprowadzone do końca, gdyby Moskwa przedwcześnie nie zawróciła na drogę wielkorozyjskiego, stalinowskiego nacjonalizmu, wówczas istotnie metropolja moskiewska wygrałaby politycznie sprawę ukraińską niemal w całych 100%, produkując u siebie swych „własnych“ Ukraińców. Była to chwila śmiertelnego niebezpieczeństwa dla sprawy ukraińskiej, przyszły jednak na widownię imponderabilja, powodujące potęgowanie nacjonalistycznych procesów na Ukrainie Wielkiej (Szumskyj, Chwyłowyj, Skrypnyk...) i sprawa cała załamała się“.

„Analogiczną „ukrainizację“ proponuje przeprowadzić w Polsce W. Bączkowski, który „wie dokładnie, że w rzeczywistości państwo może, w danym wypadku naprawdę uczciwie, wychować sobie masowo „swych“ Ukraińców. Bezwątpienia może. Lecz właśnie W. Bączkowski, który doskonale zna zagadnienie ukr., który świetnie orientuje się w naszych istotnych tendencjach życiowych, powinienby posiadać świadomość tego faktu, że nawet tak maksymalnie szerokie, jak on proponuje, postawienie sprawy ukr. w Polsce, tej sprawy w jej całym dynamiczno-historycznym aspekcie nie [rozwiązuje. Projekt W. Bączkowskiego — to najczystszej wody statyka wewnątrzno-państwowa. Nie posiada ona nawet śladu uwzględnienia dynamizmu w zagadnieniu ukr.“... „A tymczasem nam absolutnie nie idzie i iść

nie może o posady, o zabezpieczenie się, o wygody, o ten sformułowany przez „B. P.-U.” jaknajszerszy zachodnio-ukr. „dosyt życiowy”. Chodzi nam właśnie o ów całościowy, historyczny aspekt sprawy ukraińskiej, bowiem od dosytu zachodnio-ukr. my, Ukraińcy, wszechnarodowo — zwłaszcza w płaszczyźnie politycznej — nie staniemy się ani odrobinę więcej dożywionymi“.

Zdaniem autora, „B. P.-U.” neguje możliwość najszerszego rozwoju wszechukraińskiej idei zjednoczenia narodowego i przechodzi nad nim do porządku dziennego. „Jego (W. Bączkowskiego) projekt etatyzacji ukrainizmu jest z pośród wszystkich pozytywnych programów tego rodzaju, dla polskiej racji stanu, naprawdę najdogodniejszy. Lecz program ten nie bierze pod rozwagę owych właśnie zasadniczych narodowych imponderabiljów, jakie leżą poza wszelkim dosytem i dzięki którym w perspektywie historycznej cała sprawa zawiśnie w powietrzu, bowiem tam zawisnąć musi. Przykład i bilans tego rodzaju „ukrainizacji” na Ukrainie Wielkiej powinienby być dla znającego sprawę p. Bączkowskiego dosyć silnem ostrzeżeniem“.

Autor kończy swój artykuł zgoła pesymistycznie. Gdyby — zdaniem jego — istniała wogóle jakakolwiek możliwość historycznego wysunięcia sprawy wszechukraińskiej w związku z polską racją życiową, to płaszczyzna rozważań tej sprawy musiałaby być zgoła i całkowicie inna i do gruntu niepodobna do wszystkich dotychczasowych planów w rodzaju tych, jakie wysuwa „B. P.-U.”. Jaka to miałaby być płaszczyzna, autor nie mówi i jedynie każe się domy-

ślać. Czy będzie to płaszczyzna federacji, czy imperjum dualistycznego, czy też fantastyczna zasada stworzenia już teraz niezawisłego państwa zachodnio-ukraińskiego? Dyskusję na ten temat autor uważa za niemożliwą w atmosferze wszystkich dotychczasowych, zdaniem jego, pseudopozytywnych projektów.

Tą tajemniczą wzmianką o jakimś kamieniu filozoicznym, zdolnym wszelkie bagniste ścieżki stosunków polsko-ukr. ozłocić, kończy swój bojowo-odważny artykuł tajemniczy autor, ukryty za pacyfistycznym kryptonimem „Pax’a”.

Przejdźmy teraz do rozważenia jego twierdzeń, sformułowań i wniosków. Jednym z założeń autora jest jego przekonanie, że sytuacja „na Wschodzie i Zachodzie” narazie Polskę nie obchodzi, że narazie Polacy wewnątrz Państwa Polskiego pragną stanąć jaknajmocniej na nogi. Stąd w logicznej niejako łączności z tem twierdzeniem rozwija autor swą myśl o antydynamicznem stanowisku polskiej myśli politycznej, pragnącej zacieśnić zagadn. ukr. do granic polskich. Musimy stwierdzić w tem miejscu, że wymienione założenie „Pax’a” i cała jego syntetyczna analiza wewnętrznych sił polskich jest z gruntu błędna i z miejsca załamuje całą jego konstrukcję myślową. Bowiem: 1-o właśnie sprawy Wschodu i Zachodu *najbardziej* Polskę obchodzą i aktywność Polski *właśnie na terenie polityki zagranicznej odbija zdecydowanie od braku silnych rozstrzygnięć na terenie polityki wewnątrzno-państwowej*. Na odcinku polityki zagranicznej obserwujemy niezwykłą ciągłość kierownictwa (A. Zaleski, J. Beck), obserwujemy takie fakty, jak wypowiedzenie przez Polskę wykona-

nia zobowiązań międzynarod., dotyczących niniejszości, które jak grom z jasnego nieba oszołomiło jedno z ostatnich zgromadzeń Ligi Narodów. Takim samym gromem z jasnego nieba był „rewolucyjny“ w oczach całej Europy i „zuchwale samodzielny“ pakt nieagresji z Z. S. S. R., a już zgoła światoburczy — pakt nieagresji z Niemcami, i t. d., i t. d.

I tu musimy zaznaczyć, że równolegle wielkich posunięć na terenie wewnętrznej polityki polskiej nie obserwujemy. W odróżnieniu od polskiej polityki zagranicznej, silnymi i odważnymi krokami swemi stojącej w pierwszym szeregu państw, rozwijających wielką aktywność na polu stosunków międzynarodowych, Polska w polityce wewnętrzno-państwowej w żadnym stopniu nie stoi w szeregu aktywnych w polityce wewnętrznej państw Europy. Niema w Polsce ani posunięć w polityce ekonomiczno-gospodarczej na miarę N. R. A. Rooseveltońskiej, ani niemieckiego autarkizmu, ani włoskiej faszystacji gospodarczej. To samo dotyczy stosunków narodowościowych w Polsce. Wówczas gdy w Z. S. S. R. przeprowadzono eksperymenty z t. zw. leninowską polit. narod., gdy w Niemczech „rozstrzygano“ problem ludności żydowskiej, a we Włoszech realizowano hasła nacjonalizmu Marinetti'ego, w Hiszpanji tworzone federację republik narod., a w Anglii rozwiązywano sprawę Irlandji i innych dominjów, — *wówczas w Polsce sprawa narodowościowa leżała (i leży) na uboczu.*

Uwagi te nabiorą wielkiej słuszności, gdy się przyjrzymy wspaniałej rozbudowie siły zbrojnej w Polsce, na terenie której niemal całkowicie rozwią-

ziano zagadnienie wyznaniowo-narodowe, na zasadach dosytu religijno-narodowego wszystkich innowierców, *nawet obrządkowych*. Związany z zagadnieniem stosunków międzynarodowych problemat armii polskiej stanął więc w tym względzie na możliwie najwyższej w stosunkach naszych wysokości swego zadania, świadcząc najdobitniej, że właśnie sprawy Wschodu i Zachodu, sprawy zagraniczne, nie wewnętrzne, najmocniej zostały zrespektowane, uporządkowane i były kierowane dotychczas przez faktycznego twórcę i kierownika akcji niepodległościowej, Józefa Piłsudskiego.

Gdyby nasz autor tę prawdę współzależności zagadnień wewnętrznych i zagranicznych Polski dostrzegł, wówczas innemi oczami spojrzalby na całość kształt stosunków polsko-ukraińskich i *przedewszystkiem zaakcentowałby moment niekongenjalności rozwojowej spraw zagranicznych i wewnętrznych w Polsce*. Dostrzegłby wówczas ludzi wielkiego czynu i wielkiej konstrukcji na odcinku polityki zagranicznej i wojskowej, i atmosferę zaduchu endeckiego w stosunkach narodowościowych, idących wielkiem korytem spraw polityki wewnętrzno-państwowej naszego kraju. Dostrzegłby wówczas plusy i minusy, zło i dobro w Polsce politycznej i nie doszedłby do tak pesymistycznych wniosków, jakie poczynił na samym końcu swego artykułu.

Z powyższem zagadnieniem wiąże się logicznie twierdzenie stabilizacyjnego charakteru polskiej myśli politycznej wobec aktualnego *status quo*, odbijającego od dynamizmu opartego na zasadzie ruchu i zmiany narodowego myślenia ukraińskiego. W tem

miejscu autor pomieszał dwie rzeczy: polską pozycję wobec Zachodu, opartą na zasadach t. zw. wersalskiego anty-rewizjonizmu, mającego zabezpieczyć Polsce stan posiadania głównie wobec agresji niemieckiej — z wszelkim brakiem zasad antyrewizjonistycznych wobec interesującego nas obu Wschodu. Jeśli „Pax“ zechce w tym miejscu użyć trochę demagogii, to wysunie jako kontrargument — pakt nieagresji z ZSSR., lecz i wówczas nie będzie miał racji, bowiem: 1) — dyskutujemy o polskiej *myśli* politycznej, a nie o *praktyce* politycznej, 2) — mamy przed sobą, rozważając całokształt stosunków polsko-ukr., nie ostatnie 2—3 lata, ale 15-letnią historję ostatniego okresu naszych dziejów. I tu zaobserwujemy, że właśnie w dobie, gdy owa halicka Mekka i Medyna ukraińska, dawna Galicja austriacka, przeżywała okres powtórnego ząbkowania politycznego, ulegając prądom radjanofilstwa i antypolskiej i bynajmniej nie ukrainofilskiej (Rapallo!) propagandzie Niemiec (Polska Saisonstaat), gdy tonęła w bezprzykładnym negatywizmie wobec polskich planów konstruktywnych, coraz bardziej oplątując się we własne i obce sieci, — wówczas Polska z całą siłą i przekonaniem (Tadeusz Hołowko, Leon Wasilewski, i t. d.) prowadziła propagandę na rzecz niepodległości Wielkiej Ukrainy, Kaukazu, Turkiestanu i innych krajów rosyjskiej turmy narodów. Wówczas bez żadnych zasłon organizowano w Warszawskiej Radzie Miejskiej wielkie akademje ukraińskie i gruzińskie, na których spotkać można było najwybitniejszych pisarzy, artystów, polityków i społeczników polskich, a po których następowały noty sowieckie, demonstracje wo-

bec przedstawicielstw polskich w Rosji (napad na konsulat polski w Tyflisie), procesy pokazowe i głębsza kontreakcja w postaci... stypendjów naukowych dla bardzo szanowanych ojców z pośród społeczeństwa ukraińskiego, a jednocześnie na K. P. P., K. P. Z. U. i K. P. Z. B.

Gdyby autor przypomniał sobie całą konstrukcję i fundament polityczny polskich planów rewizjonistycznych wobec Wschodu, kto wie czy praktycznie nie podminowanych (między innymi) przez ukraińską orjentację na „*bud' szczo bud' ukraińsku derżawu nad Dniptom*“, wówczas nie wysunąłby twierdzenia, że: „nam (Ukraińcom) chodzi o zmianę istniejącego stanu rzeczy. Polsce zaś o jego jaknajmocniejsze ustabilizowanie“. Nie wysunąłby również i dalszego wniosku, że na tem właśnie polega najgłębszy punkt rozbieżności polsko-ukr., produkującej tragizm położenia historycznego obu naszych narodów. Ale mało tego. Autor, roztrząsając zagadnienie polskiej myśli politycznej, nie wzmiankuje nic o wielkiej polskiej tradycji wolnościowej, dziedziczonej przez rządzący obecnie obóz w Polsce, na czele którego stał pełen swoistej aury hadziackiej, kresowiec-Litwin, wielki szerzyciel polskiej „dżumy wolności“, Józef Piłsudski. Gdyby te rzeczy zostały uwzględnione, gdyby zważono całokształt wpływów kulturalno-wolnościowych i różnicujących Polski na zupełnie ulegającą czarowi „obszczawo kotielka“ „Małorosję“ i gdyby poprzez ostatni wielki pomysł (spaczonej przez praktykę) idei wyprawy kijowskiej, doszedł nasz autor do zagadnienia roli pierwiastków „bołochowskich“ i negatywnych czynnika ukraińskiego,

wówczas miałyby przed sobą zupełnie obiektywny obraz istoty stosunków pol.-ukr. i oderwałyby się całkowicie od atmosfery najbardziej dziś w całej Polsce kołtuńskiego zakątka, od „rusińskiej” „Małopolski Wschodniej”. Musiałby zresztą do tego całościowego i obiektywnego obrazu dorzucić wnioski, płynące z życiowej i realnie — praktycznej konieczności kontrakcji polskiej na działalność Kominternu, którą niewątpliwie w formie postulatu zachodniej Rosji odziedziczy każda ewentualna biała czy zielona Rosja. *Ten oto pełny i obiektywny obraz dać może zrozumienie, że polska myśl polityczna nie jest tak kwadratowo prosta i banalnie statyczna, nie jest tak ślepa, aby nie dostrzegała swych realnych korzyści wewnętrznych, jakie wypłynąć mogą z jej zewnętrznej polityki antystatycznej, opartej na zasadzie ruchu i istotnych głębokich zmian nie na ustabilizowanym Zachodzie, lecz na nieustabilizowanym, pełnym płonących kraterów wulkanicznych, wielonarodowościowym i eurazjatycko i mechanicznie scalonym Wschodzie.*

Autor nasz, wychodząc z fałszywej przesłanki statyczności państwowości polskiej oraz przewagi wewnętrznych problemów nad problematami Wschodu i Zachodu, w dalszym toku swego rozumowania staje się nieświadomym niewolnikiem na początku popełnionych błędów i, niczem szekspirowski Macbeth, zły plon pierwszych błędów poprawia jeszcze większymi błędami. Twierdzi on mianowicie, że w projekcie „B. P.-U.” (w artykule „Zarys podstaw rozwiązania probl. ukr. w Polsce”) — „niema nawet śladu jakiegokolwiek bądź wzmianki o potrzebie i ko-

nieczności dynamicznego podejścia do zrozumienia sprawy ukraińskiej“.

Jeśli rozważymy, że w poprzednim toku swego rozumowania autor pod wyrazem dynamizmu idei ukraińskiej rozumie dążenie do niezawisłości państwowej, rozumie ukraińską tendencję do ruchu i zmiany obecnego *status quo*, to wówczas powinien by nie przeoczyć i nie przemilczeć, owszem — nie zlekceważyć rozdziału III-go wymienionego artykułu, roztrząsającego zagadnienie niepodległości ukraińskiej i usiłującego wykazać brak istotnych sprzeczności pomiędzy ideą państwową polską, a ideą niepodległości Wielkiej Ukrainy naddnieprzańskiej, obejmującej 80 % ziem i narodu ukraińskiego swemi granicami. Wówczas nasz autor powinien był stanąć na odmiennej platformie i swe zdanie sformułować powiedzmy w ten np. sposób: „*B. P.-U. „stoi na platformie dynamizmu wobec zagadnienia Ukrainy Wschodniej (naddnieprzańskiej), natomiast wyznaje zasadę statyczną wobec Z. U. Z. („Ziem Zachodnio-Ukraińskich“)*“. I dopiero z tego twierdzenia wysuwać zarzuty naszej nielogiczności czy nawet „dwulicowości“, obalenie których również nie sprawiłoby nam żadnych trudności. Tego jednak autor nie czyni, waląc w czambuł całą konstrukcję „Zarysu podstaw“... i odmawiając mi zrozumienia oraz respektu dla najdalejszych celów politycznych ukr. Jest to tem niezrozumialsze i dziwne, że „Biul. Pol.-Ukr.“ od samego początku swego istnienia stanął na platformie całkowitego uznania dla niepodległego ideału Ukrainy Wielkiej (oraz Kaukazu, Turkiestanu, Ideluralu...), bynajmniej w tej pozycji nie będąc osamotniony, ow-

szem wspierany przez kwartalnik „Wschód“, przez „Bunt Młodych“ i całą plejadę wynurzeń szeregu publicystów i pisarzy polskich — od Żeromskiego, Sieroszewskiego, Leona Wasilewskiego poczynając, a na artykułach w dawnym lwowskim „Słowie Polskiem“, dawnym „Głosie Prawdy“, a jeszcze dalej — na tygodniku „Przymierze“ oraz miesięczniku „Wschód Polski“ (że już nie będziemy wyliczać innych wielu źródeł) — kończąc.

Dochodząc do nader poważnych i niestychanie odpowiedzialnych wniosków, pełnych pesymizmu i brzemiennych w doniosłe skutki polityczno-konstrukcyjne, autor nie rozstrzyga tak zasadniczej sprawy, jak zagadnienie realizmu ukraińskiej polityki maksymalistycznej w Polsce i jej związku z zagadnieniem ukraińskiej polityki maksymalistycznej wobec Rosji, z którego logicznie wypłynąłby wniosek o konieczności zdecydowania się na jedno z dwojga: albo na maksymalizm w Polsce i minimalizm w Rosji (uznanie zasad leninowskiej polityki narodowościowej i pozycji pp. Studyńskich i Kruszelnickich), albo na minimalizm w Polsce i maksymalizm wobec zagadnienia wyzwolenia 80% ziem ukraińskich. Stąd wypłynęłaby zasada szukania odskoczni dla polityki ukraińskiej (Piemont'u), na terenie której ukraińska racja maksymalistyczna dyktowałaby politykę kompromisu i minimalizmu, analogicznie do polityki kompromisu O. U. N. („Rozbudowa Nacji“), która szukając dla siebie oparcia w Pradze Czeskiej, zaniechała rozpatrywania problemu rusyfikowanej Rusi Podkarpackiej, poto, by mieć swobodę ruchów dla realizacji swych maksymalistycznych celów w Pol-

sce. Rozważenie tych zasadniczych problemów, opuszczenie i zlekceważenie których nie może być wytłumaczone żadnym retorycznym „brakiem miejsca“, zmusiłoby naszego autora do obrania sobie zgoła odmiennego punktu wyjścia i odmiennego toku rozumowania.

Nie rozumie nasz autor jeszcze jednego zagadnienia. Operuje on mianowicie trochę demagogicznym skrótem myślowym polskiego wozu wielkomocarstwowego, zgóry jakgdyby zakładając, że stosunek Ukraińca do polskiej idei wielkomocarstwowej musi być zdecydowanie negatywny. To też nie odpowiada on na pytanie: czy ukraińska racja narodowa i maksymalna, ale nie pozbawiona realizmu i chęci do osiągnięcia swych celów, a więc i nie negująca zasad taktyki politycznej czy ta ukraińska racja narodowa winna być wobec tego „wozu“ wielkomocarstwowego stanowczo negatywną i dlaczego? Autor nasz zdradza jakgdyby niezrozumienie tej prawdy, że wobec imperjalistycznej idei wielkomocarstwowej Moskali, jedynie idea wielkomocarstwowa Polski może dać Ukraińcom szansę dla ich odegrania się w rywalizacji tych dwóch idei wielkomocarstwowych. Nie rozumie on, że wszelki brak idei wielkomocarstwowej u Polski współczesnej,—to brak poczucia ekspansji, poczucia agresji i racji polityki prewencyjnej, prowadzący ostatecznie do upadku i do utraty przez Polskę jej niezależności, która zawsze i w każdym wypadku będzie najmocniejszym gwoździem, wbijanym do trumny marzeń ukraińskich nie tylko o niezawisłości narodowej, lecz nawet o najskromniejszym dosycie gospodarczo-kulturalnym.

Zaiste, czas wielki przestać ulegać przedwojenno-socjalistycznym i internacjonalistyczno-antyimperjalistycznym złudom, że idea wielkomocarstwowa — to coś bardzo złego. *Nadszedł ostatni czas, aby ukraińska myśl polityczna w aktualnej sytuacji międzynarodowej rozważyła, czy istotnie „zaprzęzenie się Ukraińców czerwono-ruskich i wołyńskich do wozu wielkomocarstwowości polskiej“ nie odpowiada interesom ukraińskiej dobrze pojętej racji narodowego wyzwolenia.* I jeśli przyjdzie ta myśl ukraińska do wniosku, że istotnie nam nie po drodze, to wówczas niech usiłuje związać los swego narodu z antywielkomocarstwową Szwajcarią (co za wspaniałe przemówienie Motty z racji wstąpienia Sowietów do Ligi Narodów!), niech przestanie czytać dzienniki angielskie, dotykać już mniej modne zresztą dolary amerykańskie, a Paryż razem z Berlinem niech zacznie uważać na Sodomę i Gomerę, niszczącą „wielkie“ i „święte“ prawdy wiary „niezapomnianych przodków“ z okresu długich, aż nadto długich dziejów „obszczawo katielka“.

II.

Kończąc część I naszych wywodów, rzuciliśmy myśl, że nadszedł ostatni czas, aby ukraińska racja polityczna w aktualnej sytuacji międzynarodowej rozważyła, czy istotnie „zaprzęzenie się Ukraińców czerwono-ruskich i wołyńskich do wozu wielkomocarstwowości polskiej“ nie odpowiada interesom ukraińskiego, dobrze pojętego interesu wyzwolenia narodowego? Wyrzuciliśmy przytem wątpliwość co do stanowiska, jakie w tej kwestji

zająć może ukraińska myśl polityczna. Była to jednak wątpliwość raczej retoryczna. O stanowisku pozytywnym istotnie ukraińskich i istotnie politycznymi kategoriami myślących Ukraińców nie wątpimy i mamy ku temu pewne dość wymowne dane. Mianowicie z pełnym zrozumieniem przyjęła ukraińska prasa polityczna artykuł „*Nie jesteśmy ukrajinofilami*“, bynajmniej nie wytykając nam naszego twierdzenia o tem, że *Ukrainę, szczerze narodową, można budować tylko z Polską i to tem rzeczowiej i realniej, im Polska będzie bardziej w zagadnieniu ukraińskiem zainteresowana*“ „*materjalnie*“, im będzie bardziej „*imperjalistyczna*“, im bardziej będzie zwracała oczy ku swej heroicznej przeszłości *jagiellońskiej*“*). Wśród tych głosów jeden tylko głos stanowił prawdziwy „*dysonans*“ mogący być najlepszym przykładem przysłowiowego wyjątku, potwierdzającego regułę. *Sowietofilski* „*Nasz Hołos*“ z Drohobycza z (dn. 1 lutego b. r.) atakuje art. „*Nie jesteśmy ukrajinofilami*“, określając wyraźne i otwarte sformułowania jego, jako cynizm oraz interpretując tendencje art., jako wyraz imperjalistyczno-terytorjalnej zaborczości polskiej.

Powyżej wyłuszczone, oczywiście nie wyczerpujące tematu, uwagi powinny, naszem zdaniem, wyjaśnić sytuację i, ułatwiając Pax'owi zorientowanie się w zagadnieniu stosunku ukraińskiej racji narodo-

*) Nie stanowi w tym względzie wyjątku i zapytanie „*Tryzuba*“, który po przyjaznem zreferowaniu wymienionego artykułu zapytuje o dokładniejszą treść przytoczonego zdania. „*Tryzub*“ Nr. 6 i 7 z b. r.

wej do idei mocarstwowości polskiej, pomóc mu wyzwolić się z pod wpływu frazesu o „wprzęganiu się kogoś” (co za poniżenie!) do „wozu” (który nie tylko ciągnąć, ale na którym przejechać się można) „wielkomocarstwowości polskiej”, szczerze oburzać mogącej chyba jedynie sławnych przedwojennych patriotów małosyjszczyzny z pod znaku szulginowskich „bohdanowców”, razem z nimi i ten ukryty kompleks swoistego wschodnictwa, który po rewolucji i wojnie przegranej z bolszewikami spowodował, że imieniem Drahomanowa nazwano wyższą ukraińską uczelnią humanistyczną.

Nie wyczerpaliśmy jednak wszystkich zasadniczych niedociągnięć Pax'a. Jednym z dalszych jego pseudoargumentów, posiadającym wszystkie cechy pozornej słuszności jest porównanie umiarkowanego programu etatystycznego, zawartego w „Zarysie podstaw rozw. probl. ukr. w Polsce” z „...ukrainizacją” w U. S. S. R., opartą na zasadach t. zw. leninowskiej polityki narodowościowej. Twierdzimy, że żadna analogja tu nie zachodzi. Sowiecka „ukrainizacja” dotyczyła specyficznego terenu jeszcze niedawnej pół-Małosji, nie posiadającej ani zakorzenionego szkolnictwa ukraińskiego, ani dostatecznej i licznej inteligencji ukraińskiej, ani zdecydowanych aspiracyj u względnie szerszych i aktywniejszych warstw ukraińskich, politycznie w przeważającej swej masie skłaniających się do mrzonek federalistycznych, a w okresie już brzemienym w doświadczenie (IV Uniwersał) popełniających nie do przebaczenia wielką ilość błędów. (Por. „Podstawy naszoji polityky” D. Doncowa, poruszające m. in. i zagadnienie kompleksu drahomanowszczyzny

i wogóle całej polityki ukraińskiej, za czasów Rady Hetmanatu i Dyrektorjum). To też sowiecka „ukrainizacja“ na tym terenie z całym sprytem politycznym usiłowała wykorzystać ten stan rzeczy i, rzucając hasło kultury ukraińskiej pod względem *formy*, sowieckiej pod względem *treści*, nie daleko odbiegała od życzeń „wielkich“ Małorosów, żądających wolności dla języka, jak W. Winniczenko, a wcześniej Kostomarów i Drahomanow, którzy zaczynali rozmaicie, ale którzy właściwie kończyli na patryjotyzmie etnograficznym. Żle obliczyła polityka sowiecka! Tak! Rola imponderabiljów była tu istotnie wielką. I być zresztą musiała. Tem nie mniej związek pomiędzy poziomem kultury narodowej i politycznej Ukrainy Nadnieprzańskiej a polityką sow. „ukrainizacji“ jest niezaprzeczalny, a tradycja, jakkolwiek fałszywej, to jednak formalnie nie pozbawionej podstaw myśli o historycznej łączności Rusi Kijowskiej z początkami przyszłej moskiewszczyzny dawała tu początek eksterminacyjnej ideologii sow. polityki narodowościowej, formułując ją, jako zwarty i organiczny systemat centralistyczny, nie różniący się zresztą swą istotą i od dawnej carskiej polityki wobec Ukrainy i „mazepiństwa“. Taka jest istota i treść stosunku Moskwy do Kijowa. Zgoła inaczej przedstawia się stosunek Warszawy do Lwowa i jest skrajnem symplifikowaniem rzeczy przeprowadzać pomiędzy niemi znak chociażby względnej równości i porównywać wypływające z głębokich pokładów dziejów Polski i Rosji polityczne linje obu tych państw w odniesieniu do Ukraińców.

Różnica jest tu i zewnętrzna, i wewnętrzna, i ak-

tualna, i ogólna. Przedewszystkiem trzy południowo-wschodnie województwa zgoła mocno różnią się od Ukrainy Naddnieprzańskiej. Posiadają one silną tradycję ukraińskiego szkolnictwa, silną warstwę inteligencji w dużym stopniu wyzwoloną w swem myśleniu politycznem i nastawioną raczej na maksymalizm polityczny; polityczne wyrobienie Ukraińców czerwonoruskich również jest *relatywnie* wysokie, zwłaszcza w bronieniu i reprezentowaniu swego regionu narodowego. Nie można więc w żadnym wypadku powiedzieć, że Ruś Czerwona to polski odpowiednik pół-Małosrosji, jakaś Małopolska, mająca za sobą tradycję regionalnego patryjotyzmu rusińskiego. Stąd też m. i. i polityka polska, nie będąca naśladownictwem ani metod moskiewskich, ani niemiecko-pruskich, nie uległa właściwie, w nakreślaniu *zasad* postępowania, myśli eksterminacyjnej, reprezentację której przyjęli na siebie albo spolszczeni dawni Rusini, albo zdeklasowani politycznie endecy, mogący na odcinku spraw narodowościowych robić karierę polityczną i przelicytowywać wszystkich tylko dzięki temu, że narazie główny wysiłek twórczej myśli politycznej polskiej był skierowany w stronę zagadnień międzynarodowych i siły zbrojnej, jak to już wykazaliśmy w części I naszych rozważań. Stąd również wypływa i ten znamienny fakt, że wszystkie próby zdecydowanych „kroków“ eksterminacyjnych polityki polskiej z zasady zawsze załamują się i dają rezultaty wręcz przeciwnie spodziewanym. (Vide pacyfikacja z 1930 r.). Inaczej jest w Sowietach. Ich ideologia jest otwartą ideologią eksterminacji ukrainizmu, wyraźnie i szczerze wykładaną na zjazdach partyjnych w pra-

sie i t. d., zawartą w haśle kultury narodowej *pod względem formy, lecz sowieckiej w treści*. Stąd też i ich czyny płynące z tej zdecydowanej ideologii są o wiele skuteczniejsze, a w każdym razie zakrojone na wielką miarę Dniprobudu i Magnitogorska. Dlatego ich polityka eksterminacji potrafiła zdobyć się na wygłoszenie Ukrainy i zesłanie około 10% ludności na teren nowego osiedlenia, „przewidziane przez plany“.

Z tej właśnie różnicy logicznej wypływa *odmienność* zasad polityki narodowościowej polskiej wobec ludności ukraińskiej, z tej różnicy wypływa, że wszelka polityka polska, nawet wyrażona w ostrych kategoriach eksterminacji, jedynie u formalisty i powierzchownego analityka, może wywołać poczucie analogji sowieckiej. *Wszelka polityka polska wobec Ukraińców, a tem samem i polityka propagowana i reprezentowana przez „B. P. U.“, jest polityką pracującą nad zagadnieniem symbiozy polsko-ukraińskiej, problematem swoistej szwajcaryzacji stosunków polsko-ukraińskich w Polsce, nie roszczącej sobie pretensji do niszczenia treści ukr., bo tego nie posiada żadna ideologia polska, reprezentująca znajomość przedmiotu*. Endecy bowiem w tej grze ideologicznej reprezentują *konieczność walki*, są poprostu stronnictwem propagującym wojnę z Ukraińcami, tak jak w Niemczech przedhitlerowskich nacjonal-socjaliści byli propagatorami wojny z Francją i Polską. Ich zaś wynurzenia ideowe są tylko argumentami taktycznymi, od których w istocie odstępują, jak to uczynił St. Grabski w „Polonji“ z dn. 24.XII. 1933 r.

Widzimy więc, że różnica pomiędzy „ukrainizacją“ a polskim planem etatyzacji, mającym tworzyć

warunki do symbiozy narodowościowej, jest wielka i istotna. Różnica ta, jak widzieliśmy, dotyczyła zarówno samego podmiotu (Rusi Czerwonej z Wołyniem a Ukrainy Naddnieprzańskiej), jak i czynnika aktywnego, t. zn. polskiej polityki, a polityki sowieckiej.

Nie sposób więc jest porównywać rzeczy do siebie niepodobne. Zgoła zaś publicystyczno-demagogicz-
nem jest wyjaśnianie jednego przy pomocy drugiego. Może to tak samo oburzać każdego Polaka, jak oburza każdego Ukraińca określanie go jako „Russkiego“, jako, powiedzmy, separatysty południowo-rosyjskiego, albo Rusina, zaagitowanego przez „partję ukraińską“.

W tem jednak miejscu powolimy sobie na pewną dygresję i, przewidując nowe niebezpieczeństwo niefortunnych porównań, rozważmy zgóry problemat symbiozy polsko-ukraińskiej w zestawieniu z problemem tragicznego w dziejach Ukrainy „obszczawo katielka“. Czy mianowicie realizacja symbiozy (współżycia) — jest realizacją idei „obszczawo katielka“, pojętego w znanym wistnikowskim sensie?

„Obszczij katielok“ — to haczyk zarzucony przez rosyjską politykę, mający przy pomocy wabika w postaci „pędu do Wschodu“ wciągnąć „jużnorossow“ w paszczę moskiewską. Jest to pojęcie typowo zazbruczańskie, nie istniejące w istocie w granicach Polski współczesnej a nawet dawnej. „*Obszczij katielok*“, to proces rozkładu wszystkich Ukraińców, którzy do wspólnego spożywania z Rosjaninem zasiedli. Inaczej jest w Polsce. Tu, ktokolwiek zbliżał się do wspólnego z Polakami stołu, przeżywał okres ak-

tywizacji kulturalnej i duchowej i rozpoczynał kroczenie w górę. Jeśli posiadał załączki patryotyzmu — stawał się społeczno-politycznym reprezentantem swego narodu, jeśli był pospolitym wówczas uniwersalistą religijno-kulturalnym, ulegał łatwo przewadze fali wszechuropeizmu katolickiego i rzymskiego, roztapiając się w życiu i kulturze polskiej. Może do tej ostatniej kategorii zaliczyć należy Kisiela, a zapewne do niej należą wszystkie spolszczone dawniej ruskie rody w Polsce, na tle których „słupami ognia żywego“ odbijają 2 największe postacie, wywodzące się od zachodniego, łacińskiego i polskiego stołu symbiozy polsko-ukraińskiej — Bohdan Chmielnicki i Iwan Mazepa.

A więc „obszczij katielok“ to pojęcie nieodłącznie związane z Małorosją, nie mające równoległego zjawiska w Polsce, jak skądinąd podobna Małopolska nie jest odpowiednikiem Małorosji, jak niema zresztą w Polsce *Małopolitanina*, będącego odpowiednikiem *Małorossa*. Starorusini bowiem i t. p. „regionaliści“ lodomeryjsko-włodzimiersko-haliccy są zgoła czemś innym, są albo zbakierowanymi Ukraińcami-moskalofilami, dążącymi do *rosyjskości* (nie do polskości), albo zwyczajnymi taktykami życiowymi, elementem więc narodowo, politycznie i ideowo obojętnym. Zagadnienie więc symbiozy polsko-ukraińskiej w granicach Polski Współczesnej nie jest polską odmianą wszechukraińskiego problemu „obszczawo katielka“. Stąd też właśnie płynie, że niejednokrotnie walka z symbiozą polsko-ukraińską *jest dla wroga najlepszą formą walki z „mazepiństwem“, jest walką z tą syntezą dwóch narodowych pierwiastków, która dla*

idei niepodległej Ukrainy dać może najwięcej soków żywotnych. Czy nie tu leży najistotniejsza geneza wyroku właśnie na Tadeusza Hołówkę?

Niefortunne atoli porównanie Pax'a, zonglującego pojęciem sow. „ukrainizacji“ i etatyzacji polskiej, obok swego najgłębszego aspektu w postaci zagadnienia „obszczawo katielka“, ma jeszcze jedno słabe miejsce. Jest nim relatywizm pojęcia etatyzacji, którego używa nasz autor bez omówienia. Etatyzacja jest pojęciem co do którego trudno jest powiedzieć gdzie się ono zaczyna, a gdzie się kończy. Naprzykład dzisiejsza etatyzacja życia państwowego w Polsce a etatyzacja w Z. S. S. R. to niebo a ziemia! Państwo sowieckie najściślej określa co obywatel sowiecki *może* czynić, najwyraźniej zabraniając mu wszelkich innych czynności, wraz z zabranieniem mu wszelkich realnych możliwości czynienia czegoś poza wyznaczonym i określonym zakresem czynności. W Polsce państwo wyraźnie określa tylko to, czego nie można czynić i co jest karalne, przyzwalając wszystko pozatem, otwierając szerokie pole możliwości, o jakich się nie śni obywatelowi w Z. S. S. R. Do jakiego rodzaju etatyzacji zaliczyć należy program „B. P. U.“, dotyczący umiarkowanej etatyzacji tworzonego przez Państwo ukraińskiego stanu posiadania? Czy do tego, który graniczy z przedwojennym liberalizmem, czy też do tego, który jest formą niewoli i despotyzmu? Oczywiście, że do pierwszego rodzaju. W myśl tej właśnie zasady formułując wytyczne naszego „Zarysu podstaw rozw. probl. ukr. w Polsce“, zaznaczyliśmy, że przy przejmowaniu na siebie przez Państwo roli generalnego źródła dosytu kulturalno-materjalnego Ukraińców w Polsce, przy-

mowanie to „*Nie może iść w parze z jakimkolwiek procesem przymusowej degradacji, bądź zdecydowanej likwidacji ukraińskiego stanu posiadania już stworzonego lub tworzonego samodzielnie przez Ukraińców.*

Na powyższem tle niema żadnych uzasadnień jeden z wniosków Pax'a, który proponowaną przez nas specyficzną i umiarkowaną etatyzację mierzy miarką faszystowską, czy nawet sowiecką, gdy pisze: „Autor... swój plan etatyzacji ukrainizmu posuwa tak daleko, że wyklucza jakąkolwiek możność innego organizowania się Ukraińców, jak tylko na gruncie Państwa, wyłączając w rzeczywistości możliwość prywatnej ukraińskiej, zwłaszcza gospodarczej, inicjatywy“.

Doprawdy warto przed omawianiem jakiegoś bądź co bądź większego elaboratu przeczytać go uważnie i sumiennie!

Reasumując nasze rozważania nad wywodami Pax'a, jeszcze raz podkreślamy, że nie znajdujemy w nich podstaw do wyciągnięcia tych wniosków, jakie on poczynił. Niestusznosc części założeń i twierdzeń podważa całą budowę jego nader oryginalnego w szczegółach architektonicznych gmachu myślowego. Czy jednak powyższe stwierdzenie pozwala nam lekką ręką odrzucić wszystkie końcowe pesymistyczne wywody Pax'a i po wykazaniu ich niedociągnięć, a nawet nielogiczności i niesłuszności, przejść do porządku dziennego? Otóż, nie! Nie chodzi tu bowiem o sukces publicystyczny, nie chodzi o to, by za wszelką cenę mieć formalną a nawet w $\frac{3}{4}$ i faktyczną rację. I dlatego nie kończymy swych wywodów na

wykazaniu bezpodstawności wniosków, wysuniętych przez Pax'a, lecz spróbujemy zejść jeszcze niżej i wczuć się w istotną głębię twierdzeń naszego autora.

Wydaje się nam, że istotną genezę pesymizmu Pax'a jest z jednej strony obserwowana przez niego *praktyczna rzeczywistość stosunków polsko-ukraińskich*, z drugiej strony niezdolność jego do oderwania się od tej właśnie praktyki przy formułowaniu oderwanych i ideologicznych konstrukcyj, mających uwzględnić i przyszłościowe momenty, i wogóle wznieść się niejako ponad fragmentaryczność codzienności. Stąd właśnie płyną wnioski, jakgdyby zgóry powzięte, dobrze nadające się do użycia przy jakimś syntetycznym artykule, omawiającym, powiedzmy, zagadnienie młodzieży ukraińskiej na tle procesów ouenowskich w Polsce.

Zapuszczając się więc w głębsze kręgi naszej dyskusji, musimy przyznać naszemu autorowi, że istotnie, rzeczywistość naszych aktualnych stosunków nikogo właściwie w Polsce nie zadawała, jedynie chyba zagranicą, budząc nadzieje na ich wykorzystanie. Nie zadawała ona opozycji polskiej, nie zadawała i obecnych sfer miarodajnych w Polsce, które ustami b. premiera Jędrzejewicza dały wyraz poczucia konieczności zmian i naprawy. Na tem właśnie stanowisku stoi cała polska publicystyka ukraiноznawcza (Leon Wasilewski, S. Paprocki, S. Łoś, A. Kawalkowski...).

I dlatego też, wykluczając cały wywód Pax'a i wykazując niesłuszność jego zasadniczych twierdzeń i konkluzyj, *nie możemy nie wyrozumieć i nie odczuć tego elementu ukrytej i najbardziej faktycznej racji*

*jego pesymistycznego nastroju, który stanowi we-
wnętrzną logikę jego rozważań. A z tej rozszerzonej
całości wyciągnąć będziemy mogli wniosek generalny:
i nasza i w danym wypadku przez Pax'a przemawia-
jąca ukraińska myśl polityczna, stoją przed alterna-
tywą i decyzją, czy przyszłość stosunków polsko-
ukraińskich kontynuować na fundamencie dzisiejszej
praktyki, czy też na fundamencie wyższym — idei
ich rozwiązania ku obopólnemu dobru, zagwaranto-
wanemu dla Ukraińców naszym uznaniem ich naj-
wyższego ideału — niepodległości państwowej, a dla
nas — sojuszem Ukraińców — obywateli Rzplitej
Polskiej z ideą wielkomocarstwowości polskiej. Rze-
czy te, w młodych i nieobciążonych dziedzictwem
przedwojennej mentalności głowach naszych, godzą
się znakomicie. Rozumiemy bowiem, że jednym z ka-
mieni naszej wielkomocarstwowości jest niezależność
wielkiej Ukrainy, otwierającej drogę do wolności dla
Konfederacji Kaukaskiej i innych krajów uciśnionych
przez Rosję, rozumiemy również, że jednym z kamie-
ni węgielnych przyszłego wyzwolenia Ukrainy jest
wyrwanie Polski z zaduchu dekadentyzmu pseudo-
narodowego i zbudzenie w niej wielkomocarstwowych
ambicij odegrania wielkiej roli w Europie Wschod-
niej.*

KONIEC

SPIS RZECZY.

	str.
Wstęp	7

CZĘŚĆ I.

Po zgonie Józefa Piłsudskiego	13
U źródeł upadku i wielkości	20
Chmury nad Kresami	45
Polska — Moskwa — Ukraina	60
„Polaczyszki“	75
Nie jesteśmy ukrajinofilami	84
Dekadencja polityczna Polaków czerwono- ruskich	92

CZĘŚĆ II.

„Dokąd ma sięgać Polska?	101
Pomniejszyciele Rzeczypospolitej	109

CZĘŚĆ III.

Zarys podstaw rozwiązania problemu ukraiń- skiego w Polsce	125
Głos ukraiński o „Zarysie podstaw, rozwią- zania probl. ukr. w Polsce	162





10043/
1